

DIANA PALMER

Skazani na miłość



Harlequin

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stojący poza grupką ludzi zebranych przed kościołem Jacob wydał się Kate właśnie takim, jakim go pamiętała. Jacob Cade nigdy nie miał łatwości obcowania z ludźmi. Dzięki sporej fortunie nie brakowało mu pewno kobiet, które zabiegały o jego względy, ale sam zdawał się odnosić do każdego z jednakową pogardą. Teraz spokojnie palił papierosa, ponurym wzrokiem patrząc na drogę, gdzie lada chwila miała ukazać się jego bratanica. Miał śniadą cerę i wyraziste rysy twarzy, doskonały krój spodni uwydatniał jego krzepkie nogi, a szerokie ramiona rozpychały marynarkę. We wszystkim - od stroju po zachowanie - był staroświecki, i nie wstydził się tego. Nie musiał. Miał dosyć pieniędzy, by w miarę potrzeby narzucać innym swoje reguły gry.

- Pan i władca - szepnęła wpatrzona w niego Kate.
- Ma w kieszeni dość roztrzepotanych damskich serc - zaśmiał się cicho jej brat, Tom. - Twoje też...
- Pst! - uciszyła go Kate.
- Niczego nie zauważył - uspokoił ją Tom i spojrzal na nią.

Oboje byli wysocy, oboje mieli ciemne włosy i zielone oczy. Podobieństwo ich twarzy sprawiało, że wyglądali na bliźnięta, mimo że Tom - teraz dwudziestoośmioletni - był od niej o cztery lata starszy. Te same regularne, jakby odlane z brązu rysy, twarze o wydatnych kościach policzkowych, jedynej pozostałości po pradziadku z plemienia Siuksów.

- Nienawidzę go - stwierdziła stanowczo Kate,

wplatając opadły kosmyk z powrotem we wdzięczny kok, w jaki uczesała rano swoje długie i proste włosy.

- Ależ oczywiście.

- Naprawdę - powiedziała z naciskiem.

W tej chwili faktycznie czuła nienawiść. Pewne zdarzenie, kiedy Kate miała osiemnaście lat, wzbudziło do niej nagłą, gwałtowną niechęć Jacoba. Przez to właśnie bardzo skomplikowała się jej przyjaźń z Margo.

Po śmierci ojca Kate i Tom zostali adoptowani przez babkę ze strony ojca. Bóg jeden wiedział, gdzie była ich matka. Opuściła ich przed laty i Kate nigdy nie wybaczyła jej tego. Co przeszli dzięki metodom wychowawczym ojca, tego nie wiedziała nawet babcia Walker, bo nie należała do osób chętnie słuchających zwierzeń. Ale zabrała ich do swego domu w Blairsville w Południowej Dakocie, bardzo blisko stolicy stanu - Pierre.

Margo Cade mieszkała od wielu lat, od nieoczekiwanej śmierci rodziców, ze stryjem Jacobem Cade i jego ojcem Hankiem na rancho Warlance. Kiedy Kate i Tom Walkerowie przeprowadzili się do Blairsville - do babki - dziewczęta zaprzyjaźniły się. A teraz Margo wychodziła za mąż i Kate, chociaż zrezygnowała z zaszczytu druźbowania, nie mogła nie być na ślubie. Choćby nawet chciała zrobić na złość Jacobowi Cade.

Tak jakby wyczuł jej obecność, odwrócił swą dumną głowę, nakrytą bardzo drogim, kremowym kapeluszem stetson. Ubrany nienagannie w ciemnoszary garnitur z kamizelką, stanowił uosobienie elegancji, ale Kate widywała go przy bydle i znała siłę kryjącą się w tym wysokim smukłym ciele.

Jacob uniósł swą kwadratową głowę i uśmiechnął się do niej, ale nie było to miłe pozdrowienie. Bez słowa wypowiedział wojnę.

Kate poczuła rumieniec na szyi i przycisnęła do siebie biało-zieloną torebkę, dopasowaną do jasno-zielonego kostiumu. Sama też wyzywająco podniosła głowę. Był to mechanizm obronny, zaprogramowana reakcja, która powstrzymywała ją przed rzuceniem się na niego. Póki z nim walczyła, nie miał szans zranić jej tak mocno, że ucierpiałoby na tym jej bardzo wrażliwe serce.

Kochała go chyba zawsze, przez całe życie. Ciągłe o nim marzyła, dręczyły ją wspomnienia. Jacob na koniu, uśmiechający się do niej, gdy pod okiem Margo uczyła się jeździć. Jacob spokojnie siedzący na huśtawce przed domem, gdy ona i Margo tańczyły ze swymi młodymi adoratorami podczas letnich zabaw na rancho. Jacob. We wszystkich jej dziewczęcych marzeniach pojawiał się ten jeden silny, bardzo męski mężczyzna. I oto grom z jasnego nieba - Jacob staje się jej wrogiem.

Coś się już między nimi zaczynało, odkąd skończyła osiemnaście lat. Widać to było po jego oczach, tliło się w nich zainteresowanie, które przerażało ją i intrygowało zarazem. Kiedy dorastała, widziała w nim dobrotliwego starszego brata, dla którego jej udział w przyjęciach urządzanych przez Margo i wspólne z nią wypadki były czymś tak naturalnym, jakby należała do rodziny. Oczywiście nie zwierzała mu się, jak ją wychowywano. O tamtych niespokojnych latach Kate nie opowiadała nikomu, nawet Margo.

Jacob był dla niej zawsze dobry. Po zawale babci Walker właśnie on na wszelki wypadek towarzyszył jej w nocnym czuwaniu. Kiedy Tom miał w szkole kłopoty, bo bił się z kolegami, Jacob poszedł do dyrektora i uprosił, by nie wydalano zapalczywego brata Kate. Jacob był zawsze na miejscu - jak kotwica zapewniająca wszystkim równowagę wśród życiowych sztormów. I Kate pokochała go z czasem, urzeczona

jego siłą i dobrocią. A potem w ciągu jednego wieczoru cała serdeczność zniknęła i jej przyjaciel Jacob stał się nagle jej największym wrogiem.

Przed sześciu laty, w lipcu, Kate i chłopiec, z którym się wtedy spotykała, zostali zaproszeni do domu Margo na przyjęcie połączone z pływaniem w basenie. Po godzinie pływania, kiedy to Kate nie mogła oderwać wzroku od niewiarygodnie zmysłowego ciała Jacoba w białych kąpielówkach, poszła do przebieralni. Dopiero co zdjęła kostium, gdy na tonącym w słońcu pasie betonu przy ścianie zobaczyła zwiniętego grzechotnika. Straciła głowę, od dziecka bała się węży. Ogarnięta histerią zapomniała, że jest rozebrana. Rozkrzyczała się i zaraz przybiegł jej chłopak, Gerald. Wąż wypełził już przez jakąś dziurę. Kate trzęsła się, płakała, a bezradny Gerald trzymał ją tylko w objęciach. Na to wszedł Jacob i zobaczył ich w takiej pozycji - nagie ciało Kate przytulone do wysokiej postaci Geralda, mającego na sobie jedynie krótkie kąpielówki.

W innych okolicznościach Jacob wysłuchałby może jej wyjaśnień, ale Kate była już wcześniej zła na siebie o swoją reakcję na silne, sprężyste ciało Jacoba, na niego samego zaś o to, że wyraźnie zalecał się do pięknej jasnowłosej sąsiadki, Barbary Dugan. Dlatego podpłynęła w basenie do Geralda i obdarzyła go na oczach Jacoba całkiem dorosłym pocałunkiem. Zdawała sobie sprawę, że właściwie nie powinna mieć do Jacoba żalu o to, że nabrał o niej tak złego mniemania. Była wstrząśnięta swoim własnym zachowaniem, ale wytrąciło ją z równowagi, że tak bardzo pociągał ją ten mężczyzna i że nie umiała sobie z tym poradzić.

Wydawało jej się, że nie potrafi zapomnieć, jak Jacob wtedy na nią spojrzał - jego czarne oczy były pełne wzdargi, a twarz pozbawiona wszelkiego wyrazu. Gerald, speszony gniewem Jacoba, bąkał jakieś

wyjaśnienia, które brzmiały zbyt niepewnie, by mogły kogokolwiek przekonać.

Wszystko, co mówił, było prawdą, ale Jacob nie słuchał. Wtedy Kate była po raz ostatni mile widzianym gościem w Warlance. Jacob pozostał stanowczy mimo błagań i gróźb Margo. Mówił, że nie chce, żeby jego bratanica utrzymywała kontakt z taką kobietą jak Kate. A Geralda przepędził z rancho natychmiast, bez jednego słowa pożegnania.

Zanim Kate wsiadła do samochodu Geralda, doszło między nią a Jacobem do strasznej, gwałtownej kłótni.

- Dlaczego nie chcesz jej wysłuchać? - pytała Margo, broniąc Kate. - To było całkiem niewinne. W przebiegłości był wąż!

- Oczywiście - odparł Jacob lodowatym tonem. Nigdy dotąd Kate nie słyszała, żeby zwracał się tak do kogokolwiek.

Stała z zacisniętymi pięściami, pałając gniewem.

- A więc dobrze, możesz wierzyć, że jestem taką kobietą, chociaż wiesz, że nią nie jestem!

- Uważałem cię za świętą osóbkę - odparł opryskliwie, mroząc ją wzrokiem - aż do dzisiejszego wieczoru, kiedy to straciłaś aureolę i zobaczyłem, że doroślejiesz.

Nie rozumiała, dlaczego tak się wyraził. Ani tego, ani żalu w jego głosie.

- Jacobie, ja nie kłamię, nigdy cię nie okłamywałam!

- Widziałem, jak kroczyła tą drogą moja matka - powiedział Jacob tonem świadczącym o dawnej udreće. - Jeden mężczyzna po drugim i przez cały czas wypieranie się tego, że kiedykolwiek zdradziła ojca. Pewnego dnia uciekła z aktualnym kochankiem i już nie wróciła. Nie potrafię zapomnieć, jakim piekłem było przez nią życie mojego ojca. Bratanicę wychowywałem tak, by miała sumienie i poczucie

moralności. Nie pozwolę, żeby Margo była narażona na kontakty z takimi kobietami jak ty.

Margo stała z zaciśniętymi zębami, ale jej oczy były wymowne - w milczeniu usprawiedliwiała się wobec Kate. W takim nastroju Jacob był niebezpieczny. I Kate to rozumiała.

- Nie chcesz słuchać - stwierdziła spokojnie Kate.
- Jest mi przykro, bo nie umiałabym skłamać w żadnej sprawie. Tyle jest rzeczy, o których nie wiesz, Jacobie - dodała ze smutnym, pełnym gorczy uśmiechem.
- Domyślam się, że nie miałyby one dla ciebie znaczenia.

- Twoja babcia wstydziłaby się ciebie - powiedział gwałtownie. - Nie wychowywała cię na kobietę lekkich obyczajów. Nie powinna była pozwolić, żebyś pracowała w tej cholernej redakcji.

Kate otrzymała pracę na jedno lato w redakcji miejscowego tygodnika i Jacob od początku był temu przeciwny, natomiast babcia Walker pochwałała to, bo uważała, że kobiety powinny zajmować się tym, co im odpowiada.

Jej praca była tylko jednym z wielu przedmiotów krytyki z jego strony. Ostatnimi czasy działała mu chyba na nerwy, bez widocznego powodu wywoływała w nim niechęć do siebie. A ten incydent przepelnił miarę. Kate wiedziała, że on nigdy nie zapomni i nie przebaczy jej tego, co - jego zdaniem - zrobiła w przebieralni. Pozbawił ją dumy i pewności siebie.

- Podoba mi się praca reporterki - odpowiedziała.
- Zamierzam nawet zrobić karierę w tym zawodzie. A teraz z przyjemnością przestanę kłaść swoją osobą twoje rancho i opuszczę je. Żałuję tylko, że ten wąż mnie nie ukąsił, bo wtedy przynajmniej byś mi uwierzył. Do widzenia, Margo. Przykro mi, że twój stryj nie chce, żebyśmy się dalej przyjaźniły.

- Możesz być pewna, że nie zmienię zdania - odparł,

zapalając spokojnie papierosa i wpatrując się w nią swymi ciemnymi oczami.

Zanim obrócił się na pięcie i odszedł bez słowa, zmierzył Kątę wzrokiem, z którego wiele dało się wyczytać.

Działo się to przed sześciu laty. Później Kate spędziła kilka lat na studiach dziennikarskich, po czym podjęła pracę w redakcji jednego z chicagowskich dzienników. Przedtem nie знаła nikogo w Chicago, ale Tom miał tam przyjaciela, który użył swoich wpływów. Kate polubiła to wielkie miasto. Było to jedyne miejsce na świecie, gdzie mogłaby z czasem zapomnieć o istnieniu Jacoba.

Nieco później Jacob złagodniał. Kate nadal była oczywiście niepożądanym gościem w Warlance, ale Jacob nie posunął się aż do tego, żeby zabronić Margo rozmawiania i korespondowania z nią. Kiedyś Margo zaprosiła ją nawet na rancho na weekend, zapewne z błogosławieństwem Jacoba, Kate odmówiła jednak. Nie chciała nawet przyjechać na ślub. Ale ponieważ miał się on odbyć w Blairsville, nie na rancho, uznała, że będzie dosyć bezpieczna. I był z nią jej kochany Tom.

- Jesteś reporterką - mówił właśnie zakłócając jej milczące rozmarzenie. - Zdobywałaś nagrody. Masz prawie dwadzieścia pięć lat. Nie pozwól, by on cię onieśmielał. Przed takimi ludźmi jak Jacob nie można się ugiąć. Powinnaś to już wiedzieć.

- Wiedzieć, a korzystać z tej wiedzy, to dwie różne rzeczy. Naprawdę go nienawidzę - wyszeptala wpatrzona w Jacoba, który odwracał się akurat, żeby porozmawiać ze stojącym w pobliżu małżeństwem. - Jest taki władczy. Sprawia wrażenie, że wie wszystko.

- Założę się, że nie wie o tym, że jeszcze jesteś dziewicą - powiedział ze śmiechem Tom. - Gdyby wiedział, na pewno nie oskarżyłby cię o to, że

w przebiegłej zadała się z tamtym biednym nerwowym chłopaczkiem.

- Nigdy mu tego nie wybaczę. - Kate oblała się rumieńcem.

- On nie wie, jak nas wychowywano - przypomniał jej Tom. - Nie zapominaj, że nigdy nie poznał naszej rodziny. Kiedy zaprzyjaźniłaś się z Margo, mieszkaliśmy u babci Walker.

Kate uśmiechnęła się.

- Babcia była osobą z charakterem. Nawet Jacob Cade nie umiał nad nią zapanować. Pamiętasz, próbował nakłonić ją, żeby nie pozwoliła mi pojechać z Margo na tę wycieczkę z noclegiem na campingu. Właściwie nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak się temu sprzeciwiał. Byli z nami chłopcy z college'u, były przyzwoitki... Zachowywaliśmy się bardzo grzecznie.

- Tak musiało być, skoro pojechał jako jeden z opiekunów - powiedział refleksyjnie Tom.

- To był jedyny minus w tej całej historii - stwierdziła półgłosem Kate.

- Kłamczucha. Założę się, że godzinami siedziałaś i patrzyłaś na niego - wyszeptał Tom.

Oczywiście, tak było. W gruncie rzeczy całe dorosłe życie upłynęło jej na marzeniu o tym jedynym mężczyźnie na świecie, który jej nienawidził. Czasami zastanawiała się, czy nie rozmyślnie zdecydowała się na karierę reporterską, po prostu po to, by mieć pretekst do wyjazdu z Blairsville i ucieczki przed nim. Teraz, gdy babcia Walker już nie żyła, a Tom pracował w agencji reklamowej w Nowym Jorku, nie było powodu do pozostawania w Południowej Dakocie. Miała natomiast wszelkie powody po temu, żeby uciekać; musiała trzymać się z daleka od Jacoba. Kate nie miała nigdy zamiaru zestarzeć się z sercem złamanym jego odczuwaną co dnia obojętnością.

Gdyby mieszkała w Blairsville, widywałaby go często, a jeszcze częściej słyszałaby o nim.

Jej uwagę zwrócił błysk czerwieni, gdy przy krawężniku zatrzymał się mały sportowy samochód Margo prowadzony przez jej narzeczonego Davida.

- Spodziewałem się zobaczyć was oboje w domu - zaczął David.

Kate szukała jakieś wymówki, kiedy padł na nią czyjś cień i jej serce rozszalało się. Zawsze wyczuwała obecność Jacoba.

- A więc tutaj jesteście - powiedział Jacob, dołączając do nich. Nawet nie spojrzał na Kate.

- Serwus, Tom. Cieszę się, że cię widzę.

Wyciągnął rękę i mocno uściśnął dłoń młodszego od siebie Toma. Tych dwóch mężczyzn dzieliły niespełna cztery lata - Jacob miał trzydzieści dwa, ale przez swe zachowanie wydawał się starszy o całe pokolenie.

- Gdzie jest Margo? - zapytał.

- W drodze, niestety z dziadkiem za kierownicą.

- David westchnął. - To nie moja wina - dodał na swoje usprawiedliwienie, gdy Jacob zmierzył go wzrokiem.

- Mój ojciec jest na wpół ślepy z powodu katarakty, której nie chce pozwolić sobie usunąć - stwierdził chłodnym tonem Jacob. - Nie powinien w ogóle prowadzić.

Kate przyłgnęła mocniej do ramienia Toma.

- Już są - szepnęła wskazując ruchem głowy drogę, na której wielki lincoln z Hankiem za kierownicą właśnie zbliżał się do krawężnika.

- Widzicie? - śmiał się David, kiedy Margo wysiadła z samochodu, eskortowana przez wysokiego siwego mężczyznę, który stanowił starszą wersję Jacoba, ale bez cholerycznego usposobienia, a zarazem chłodu i wyniosłości tego ostatniego.

- Nikt nie ma połamanych kości, błotniki nie odpadły, wszystko jest nienaruszone. Hm, ale ona jest jednak trochę blada.

- Pewno z przerażenia, gdy uświadomiła sobie, że wychodzi za kogoś tak zwariowanego - domyśliła się Kate, uśmiechając się do Davida.

- Nie jestem zwariowany - bronił się pozornie uroczystym tonem David. - Dlatego tylko, że raz, jeden jedyny raz poszedłem z Margo do lokalu z męskim strip-tease'em...

- Dokąd? - zapytał gwałtownie Jacob.

David naprawdę się zaczerwienił.

- Och, przepraszam, muszę się pospieszyć - oddalił się szybko. - Zrozumiecie to, żenię się dzisiaj. - I zniknął.

- Dokąd?! - Jacob przesywał wzrokiem Toma.

- To jest takie miejsce, gdzie mężczyźni rozbierają się, a kobiety z zapałem na coś czekają - wyjaśniła Kate, dolewając oliwy do ognia. - To bardzo pouczające.

Ciemne oczy Jacoba patrzyły na nią wprost obraźliwie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że potrzebujesz jakiejś nauki.

- Jakiś ty miły - stwierdziła uśmiechając się z rezerwą Kate.

Jacob, który przewyższał ją wzrostem, nie zdobył się na odpowiedź.

- Zobaczmy się wewnątrz - powiedział do Toma i oddalił się.

- Uff! - westchnął jej brat, kiedy ruszyli w kierunku pozostałych wiernych, którzy wchodzili właśnie do kościoła. - Ale skwar!

- On mnie nienawidzi - westchnęła Kate.

- Wątpię, czy Jacob naprawdę wie, co do ciebie czuje, Kate - zauważył spokojnie Tom.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ślub był tak piękny, że Kate się popłakała. Siedząc spokojnie w pobliżu ambony, wsłuchując się w słowa, które miały związać ze sobą Davida i Margo, czuła, że sama coś traci. Mimo woli skierowała wzrok na Jacoba, górującego nad Davidem. Takie wydarzenia traktował poważnie, a to musiało na nim zrobić wrażenie - on sam i jego ojciec byli odpowiedzialni za Margo od jej dziesiątych urodzin. Jak gdyby wyczuwając, że go obserwuje, spojrzął za siebie i jego ciemne oczy spotkały się z jej oczyma. Nie wytrzymała tego spojrzenia i nie rozpoznała wyrazu jego oczu; szybko spuściła wzrok.

Ceremonia wreszcie się skończyła i goście zebrali się przed kościołem, żeby obsypać szczęśliwych małżonków ryżem z gustownych małych woreczków. Wkrótce Margo pojawiła się przebrana w prosty i elegancki strój podróżny z białego płótna. Był z nią David, który zmienił smoking na sportową marynarkę, na zapewniającą swobodę koszulę i spodnie. Nowożeńcy wyglądali młodo, sprawiali wrażenie ogromnie podekscytowanych i nie potrafili oderwać od siebie wzroku.

- Bądź szczęśliwa, moja droga - szepnęła Kate, wyściskawszy serdecznie Margo, zanim ta usiadła obok świeżo poślubionego męża w czerwonym sportowym samochodzie.

- Będę. Naprawdę będę.

Margo spojrzała przed siebie ponad ramieniem Kate.

- Stryj Jacob wygląda tak, jakby miał ochotę kogoś pogryźć.

- Pewno mnie - zachichotał David, kiedy Margo siadła przy nim. - Opowiedziałem mu o naszej wyprawie na męski strip-tease.

- Jak mogłeś? -jęknęła Margo. - On nas zamorduje!

- Będzie nas musiał najpierw schwytać. - Ze złośliwym uśmiechem na twarzy David uruchomił samochód. - Do widzenia, Kate. Do widzenia, nowy stryju Jacobie!

Zanim Jacob zdążył cokolwiek powiedzieć, już ich nie było.

Kate nie mogła się powstrzymać przed sprowokowaniem go.

- Czy zamierzałeś powiedzieć Margo w kilku słowach, czego powinna się spodziewać w noc poślubną, stryju Jacobie? - wyszeptwała dyskretnie, chociaż stali w pewnym oddaleniu od innych gości.

- Sama mogłaś to zrobić. Wątpię, czy moje doświadczenia dorównują twoim.

- Pewnie byś się zdziwił - odrzekła.

Pochylił głowę, żeby zapalić papierosa, ale jego ciemne oczy wciąż mierzyły się z jej oczami.

- Margo zaprosiła cię, żebyś tu spędziła kilka dni przed ślubem. Odmówiłaś. Dlaczego?

- Ze względu na ciebie - odpowiedziała bez wahania. - Ponad sześć lat temu wyprosiłeś mnie z Warlance i zażądałeś, żebym tu nigdy nie wracała.

- W kilka dni po tamtym przyjęciu jeden z ogrodników zabił grzechotnika w przebieralni - stwierdził spokojnie.

- Ładnie z twojej strony, że przepraszasz - odparła Kate nieomal trzęsąc się z gniewu. Mógł to przyznać sześć lat wcześniej, ale zachował to dla siebie.

- Tam był wąż, owszem. Ale to nie zmienia faktu, że chłopak trzymał cię nagą w objęciach.

- Byłam śmiertelnie przerażona - odparła. - Ledwo zdawałam sobie sprawę z tego, co robię.

- Dlaczego wyjechałaś do pracy w Chicago? - spytał nagle. - Dlaczego nie do Pierre?

To pytanie zaskoczyło ją. Popatrzyła na niego bezradnie - poczuła pustkę w głowie. Tylko jedna myśl powracała obsesyjnie: jakież on przystojny. Ze swą śniadą cerą i regularnymi rysami twarzy przyciągałby wzrok także bardziej doświadczonej kobiety niż Kate. Przełknęła ślinę.

- Chicago jest ogromne - powiedziała idiotycznie, wciąż wpatrując się w niego szeroko otwartymi jasnozielonymi oczami.

- To prawda - zgodził się spokojnie.

Gdy tak stali razem, nie odzywając się przez długie sekundy, on błędził wzrokiem po jej twarzy i badał ją stopniowo, ona zaś czuła, że uginają się pod nią nogi.

- Ślub... ładnie wypadł - wydusiła wreszcie.

- *Bardzo ładnie - zgodził się Jacob, głosem niższym niż ten, jaki pamiętała.*

- Jada na Jamajkę - dodała z zapartym tchem.

- Wiem. Tato i ja zafundowaliśmy im tę wycieczkę jako prezent ślubny.

- Na pewno będą zadowoleni.

Ośmieszam się - wyrzucała sobie. Była reporterką, umiała się wysłowić, nawet szef działu miejskiego tak uważał. Dlaczego teraz jąkała się jak gimnazjalistka?

Jacob wciąż patrzył jej w oczy, jakby nie mógł się nasycić. To jest bez sensu, myślała Kate. Jacob był jej największym wrogiem.

- Zmieniłaś się - powiedział wreszcie. - Jesteś dojrzalsza. Bardziej zrównoważona. Czym się zajmujesz w tej swojej redakcji?

- Polityką - odrzekła bez namysłu.

- Lubisz to?

- To jest bardzo ekscytujące - wyznała. - Zwłaszcza wybory. Człowiek się angażuje, chociaż stara się relacjonować bezstronnie. Zresztą ja chyba przynoszę

pecha kandydatom - dodała z nieśmiałym uśmiechem.

Jacob nie odpowiedział uśmiechem na uśmiech. Znowu zaciągnął się dymem, stojący za nim Tom poruszył się zaniepokojony. Jacob i Kate nie zwykli rozmawiać ze sobą bez oglądania się za jakąś bronią.

Jacob rzucił niedopałek i zmiażdżył go swym eleganckim butem. Jego ciemne oczy patrzyły na nią przenikliwie.

- Domyślam się, że ty i Tom odjedziecie dziś wieczór.

Przytaknęła.

- Musimy. Jutro z samego rana przeprowadzam wywiad.

- Tamten chłopiec, Kate...

- Nigdy cię nie okłamywałam, Jacobie - szepnęła.

Zmiana na jego twarzy była trochę niepokojąca, zapowiadała wybuch.

- Nie przypominam sobie, żeby jakakolwiek kobieta wypowiadała moje imię tak, jak ty to robisz - wyznał półszepem.

Kate musiała stoczyć ze sobą walkę, by nie rzucić mu się w objęcia. Patrzyła na jego usta. Czując dotkliwy głód, oczyma zamglonymi po latach beznadziejnej tęsknoty, chłoneła ich doskonały wykrój. Czy to jej pożądanie nigdy się nie skończy? Nigdy jej nie dotknął, nigdy nie pocałował w ciągu tych wielu lat, kiedy go знаła. Marzyła o tym, zastanawiała się, jakby im było razem. Ale to się nigdy nie wydarzy.

- Muszę iść - powiedziała zdeprimowana.

- Tak - powiedział po chwili. - Ja też muszę. Powinienem zdążyć na pociąg do Nowego Jorku, gdzie mam spotkanie na temat perspektyw hodowli bydła.

Chce jechać pociągiem, bo nie ma zaufania do

samolotów, przypomniała sobie z nieznacznym uśmiechem Kate. Nigdy nie latał, chyba że chodziło o sprawę życia lub śmierci.

Był w każdym calu biznesmenem. Niewykluczone, że teraz, gdy Margo wyszła za mąż, już nigdy go nie zobaczy. Z niezrozumiałych powodów ta myśl przerażała ją. Owo przerażenie zmieniło wyraz jej oczu, który zaintrygował stojącego przy niej potężnego mężczyznę.

- Co się stało? - spytał, przy czym jego niski głos zabrzmiał nieomal łagodnie.

- Nic. Muszę iść.- Mocniej ujęła torebkę.

- Już to mówiłaś.

- Tak. - Kate wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się nieznacznie.

Nic nie odpowiedział i wtedy Kate powoli odwróciła się w stronę Toma.

- Od czasu do czasu bywam w Chicago - rzekł niespodziewanie Jacob.

- Naprawdę? - Odwróciła się do niego, zdenerwowana i zaskoczona.

- Mógłbym cię któregoś wieczoru zaprosić na obiad.

Starła się nie pokazać po sobie zapału, ale zupełnie jej się to nie powiodło.

- O, cieszyłabym się - szepnęła.

- Ja też.

Powoli przesunął wzrokiem po jej ciele, podziwiając je pełnymi nie skrywanej zmysłowości oczyma.

- Przez dłuższy czas nie miałaś tu wstępu, Kate - stwierdził, wychwyciwszy jej spojrzenie. - Ale Margo zniknęła z tej sceny; nie ma już żadnych przeszkód.

- Co takiego? - Nie zrozumiała.

Jacob zaśmiał się cicho, nie był to jednak wesoły śmiech.

- Kiedyś o tym porozmawiamy. Czy twój numer jest w książce telefonicznej?

- Tak - odpowiedziała. - Mieszkam w Carrington Apartments.

- Odnajdę cię. - Odwrócił się od niej, żeby spojrzeć na Toma, który wciąż kręcił się w pobliżu. - Czy podwieźć was na lotnisko?

Tom, uśmiechnięty, przyłączył się do nich.

- Dziękujemy, jesteśmy tu wynajętym samochodem.

- Tak, to wygodne. Muszę zdążyć na pociąg. Miło było znowu cię spotkać, Tom.

Wyciągnął swoją mocną wysmukłą rękę i uściśnął dłoń Toma. Potem z dziwnym uśmiechem spojrzał jeszcze raz na Kate.

- Zobaczymy się.

Kate przytaknęła.

- Przyjemnej podróży.

- Podróże zazwyczaj mijają mi przyjemnie. Obrócił się na pięcie i odszedł, zapalając po drodze następnego papierosa.

- O czym rozmawialiście? - zagadnął Tom.

- On czasami przyjeżdża w interesach do Chicago - powiedziała półgłosem Kate wyglądając przez okno i szukając wzrokiem Jacoba, gdy ten mijał ich swoim ogromnym lincolnem. Westchnęła. - Och, Tom. On chce mnie zaprosić na obiad.

- Okropność! - wykrzyknął Tom wyjeżdżając na szosę. - Uważaj.

- Na co? - Kate wzruszyła ramionami.

- Na miłość boską, Kate. Margo wyszła za mąż, a ty zostałeś właśnie wpisana na listę gatunków zagrożonych. Czyżbyś nie spostrzegła, że on ma na ciebie od lat ochotę?

- Na mnie? - Serce zabiło jej mocniej.

- Oczywiście, na ciebie - odpowiedział mrukiwie.

- Miej więc to na uwadze. On nie szuka żony, skarbie - dodał cicho Tom. - Wiem, co do niego czujesz. Ale nie pozwól, żeby uczucia przesłoniły ci

prawdę. On chce zaspokoić chwilową żądzę. Jeśli w ogóle kiedykolwiek się ożeni, to najprawdopodobniej z Barbarą Dugan, której ojciec jest właścicielem sąsiadującego z nimi rancha. To będzie ładna fuzja, która podwoi jego majątek, a Barbara też jest niczego sobie.

- Tak, chyba masz rację, Tom.

Kate czuła się nieswojo. Jak zdobędzie się na to, żeby - gdy Jacob ją gdzieś zaprosi - powiedzieć mu „nie”? Kochała go tak mocno, że nawet kilka minut w jego towarzystwie starczyłoby jej wygłodzonemu sercu na wiele lat.

- A może obchodzę go choć trochę...

- Może - odparł. - Ale nie zapominaj o jego matce ani o tym, jakiego jest przez nią mniemania o całej waszej płci. On nigdy nie ożeni się z kobietą, z którą się przespał.

Kate mimo woli zaczerwieniła się i znowu zapatrzyła się na szosę.

- Według tego, co mówiła mi Margo, jego matka zadawała się z każdym. A biedny stary Hank siedział tylko i nic nie robił.

- Jak mówiła babcia, ta kobieta była dzika. Żadnego porównania z Hankiem, który był mało wymagający, sympatyczny i niezbyt ambitny. Marzyła o majątku i uległa pokusie lepszego losu.

Gdy dojeżdżali do miasta, Tom usadowił się wygodniej.

- Przypuszczam, że go potem zaznała. Wyszła za potentata naftowego z Teksasu i żyła szczęśliwie aż do śmierci. Ale Jacob nienawidził jej za to, co zrobiła jemu, jego ojcu i bratu, nienawidził upokorzenia, jakiego musiał doznawać z powodu jej złej reputacji.

- On nie ma dobrego zdania o kobietach - stwierdziła spokojnie Kate.

- Pamiętaj o tym. Nie pozwoli, by jego własne uczucia przeszkodziły mu w czymkolwiek.

- Będę o tym pamiętać - obiecała Kate.
- Co powiesz na to, żebyśmy zjedli lunch przed odlotem? Na c© miałabyś ochotę?
- Na coś niecodziennego - odrzekła, szybko wpadając w ten sam ton. - Na przykład kalmary?
- Czyżby?! A gdyby tak coś kulturalnego?
- Kate westchnęła.
- Pewno stek z ziemniakami?
- Coś kulturalnego - powtórzył z naciskiem. - Coś takiego jak hamburger u MacDonalda!
- No tak, to jest kulturalna potrawa. - Kate roześmiała się. - Jedź!

Brat był jedynym żyjącym krewnym, jakiego Kate posiadała i była skłonna szukać w' nim oparcia. Wyrzucała sobie swój sprzeciw, gdy Tom krytykował Jacoba. Być może słusznie ją ostrzegał, chociaż *niechętnie przyznałaby mu rację.*

Po wylądowaniu w Chicago pomachała mu na pożegnanie, kiedy odlatywał do Nowego Jorku, i taksówką wróciła do siebie. Uczucie samotności, które ją ogarnęło, nie było dla niej niczym nowym. Czuła się samotna za każdym razem, gdy rozstawała się z Jacobem. Tak bardzo go pragnęła! Czy romans byłby czymś bardzo złym?

Jeśli Tom ma rację i Jacob woli kobiety wyrafinowane, to czy nie porzuciłby Kate, gdyby się dowiedział, że jest dziewicą?

Z tą niepokojącą myślą zamknęła oczy i zasnęła.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Kate znalazła się znowu za biurkiem, w redakcji chicagowskiego dziennika, miniony krótki urlop wydał jej się nie całkiem rzeczywisty. A tu, jak zwykle, panował istny chaos.

Dan Harvey, szef działu miejskiego, panował nad redakcją wiadomości i tak przydzielał tematy, jak gdyby chodziło o subtelny choreografię. W hierarchii redakcji wiadomości ważne miejsce zajmował redaktor wiadomości krajowych, który współpracował z kilkoma korespondentami i zajmował się przekazywaniem wieści spoza Chicago. Działali tu także: redaktor reportaży, redaktor nasłuchu radiowego, redaktor nowin z życia elity, by wymienić tylko niektórych, a wszyscy oni - nie wyłączając Harveya - pracowali pod czujnym okiem redaktora prowadzącego, Morgana Winthrop. Winthrop sam był dawnym reporterem, który szczebel po szczeblu doszedł do obecnej pozycji. W redakcyjnej strukturze władzy Winthrop był jedną z czołowych postaci - obok redaktora naczelnego, Jamesa Harrisa oraz wydawcy.

W tej chwili świdrujące oczy Harveya spoczywały na Kate, kończącej ostatni trudny akapit wartkiej opowieści z dziedziny polityki, o pewnym radnym, który spędził tydzień w dzielnicy będącej domeną świata przestępczego.

Wprost nie sposób było zebrać myśli, gdy tak stał nad nią ten wysoki, łysy mężczyzna, gdy znacząco patrzył na zegarek i tupał nogą.

- W porządku...

Kate westchnęła z ulgą i wskazała mu ekran swojego monitora.

- Proszę podciągnąć - polecił i zaczął czytać.
- W porządku, proszę to przygotować - polecił lakonicznie i zostawił ją bez jednego słowa pochwały.
- Dziękuję ci, Kate, zrobiłaś kawał dobrej roboty
- powiedziała sama do siebie, wprowadzając historię do pamięci komputera. - Jesteś świetną reporterką, kochamy cię tu wszyscy, nigdy nie pozwolilibyśmy ci odejść, choćbyśmy musieli ci dać dziesięć tysięcy dolarów podwyżki.
- Kate dostaje dziesięć tysięcy dolarów podwyżki
- krzyknęła poprzez pełen zabieganych ludzi pokój, w stronę Harveya, Dorie Blake. - Czy ja też mogę dostać?
- Redaktorzy wiadomości z życia elity nie dostają podwyżek - zażartował z poważną miną Harvey i nawet nie obejrzał się za siebie. - Wy zarabiacie chodzeniem na wesela.
- Co takiego? - zdziwiła się Dorie.
- Tort weselny. Poncz. Zakąski. Z tego, że się pożywicie, macie dodatkową korzyść.
- Dorie pokazała język.
- Ta młodzież, ta młodzież - mruknął Harvey.
- Opowiedz panu Winthropowi, że Harvey napas-tował cię za linotypem - podsunął idący do umywalki Bud Schuman, tak samo łysy jak Harvey, nieco zgarbiony, w okularach złączonych taśmą samoprzy-lepną.
- Dorie popatrzyła na niego.
- Bud, linotyp zabrano stąd dziesięć lat temu.
- Zabrano linotyp? - zapytał niepewnie. - Nic dziwnego, że nie mam gdzie kłaść popielniczki...
- Na miły Bóg, on kiedyś straci samochód tylko przez to, że nie zauważy, gdzie zaparkował.
- Starsza, ruda kobieta pokręciła głową.

- Jest wciąż naszym najlepszym reporterem policyjnym - przypomniała jej Kate. - Zajmuje się tym od dwudziestu pięciu lat. Wiesz, pewnego dnia zabrał mnie na lunch i opowiedział mi o gangu handlarzy białymi niewolnikami. Oni naprawdę sprzedawali dziewczęta...

- Mnie wystarczyłoby, gdybym została sprzedana Sylwestrowi Stallone albo Arnoldowi Schwarzeneggerowi - westchnęła Dorie, uśmiechając się do swoich marzeń.

- Z twoim szczęściem sprzedaliby cię do jakiejś restauracji, gdzie spędziłabyś resztę życia na zmywaniu naczyń po żeberkach z rusztu - powiedział półgłosem Bud.

- Sadysta! - jęknęła Dorie.

- Czekają mnie trzy zebrania komitetów, a potem mam konferencję prasową. - Kate pokręciła głową rozglądając się za aparatem fotograficznym. - Radny James jest znowu w akcji - uśmiechnęła się.

- Sądzisz, że on ma gotowe odpowiedzi, czy raczej pod czujnym okiem prasy uprawia politykierstwo? - spytała Dorie.

Kate wydeła wargi.

- Myślę, że on się przejmuje. Wyciągnął mnie ze spotkania w ratuszu i namówił, żebym pomogła pewnej murzyńskiej rodzinie w tej dzielnicy, gdyż zablokowano jej książeczkę czekową. Pamiętasz, zrobiłam o nich reportaż - chodziło o zwykły błąd komputera, ale oni byli w rozpaczliwej sytuacji, w dodatku chorzy...

- Ależ tak, pamiętam - uśmiechnęła się do niej Dorie. - Jesteś jedyną znaną mi osobą, która mogłaby nie zaczepiana zapuszczać się w głąb tej dzielnicy. Mieszkańcy zabiliby każdego, kto by cię tknął.

- Dlatego właśnie kocham zawód reportera - powiedziała spokojnie Kate. - Człowiek może zrobić dużo złego albo dużo dobrego. Wolę raczej pomagać

karmić głodnych, niż zdobywać sławę czymś robionym fia pokaz. Cześć.

Zarzuciła sobie na ramię aparat, złapała mały Przenośny komputer w plastikowym futerale i ruszyła ty drogę. Komputer mógł jej się przydać na zebraniach komitetów albo nawet do zapisania rewelacji radnego. W domu miała modem, jeśli więc wprowadziłyby do niego notatki, mogłaby je po prostu przekazać już gotowe do gazety, siedząc wygodnie w swoim salonie. Niewątpliwie okropne było to, że trzeba było znaleźć telefon i podać nagie fakty komuś, kto je relacjonował ty nowej wersji.

Na nieszczęście Kate jej mały komputer popsuł się ty czasie ostatniego zebrania komitetu, tuż przed lapiem przemówienia radnego. Posuwając się w godzinie szczytu żółwim tempem w kierunku ratusza, *Przeklinała nowoczesną technikę, wypadalo jej robić notatki odręcznie*. Wspaniale, wyszeptała przypomniawszy sobie, że nie ma w torebce nawet skrawka papieru ani choćby kawałka ołówka!

Pod fotelem w samochodzie znalazła, gdy tkwiła ty korku, jakieś stare koperty bankowe, złożyła je na pół i wepchnęła do górnej kieszeni kombinezonu ty stylu safari. Był to strój elegancki i wygodny. Poza tym miała na sobie buty na gumowych podszwach, ty których mogła szybko poruszać się po zatłoczonych Ulicach. Już dawno przekonała się, że praca reporterska jest łatwiejsza, gdy stopy mają nieco bardziej miękkie podłoże.

Kiedy bocznymi ulicami jechała swym małym volkswagenem do ratusza, zastanawiała się, czy Jacob nie był przypadkiem w mieście i nie próbował skontaktować się z nią bezskutecznie; ostatnio pracotyła do późnych godzin. Zaszalała i sprawiła sobie Automatyczną sekretarkę, ale wiedziała, że wielu ludzi raczej odłoży słuchawkę, niż zostawi wiadomość.

Wolny czas spędzała siedząc blisko telefonu i wyglądając przez okno na ulicę. A gdy akurat tego nie robiła, wciąż na nowo sprawdzała, czy w skrzynce nie ma listów z kodem Południowej Dakoty.

To szaleństwo - powtarzała sobie.

On nie mógł mówić serio. I gdyby kiedyś zapukał do jej drzwi, wszystkie życzliwie wypowiedane argumenty i ostrzeżenia jej brata wyleciałyby za okno. Gdyby Jacob ją poprosił, chodziłaby jego śladem po rozżarzonych węglach, po dywanie utworzonym przez węże... Zrobiłaby wszystko, bo tęsknota za nim osiągnęła w ciągu długich pustych lat niebywałe rozmiary. Kochała go. Uzyskałaby wszystko, czego by zapragnął.

Była ciekawa jego uczuć. Tom powiedział, że Jacob nie wie, co do niej czuje. Ale pragnął jej - na pewno. Niewinność nie przeszkodziła jej dostrzec pożądania w jego ciemnych oczach. Intrygowało ją, jak reagowałby, kiedy by się kochali. Czy pochlebiałoby mu to, że jest dziewczicą? Czy w ogóle by to zauważył? Podobno tylko lekarze potrafią to stwierdzić z całą pewnością. Ale Jacob był bardzo doświadczonym mężczyzną - czy zauważyłby?

Stała na parkingu należącym do zarządu miasta i ze smutkiem popatrzyła na pogiete błotniki jej małego pomarańczowego garbusa.

- Małe biedactwo - powiedziała ze współczuciem, spoglądając na duże samochody dookoła niego. - Nie martw się, kiedyś oszczędzę tyle, że będzie mnie stać na wyprostowanie twoich błotników.

Kiedyś... Może gdy będzie miała dziewięćdziesiąt lat... Zawód reportera, choć pasjonujący, nie jest bynajmniej najlepiej płatnym zawodem świata. Skrajnie wyczerpuje nerwy, uczucia i ciało, a pensja nigdy nie rekompensuje nieuniknionej pracy po godzinach. Pracuje się dwadzieścia cztery godziny na dobę i wcale nie jest tak wspaniale, jak przedstawia to telewizja.

Co jest wspaniałego - zastanawiała się, idąc na górę do gabinetu radnego - w robieniu reportażu o powiększeniu miejskiej sieci kanalizacyjnej?

Kate zajęła miejsce obok Rogera Deana, reportera jednego z lokalnych tygodników.

- Znowu się spotykamy - powiedziała półgłosem, sprawdzając oświetlenie w gabinecie i korygując ustawienie swego aparatu. - Chyba widziałam cię wczoraj na spotkaniu na temat zagospodarowania śmieci?

- To było paskudztwo, ale ktoś musiał się tym zająć - odpowiedział z teatralną emfazą Roger. - Dlaczego oni zawsze wysyłają ciebie na te spotkania?

- Kiedy pojawiają się takie tematy, jak miejsca składowania odpadów, wszyscy inni chowają się w łazienkach, aż wreszcie Harvey upatruje sobie jakąś ofiarę.

Roger wstrząsnął się.

- Kiedyś byłem na otwartym dla publiczności zebraniu na temat składowiska odpadów. Ludzie mieli przy sobie pistolety. Noże. Wrzeszczeli.

- Przeżyłam dwa takie zebrania - powiedziała z triumfującym uśmiechem Kate. - Na pierwszym doszło do bijatyki.

Radny, który zaczął przemawiać, przerwał ich rozmowę. Mówił o masowym bezrobociu, o biedzie przekraczającej wszelkie oczekiwania. Mówił o warunkach życia, których niepodobna było tolerować, o dzieciach bawiących się w budynkach, które trzeba było zburzyć przed wielu laty. Slumsy - przekonywał słuchaczy - nie mają w dwudziestym wieku racji bytu.

Kiedy skończył, zaczął się zwykły w takich przypadkach sprint reporterów, chcących przekazać telefonicznie materiał do redakcji gazety, rozgłośni czy ośrodka telewizyjnego.

Mało brakowało, by Kate została stratowana w tłoku. Udało jej się odnaleźć jedyny sprawny

telefon i zadzwoniła do redakcji, żeby podać to, co najistotniejsze w przemówieniu.

Gdy skończyła, oparła się znużona o ścianę i dostrzegła, że powolnym krokiem zbliża się do niej Roger.

- Myślałem, że masz komputer - powiedział.

Spojrzała na niego uważnie.

- Miałam. Popsuł się. Nienawidzę maszyn, nie mówiąc już o was, reporterach tygodników - odburknęła. - Żadnego szaleńczego biegu do telefonu, żadnego galopu z powrotem do biurka...

- O tak, ciche, spokojne życie - zgodził się z uśmiechem. - A tak naprawdę reporterzy tygodników żyją krócej niż reporterzy gazet codziennych. Wy nie musicie robić korekty, dawać ogłoszeń, przyjmować telefonów i pracować w drukarni na zapleczu redakcji, sprzedawać redakcyjnych zapasów, przyjmować prenumeraty...

- Stop!

Roger wzruszył ramionami.

- Informuję cię po prostu, jak ci się poszczęściło.

Schował pióro z powrotem do kieszeni koszuli.

- Czas na mnie. Miło było znowu cię spotkać, Kate.

- Wzajemnie.

Roger spojrzał na nią z uśmiechem.

- Gdybyś zechciała zjeść ze mną obiad, mógłbym znaleźć czas na to, żeby nauczyć cię mojej pracy.

Było to kuszące. Roger nie był bynajmniej księciem z bajki, ale lubiła go i z przyjemnością porozmawiałaby o kłopotach zawodowych.

- Chodźmy, postawię ci pizzę.

- Dziękuję, ale mam w domu bałagan, z którym muszę się uporać. Chyba że kiedy indziej? - spytała i uśmiechnęła się do niego.

- Za taki uśmiech zgodziłbym się na wszystko - odparł ze uradowany. - Do zobaczenia, śliczna dziewczyno.

Pomachał jej na pożegnanie i poszedł sobie. Ruszyła do wyjścia pochłonięta myślami o zepsutym komputerze i o tym, ile informacji ze spotkania nie znajdzie się w reportażu, który będzie musiała złożyć nazajutrz w redakcji. Ale na szczęście mogła porozmawiać jeszcze z członkami komisji telefonicznie.

Kate pojechała z powrotem do siebie, myśląc o nowej reklamie, jaką miała zyskać dzielnica przestępców. Historia, którą zbadała na prośbę radnego, dotyczyła sześciuosobowej rodziny murzyńskiej, pozabawionej pomocy społecznej. Ojciec rodziny został bez pracy, jego żonie amputowano pierś, było poza tym czworo dzieci, wszystkie jeszcze w wieku szkolnym.

Ojciec próbował dowiedzieć się, dlaczego nie dostaje czeków, ale pracownicy socjalni nie mieli dla niego czasu. Ktoś kazał mu czekać przy telefonie, a potem został połączony z nieprzyjemną kobietą, która potraktowała go z góry. Tak więc gdy Kate zajęła się tą historią, najpierw zadzwoniła do pomocy społecznej. Pewna życzliwa pracowniczka socjalna zapoznała się dokładniej ze sprawą. Po kilku minutach oddzwoniła do Kate z informacją, że pomylił się komputer. Tę rodzinę pomyłono z inną, która dopuściła się nadużycia pomocy społecznej.

Błąd został naprawiony i teraz ta rodzina otrzymuje tymczasową pomoc. Dużo więcej niż pomoc socjalną, bo reportaż Kate wzbudził zainteresowanie opinii publicznej. Kilka rodzin znanych osobistości udzieliło szybko wsparcia. Ale Kate nie potrafiła zapomnieć o tej historii. Społeczeństwo więcej stwarza problemów, niż rozwiązuje.

Miała za sobą długi dzień. Niczego bardziej nie pragnęła niż tego, by po gorącej kąpieli położyć się i uśpić jakąś książką. A jednak, pomimo trudności,

miała uczucie, że czegoś dokonała, że sama się do czegoś przyczyniła.

Winda była, jak zwykle, niemrawa. Kate stuknęła w tablicę i w końcu dźwig ruszył żółtym tempem na czwarte piętro. Wysiadła i powędrowała do drzwi swego mieszkania. Poczula się bardzo stara.

Dzwonił telefon. Kate słuchała odrętwiała, aż wreszcie uświadomiła sobie, że zapomniała włączyć automatyczną sekretarkę. Otworzyła drzwi i po czwartym dzwonku uchwyciła słuchawkę.

- Halo? - odezwała się, zadyszana i nieskora do rozmowy. - Jeśli to Dan Harvey, to proszę zainteresować się toaletą. Tam wszyscy się chowają, kiedy potrzebujesz kogoś do zrobienia reportażu...

- To nie Harvey - odpowiedział ktoś znanym męskim głosem.

- Jacob? - Jej serce zatrzepotało gwałtownie.

Nieomal wyczuwała jego uśmiech.

- Dzwonię od godziny. Myślałem, że kończysz pracę o piątej.

Opadła na stojący obok aparatu fotel i starała się opanować drżenie. Od ślubu Margo minęły dwa tygodnie, ale jej wydawało się, że całe lata.

- Kończę o piątej - usłyszała swój własny głos. - Musiałam zrobić reportaż w ratuszu, a potem był straszny ruch.

- Zjedz ze mną kolację - poprosił tonem, jakim nigdy przedtem do niej się nie zwracał. - Wiem, że to nagłe zaproszenie, ale nie przewidywałem, iż zostanę na noc w mieście.

Przeraziła się, gdy sobie przypomniała, że skłonna była przyjąć zaproszenie Rogera. Gdyby przyjęła...

- Zbliży się wpół do siódmej - stwierdziła spojrzawszy na zegar.

- Czy możesz być gotowa za pół godziny?

- Oczywiście, mogę! - zgodziła się natychmiast.

- Przyjadę po ciebie.

- Ale, ale, poczekaj, nie wiesz, gdzie mieszkam - powiedziała gorączkowo.

- Wiem - odrzekł zwięźle i odłożył słuchawkę.

Kate patrzyła tępo na telefon. Hm, oto jaka byłam chłodna, zrównoważona i jak nie traciłam głowy, myślała ponuro. Równie dobrze mogła w swojej gazecie zamieścić ogłoszenie tej treści: Jestem twoja, Jacobie!

Prysznic i wysuszenie włosów zajęły jej tylko dziesięć minut, ale znalezienie odpowiedniej sukienki - aż piętnaście. Przejrzała całą zawartość szafy, odrzucając jeden strój jako zbyt skromny, inny jako zbyt rażący, jeszcze inny jako nijaki i okropnie staromodny. Pozostała już tylko czarna jedwabna suknia bez rękawów, wykończona koronką, z głębokim dekoltem. Sięgała do kolan; zwykła sukienka koktajlowa, ale Kate podobał się jej wymyślny krój. Nosiła ją w połączeniu z czarnymi aksamitnymi pantoflami i skrzącym się naszyjnikiem z kryształów górskich. Prezentowała się atrakcyjnie, nawet sama siebie za to pochwaliła. Swoje długie włosy rozpuściła tak, że opadały naturalnie na ramiona jak czarny atłas. Umalowała się dyskretnie - Jacob nie lubił kosmetyków.

Okazał się punktualny. Domofon odezwał się dokładnie o siódmej.

Po chwili otworzyła mu drzwi roztrzęsiona, choć udawała spokój. Jacob wspaniale prezentował się w czarnym smokingu i czarnych spodniach, w białej koszuli z zębem i eleganckim czarnym krawatem.

- Ładnie - powiedział półgłosem, przypatrując się jej czarnej sukience. - Cieszę się, że nie miałaś ochoty na hamburgera w barze.

Kate zaczerwieniła się. Zabrzmiało to tak, jakby spodziewał się z góry, że nie ma zbyt pospolitych gustów.

- Ja...
- Weź torebkę i chodźmy - poprosił. - Zarezerwowałem stolik na siódmą trzydzieści.

Kate nie zaprotestowała.

- Nie mówiłeś, jak powinnam się ubrać - stwierdziła z wahaniem w głosie, ledwo powstrzymawszy się przed wyznaniem, że wystroiła się po prostu po to, żeby mu zrobić przyjemność.

W windzie opierał się o barierkę i spoglądał na Kate wzrokiem człowieka doświadczonego. Tego wieczoru wyglądał drapieżnie; Kate uświadomiła sobie ku swemu zaskoczeniu, że nigdy przedtem nie była z nim sam na sam. Być w jego oczach kobietą... zawsze o tym marzyła. Nagle wszystko stało się inne, jej serce biło jak szalone.

- W moim towarzystwie jesteś nerwowa - powiedział w końcu Jacob. - Dlaczego?

- Zawsze byłam - odrzekła spokojnym tonem. - Działasz bardzo onieśmielająco.

- Nie jesteś już dzieckiem - odparł, a jego ciemne oczy zwęziły się. - Dziś wieczór jesteś moją dziewczyną, a nie najlepszą przyjaciółką Margo. Nie spodziewam się, bym musiał uczyć cię dobrego tonu albo zakładać ci śliniaczek.

Teraz otwarcie ją obrażał, co Kate przyjęła znowu z godnością.

- A może wolisz pójść tam sam...?

Jacob spojrział na nią uważnie.

- Jeśli nie przestaniesz udawać niewiniątka, to kto wie, czy nie będę żałował, że nie wybrałem się sam. Gdybym chciał mieć do czynienia z nieśmiałą dziewczyną, znalazłbym sobie taką.

Ale przecież ona jest dziewczyną! Nawet gotowa była mu to już wyznać, ale zdała sobie sprawę, że mogłaby wszystko popsuć. Od lat chciała przeżyć jeden czarowny wieczór, który starczyłby jej na dalsze życie...

- Przepraszam - powiedziała. - Mam za sobą długi dzień.

Po chwili zastanowienia przyjął to usprawiedliwienie. Wysiedli z windy i Jacob ujął ją za ramię, prowadząc do samochodu. Wynajął eleganckiego srebrzystego mercedesa.

- Jest podobny do twojego - powiedziała powoli, gdy pomagał jej wsiąść.

Cade'owie mieli dwa samochody - czarnego lincolna i srebrnego mercedesa - a poza tym inne pojazdy potrzebne na rancho.

- Jest mój - sprostował. - Wiesz, że nienawidzę latać. Przyjechałem tutaj samochodem.

- Zajęło ci to chyba cały dzień - stwierdziła niepewnym głosem.

- Dwa dni - odrzekł. - Ale to dlatego, że zatrzymałem się w Wisconsin. Miałem tam coś do załatwienia z pewnym hodowcą krów.

Wiedząc, jak on jeździ, była zdziwiona, że dojechał żywy do Chicago.

- Bez mandatów za przekroczenie szybkości?

- Co takiego? - zapytał chłodno.

- He samochodów rozbiłeś na studiach?

- Nie jestem złym kierowcą - odpowiedział arogancko.

Włączył się w ruch, ledwo unikając zderzenia z mijającym go samochodem. Tamten kierowca miał włączony klakson, a Jacob piorunował go wzrokiem.

- Idioci - mruzczał. - Nikt w tym mieście nie potrafi jeździć. Dziś wieczór miałem już pięć bliskich spotkań, takich jak to.

Kate starała się nie wybuchnąć śmiechem.

- Czyjego telefonu się spodziewałaś, kiedy podniosłaś słuchawkę? - zapytał po chwili obojętnym tonem.

- Szefa działu miejskiego - wyjaśniła. - Dostają mi

się wszystkie okropne zadania, bo pozostali reporterzy ukrywają się, kiedy potrzeba mu ofiary.

- Wspomniałaś, że zrobiłaś jakiś reportaż - przy pomnił sobie, zatrzymując się na światłach. - Co to była za sprawa?

Opowiedziała mu, dodając na zakończenie:

- Miasto wydaje się raczej nijakie, aż tu nagle dzieje się coś takiego. Lubię Chicago.

Jacob przypatrzył jej się z zaciekawieniem, ale nic nie odpowiedział.

- Nigdy przedtem nigdzie mnie nie zapraszałeś. Właściwie - wyznała cicho - sądziłam dotąd, że mnie nienawidzisz.

- Nienawiść i pożądanie to dwie strony tej samej monety - powiedział spokojnie. - Nie było mi zżecznie uwodzić najlepszą przyjaciółkę mojej bratanicy.

Jej serce rozszalało się.

- Ja... się nie domyślałam - odparła niepewnym głosem.

- Bardzo się starałem, żebyś się nie domyśliła

- stwierdził cicho Jacob, przyglądając się jej uważnie.

- Chciałem ochronić Margo. Dlatego nigdy nie sprowadzałem kobiet do domu. Ty byłaś tak czy inaczej niełatwą zdobyczą - spośród kobiet, których kiedykolwiek pragnąłem, pierwsza całkiem niedostępna.

Powiedział „pragnąłem”, nie „kochałem”. Musiała pamiętać, żeby to rozróżnić, tak jak przestrzegali Tom. Ostrożnie, dziewczyno - mówiła sobie - nie pozwól, by na ciebie działał.

Kłopot w tym, że już działał, i to mocno.

- Ale teraz Margo jest zamężna - powiedział cicho Jacob, wyciągając rękę, żeby pogłaskać długi kosmyk czarnych włosów. Odczuła to na całym ciele. - I już nie muszę tego ukrywać. Ty masz prawie dwadzieścia pięć lat. Nie muszę chyba traktować cię jak dziecko, prawda, Kate.

Było jej wszystko jedno, jak ją traktował. Jedną połową swej istoty chciała sprostować jego błędne mniemanie o niej, opowiedzieć mu o swoim dzieciństwie, o bardzo surowym wychowaniu. Ale drugą połową duszy bała się, że gdyby powiedziała mu prawdę, to uciekłby co prędzej do Południowej Dakoty i nigdy więcej nie chciałby się z nią spotkać.

Jacob bez pośpiechu dopalił papierosa i pochylił się, żeby go wygasić. Ten ruch przybliżył go tak bardzo do Kate, że widziała jego gęste czarne rzęsy i małe zmarszczki w kącikach oczu. Czowała zapach wody kolońskiej i słabszy zapach mydła i szamponu.

Zanim powrócił do poprzedniej pozycji, odwrócił się i wpatrzył w jej oczy. Nigdy przedtem nie była tak blisko niego. Czowała gwałtowne bicie serca, kiedy położył swą szczupłą rękę na jej policzku i zaczął powolnym, zmysłowym ruchem ocierać kciukiem jej delikatne wargi.

- Nie nadużywasz makijażu - stwierdził cicho.
- To mi się podoba. I ubierasz się jak dama. Czy masz coś na sobie pod tą śliczną sukienką?

To pytanie było zbyt niedyskretne. Kate odwróciła wzrok.

- Mieliśmy, zdaje się, coś zjeść.
- Zgoda. Zrobimy tak, jak sobie życzysz - zaśmiał się Jacob.

W restauracji było tłoczno, ale mieli dogodny stolik na górnym poziomie sali, którą zdobiły wykwintne kryształowe żyrandole. Panowała tu atmosfera dostatku, przez co Kate czuła się pospolicie mimo swojej kosztownej sukienki. Większość kobiet, które siedziały wokół niej, wyglądała tak, jakby mogły gotówką zapłacić za mercedesa.

- Nie bądź taka onieśmielona - powiedział ze zdziwieniem w głosie Jacob, gdy zajęli swoje miejsca.
- To tylko ludzie.

Kate roześmiała się nerwowo.

- Gdybyś wiedział, gdzie ja się wychowywałam...
- zaczęła.

- Wiem. Widziałem dom twojej babci Walker
- odparł swobodnym tonem. - Był to stary wiktoriański dom, ale jednak na swój sposób elegancki.

- Wychowałam się - powtórzyła - w Nebrasce. Na farmie. Mój ojciec był... - mało brakowało, a powie działałaby „świeckim duszpasterzem”, ale zmieniła to na „biedny”. - Matka odeszła, kiedy Tom i ja byliśmy jeszcze mali. Ojciec zatrzymał nas przy sobie aż do swojej śmierci.

Z powodu nowotworu w mózgu - mogłaby dodać
- i to takiego, że wariował. Przykre wspomnienia sprawiły, że lekko zadrżała. Po tylu latach wciąż jeszcze bardzo mocno odczuwała strach przed męską dominacją. Miała w uszach krzyki ojca, czuła smagnięcie pasa po gołych nogach.

- W moim domu nigdy nie brakowało pieniędzy
- odrzekł Jacob. - Odziedziczyliśmy fortunę po moim pradziadku. Dorobił się majątku pod koniec lat osiemdziesiątych, kiedy jedna burza śnieżna zrujnowała połowę hodowców bydła w zachodnich stanach. Ten stary diabeł umiał przewidywać niepogodę. Udało mu się przed tą niszczącą śnieżycą przeprowadzić bydło na wschód.

- Pieniądze przysparzają chyba obowiązków - zauważyła Kate. - Wydaje mi się, że nigdy nie masz czasu dla siebie.

- Czyżby? - Zadrżały mu kąciki ust.

- Przynajmniej nie za dnia - zastrzegła się Kate.

- Gdy Margo i ja byliśmy jeszcze dziewczętami, zawsze ktoś ci się naprzykrzał.

Jacob obserwował ją zaborczym wzrokiem.

- To nieodłączne od wszelkich interesów, Kate. Nie zniósłbym życia w beczynności.

- Ja bym to chyba też źle znosiła - stwierdziła.
- Czasami moja praca staje się nieprzyjemna, ale wynagradzam to sobie.
- Domyślam się. Pracujesz z wieloma mężczyznami, prawda? - zapytał.

W jego słowach kryła się niepochlebna dla niej dwuznaczność. Spojrzała prosto w jego przenikliwe oczy, starając się zapanować nad sobą na tyle, by nie ulec jego magnetycznemu wpływowi.

- Tak - odpowiedziała. - Pracuję z wieloma mężczyznami. Nie tylko w redakcji, ale i z politykami, z ludźmi ratującymi innych, z policjantami i wszędzie tam jestem po prostu jednym z chłopaków.

- Właśnie widzę. - Jacob spuścił wzrok na jej dekolt.

- Nie pracuję w wyzywających strojach - odparła natychmiast. - Nie wdzięczę się do żonatych mężczyzn, a gdybyś chciał zacząć robić aluzje do tego, co sześć lat temu zobaczyłeś w przebieralni, to zaraz sobie pójde!

- Siadaj.

Chłód w jego głosie sprawił, że poczuła się nieswojo. Usiadła drżąc lekko z wrażenia.

- Wiem, jak na to patrzyłeś - powiedziała półszepcetem, zarumieniwszy się, gdy zdała sobie sprawę z zainteresowania, jakie wzbudziła na sali; przyglądano się śniademu mężczyźnie i ładnej kobiecie, którzy widocznie kłócili się, jak to zakochani. - Ale nie było tak, jak myślałeś.

- To, co zobaczyłem, było jednoznaczne - odrzekł.

Ze złością zdusił papierosa.

- Gerald miał cholerne szczęście. Gdyby to chodziło o moją bratanicę - nawet jeśli ona go sprowokowała - pogruchołałbym mu kości.

To było w jego stylu. Swoich bronił jak tygrys. Ale nie Kate. Uważał ją niemal za kobietę lekkich obyczajów i sądził, że nie potrzebuje żadnej obrony. Kate dziwiła się czasami, że tak chętnie przypisywał

jej to, co najgorsze, chociaż wszystko wskazywało na to, że jest wręcz przeciwnie. Znał ją od lat i był jej niegdyś życzliwy. Aż tu w jedno popołudnie diametralnie zmienił swój stosunek do niej. Nigdy nie zrozumiała, dlaczego.

- Szczęśliwa Margo, że dzięki tobie miała wszystko - powiedziała z niemałym bólem. - Tom i ja nigdy tego nie doznaliśmy.

- Wasza babcia nie była biedna - zaprotestował Jacob. Kate zacisnęła zęby.

- Nie miałam na myśli pieniędzy.

Tomowi i jej brakowało miłości. Babka Walker, która nie była osobą wylewną, nigdy ani na jotę nie zmieniła dla nich swojego sposobu bycia. Chciała, by dorastali bez fanaberii i bez szkodliwego psucia przez kogokolwiek.

Jacob milczał, gdy kelner przyniósł menu. Kate studiowała swoją kartę bez entuzjazmu. Jacob zupełnie pozbawił ją apetytu.

- Na co masz ochotę? - zapytał obojętnym tonem.

Spojrzała na niego wymownie, a Jacob szczerze się roześmiał.

- Czasami wzrok może zabijać - stwierdził półgłosem. - Czy chciałaś, żebym ja był w jadłospisie?

- Nienawidzę cię - powiedziała, i to z przekonaniem. - To, że w ogóle zgodziłam się pójść z tobą, to był mój największy błąd od wielu lat. Nie, nie chcę niczego. Chciałabym stąd wyjść. Ty zostań i rozkoszuj się jedzeniem, a ja poszukam taksówki...

- Kate, usiądź, proszę - odparł spokojnie Jacob.

- Nie znoszę scen.

- Dziś wieczór urządziłam pierwszą scenę w moim życiu - powiedziała zwięźle Kate.

Gdy patrzyła na niego ponad stołem, jej zielone oczy wydawały się olbrzymie na tle poblądłej twarzy.

Jak on może tak ją traktować, kiedy ona kocha go do szaleństwa?

Jacob patrzył na nią z mieszanymi uczuciami. Pragnął jej. Całymi latami ganił siebie za tę nieokielznaną namiętność. Teraz przeszkody zniknęły, a on nie umie sobie poradzić z zamętem uczuciowym, o jaki ona go przyprawia. Jacob zastanawiał się, ilu mężczyzn jej dotąd pragnęło, ilu było przy niej, i dziwił się, że odczuwa tak wielką zazdrość. Nieważne - przekonywał sam siebie; musi ją osiąść. Chociaż raz - mówił sobie. Chociaż raz, żeby zobaczyć to śliczne delikatne ciało w chwili namiętności. Potem gorączka minie. Jej urok przestanie na niego działać.

Skąd miała wiedzieć, że Jacob dostrzegł w niej kobietę - gdy tak łąpczywie pocałowała tamtego chłopca. Odczuł to silniej, kiedy zastał ich w przebieraalni, i wówczas żądza, jaką w nim wzbudzała, nieomal zwała go z nóg.

Nawet nie zamierzał jej dziś zaprosić. Ale powab Kate był nieodparty. To wcale nieźle, że ona jest doświadczona - myślał i nawet się tym cieszył. Gdyby miał do czynienia z dziewicą, czułby się zobowiązany do poślubienia jej. Nie był to pogląd nowoczesny, ale i on sam nie należał do ludzi nowoczesnych. Mimo swych wielkich pieniędzy związany był ze wsią i na wsi się wychował.

Ona jest smutna - myślał, przypatrując się jej. Jego własne uczucia dziwiły go i irytowały. Pragnął jej tak bardzo, że aż obsesyjnie. Czuł to już na całym ciele, a jeszcze jej nawet nie dotknął. Zmrużył oczy patrząc na nią. Ona jest cudowna, o tak, żywa, chodząca pokusa. Tak, może to i lepiej, że nie jest niewinna. Gdyby nie uważał jej za wyrafinowaną, nie zdobyłby się nigdy na to, żeby ją uwieść.

Jacob zaczął błędzić oczyma po jej dekolcie, gdzie przez koronkę prześwitywało nagie ciało.

- Popatrz na mnie.

Kate spojrzała na niego, prawie trzęsąc się ze złości. Zmarnował jej wieczór. Wszystkie jej piękne marzenia rozwiały się. Kiedy się odezwała, słowa więzły jej w gardle.

- Nie powinnam była z tobą pójść. Roger Dean zapraszał mnie na smaczną pizzę. Żałuję, że się na to nie zdecydowałam.

- Roger, a jak dalej? - Jacob uniósł wzrok.

- Roger Dean - odpowiedziała natychmiast, ucieszona tym, że wyglądał na porytowanego. - Jest reporterem jednej z tutejszych gazet. Przystojny i bardzo miły - dodała. - I podobam mu się taka, jaka jestem.

A więc są w jej życiu inni mężczyźni. Podziało to na jakąś wrażliwą cząstkę jego duszy i zraniło go.

- Czy zrezygnowałaś z randki z nim po to, żeby pójść ze mną? - zapytał, jak gdyby się spodziewał, że często tak postępowała.

- Odmówiłam mu, zanim zadzwoniłeś - odparła bez wahania. - Przykro mi, że niweczę twoje złe wyobrażenie o mnie.

Jacob westchnął głęboko i przerwał rozmowę tylko po to, żeby zamówić stek z pieczonymi ziemniakami.

- Na co masz ochotę? - spytał uprzejmie Kate.

- Dla mnie krewetki i kawa - odpowiedziała półgłosem.

- Potrzeba ci czegoś więcej - zauważył Jacob.

- Dziękuję, to mi wystarczy.

Z bladym uśmiechem oddała kelnerowi kartę i wtedy Jacob dostrzegł, jak bardzo jest wyczerpana, jak bardzo zmęczona. Nagle zrozumiał, że chodzi tu o niespełnione oczekiwania.

- Popsułem ci ten wieczór, prawda? - spytał.

Przypatrywał się jej, zapalając papierosa.

Na jej ustach pojawił się smutny uśmiech.

- Przygotowując się pobiłam rekordy szybkości - powiedziała. - Po to, żeby znaleźć coś ładnego, co by ci się spodobało, obejrzałam wszystkie sukienki, jakie mam w szafie. Byłam chyba trochę podekscytowana tym, że po tylu latach mnie zaprosiłeś, podczas gdy ja myślałam, że raczej cię irytuję i że unikasz mnie jak zarazy.

Jej wzrok spotkał się z jego wzrokiem - spostrzegła wyraz szczerzego zdziwienia.

- Powinam była pamiętać, jakie w tobie wzbudzam uczucia. To moja wina.

Jacob zgasił papierosa, z jego sercem działa się po tym wyznaniu coś dziwnego. Nie przypuszczał wcześniej, że ona chciałaby być w jego towarzystwie. Od czasu do czasu zastanawiał się, czy chociaż trochę nie pociągał jej fizycznie - jak ona jego. Ale Kate była tajemnicza. Nie była skłonna do zwierzeń, zachowywała wielką rezerwę.

- Może udałoby się przynajmniej raz przerwać walkę - powiedział półgłosem Jacob.

Kate wzbudzała w nim zupełnie nowe uczucia i całym sobą buntował się przeciwko temu. Wytrącała go z równowagi, dezorientowała. Miał ją za wyrafinowaną, więc dlaczego zdawała się mówić tak zdumiewająco szczerze? Kiedyś przysięgła, że nigdy przedtem go nie okłamała, i on musiał walczyć ze sobą, żeby jej nie uwierzyć. Patrzył na nią, czując, że widok jej pokrywającej się rumieńcami twarzy coś w nim porusza. Nie zdołał powstrzymać ciepłego, pełnego spokoju uśmiechu.

Jego uśmiech potrafiłby otworzyć niejedne drzwi. Kate patrzyła na niego zdziwiona. Jeszcze nigdy tak się do niej nie uśmiechał. Zaintrygowana, odpowiedziała również uśmiechem.

- Może by się udało - powiedziała poruszona.

Jacob sięgnął poprzez stół po jej rękę. Żadnych pierścionków. Smukła, kształtna dłoń ze starannie zaokrąglonymi paznokciami, bez śladu lakieru. Zadrżał lekko.

Kiedy kciukiem pocierał jej dłoń, Kate zapało dech. Jacob spojrzął jej prosto w oczy, nie pozwalając im uciec, zgłębiając je w ciszy, która oddaliła od nich pozostałych ludzi w lokalu i cały świat.

Jego palce uchwyciły z nagłą pasją jej palce, twarz przybrała surowy wyraz.

- Kate - szepnął namiętnie i jego palce zaczęły torować sobie drogę między jej palcami w geście nie mniej intymnym niż pocałunek. Miał ręce wrażliwe, bardzo szczupłe, mocno opalone i silne dzięki wielu godzinom pracy na rancho.

Jej ręka drżała, gdy jego oczy spotykały się z jej oczyma - był to kontakt równie podniecający jak powolna rozkoszna wędrówka jego palców między jej palcami. Czowała swój przyspieszony oddech, reakcję ciała na te wszystkie nowe wrażenia.

- Całe lata - szeptał namiętnie Jacob, podczas gdy elektryzujący kontakt rozpromieniał mu ciało - całe lata czekałem na dzisiejszy wieczór, Kate.

Czy miał na myśli... czy mógł mieć na myśli...? Powstrzymała natłok wyznań i ugryzła się w język. I ona czekała na to wiele lat, wiele lat o tym śniła. Ale czy jego sen był taki sam jak jej sen? Czy czekali na to samo?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kelner przyniósł obiad. Kate zmuszała się do jedzenia, ale jej myśli krążyły wokół cudownych uczuć, jakich doznawała w obecności Jacoba. Jacob zadowalał się już jedynie tematami neutralnymi, wyczuwała jednak w jego ciemniejących - gdy na nią patrzył - oczach nie mniejszą niż jej ekscytację seksualną.

Gdy skończył stek, usiadł wygodniej i zapalił papierosa.

- *Masz ochotę na deser? - spyta) czu)e*. Ta nuta w jego głosie poruszyła ją.

- Nie - odrzekła. - Właściwie nie lubię słodczy.

Jacob roześmiał się.

- Ja też nie, chociaż mam słabość do szarlotki. Nasza gospodyni, Janet, piecze ją czasami, kiedy ojciec ładnie poprosi.

- Twój ojciec jest miły - powiedziała spokojnie Kate.

- Miły. To prawie pełna definicja. Mnie nikt nie mógłby nigdy oskarżyć o to, że jestem... miły - dodał, patrząc na nią niespodziewanie zimnym wzrokiem.

- Nie wszyscy możemy być ludźmi porywczymi i bezwzględnyymi - zauważyła.

- Gdybym nie był taki, stracilibyśmy Warlance dwanaście lat temu - stwierdził lakonicznie. - Mój ojciec tracił pieniądze szybciej, niż rancho je zdobywało. W ostatnich latach trudno było gospodarzyć. Każdego roku coraz więcej gospodarzy bankrutuje.

- Ciebie to nigdy nie spotka - powiedziała półgłosem.

- Nie jestem nadczołowiekiem - odparł ku)e)

zaskoczeniu - i popełniłem kilka poważnych błędów. Ale łagodne usposobienie w interesach prowadzi donikąd. Mój ojciec powinien być zostać wynalazcą. Wolał dłubać w swoim warsztacie, niż rozmawiać o perspektywach hodowli bydła.

Kate błądziła wzrokiem po jego twarzy.

- Twoja matka nie była marzycielką, prawda?
- spytała cicho i prowokacyjnie.

Jego ciemne oczy roziskrzyły się przez chwilę. Jacob przyglądał się swemu papierosowi.

- Nienawidziłem jej - szepnął. - Odkąd byłem dosyć dorosły, żeby zrozumieć, jak krzywdziła ojca, nienawidziłem jej. Była dziwką nastawioną na wykorzystywanie wszelkich okazji. Kiedy wyszła za tego człowieka z Teksasu, przysłała kogoś po mnie. Pojechałem tam. Było to nieomal zabawne - patrzeć, jak ona stara się wytłumaczyć.

- Nawet nie słuchałeś, prawda? - zapytała ze smutkiem Kate.

- Nie potrafisz sobie wyobrazić, jakie było moje dzieciństwo.

Tak, potrafiłabym zrozumieć - myślała. Musiało to być absolutne piekło, przez tę jego niezłomną dumę.

- Później wyjechałeś do szkoły, prawda?

- Tato zmęczył się w końcu tym, że go dwa razy na tydzień wzywano do gabinetu dyrektora - odparł, podnosząc papierosa do ust. - Ciągle wdawałem się w bójki.

- Mój ojciec twierdził, że taka właśnie była moja matka - powiedziała z wahaniem Kate. Jacob spojrzął na nią z zaciekawieniem. - Ja jej nie znałam. A ojciec był bardzo chory i mącił mu się umysł. Ale chyba zawsze bał się, że będę taka jak ona. - Jacob zmarszczył brwi, widząc wyraz rozgoryczenia na jej twarzy; zdziwił go własny brak wrażliwości. Co było w Kate takiego, co kazało mu podawać w wątpliwość każde jej słowo?

- Ja dbałem o to, żeby Margo odróżniała dobro od zła - skomentował Jacob. - Nie narzucałem jej swego zdania, a jednak to, co mówiłem, docierało do niej. Tak samo było z moim ojcem.

Czy jesteś gotowa do wyjścia? - zapytał po chwili.

- Tak. Oczywiście.

Odrętwiała patrzyła, jak płacił. Znudziła go i teraz zabierze ją do domu, a potem wróci do Południowej Dakoty. Zanim go znowu ujrzy, może minąć wiele miesięcy. Albo być może już nigdy go nie zobaczy.

- Nigdy bym się nie przyzwyczyła do życia w wielkim mieście - zauważył, pomagając jej wsiąść do mercedesa.

- Za bardzo lubię otwarte przestrzenie.

- Kiedy się tutaj przeprowadziłam, długo nie mogłam spać - powiedziała z uśmiechem Kate.

- Syreny i klaksony nie pozwalały mi zasnąć. Tu nie słysząc ujadania psów i ryczącego bydła.

Przypatrywała się jego twarzy, gdy uruchamiał samochód i ruszał sprzed restauracji.

Zatrzymał się na światłach i zaledwie o ułamek cała odwrócił głowę, żeby na nią spojrzeć.

- Zapatrzyłaś się - powiedział obcesowo.

- Wiem - odrzekła cichym rozmarzonym głosem.

Jacob sięgnął po jej rękę i położył ją na swym mocnym udzie. Trzymał ją tam w czasie jazdy, pozwalając jej wyczuć drganie mięśni, kiedy naciskał i zwalniał pedał gazu.

Gdy dojechali do jej bloku, wyłączył silnik i odwrócił się do niej, powoli uwalniając jej rękę. Ciągle przypatrywała się jego twarzy. Czuli, że wyzbywa się dumy. Na co jej duma, skoro po rozstaniu z nim będzie przez resztę życia samotna?

- Och, pocałuj mnie, Jacobie - szepnęła błagalnie i jej dłonie dotknęły jego dłoni, które drżały lekko.

- Chociaż jeden raz...

Te słowa sprawiły, że stracił panowanie nad sobą.

Przyciągnął ją do siebie - o wiele za gwałtownie, ale jego ciało płonęło. Czuł się bardzo męski i władczy, zwrócił jej twarz ku swojej i - oddychając chrapliwie - patrzył w jej spragnione oczy.

Poczuła jego silne, ciepłe ręce na swoich policzkach. To było skryte marzenie jej życia. Całować się z nim...

Teraz to się spełniło. Czuła ciepło jego niewolnych od dymu ust, kiedy powoli łączyła z nimi swoje, nieco drżąca pod wpływem tej nagłej możliwości - tego, że dane jej jest okazywać mu miłość, wyrażać wszystkie fizyczne odczucia.

- Jacobie - szepnęła załamującym się głosem, wsuwając ręce pod jego marynarkę.

Jacob ułożył jej głowę na swoim ramieniu, zwiększając nacisk swych ust. Po chwili Kate poczuła wilgoć jego języka. Nawet w tym pozostawał delikatny, podniecał ją stopniowo zwiększając intymność tej chwili.

Jej palce wciąż głaskały mu tors, wreszcie poczuła, że porusza się po nich jego dłoń, że przesuwa je w dół, podczas gdy on rozpiął guziki.

Wsunął jej rękę w niewielki otwór i rozpostarł jej dłoń w gęstych włosach, po czym przesunął ją tam i z powrotem, chcąc pokazać jej, jaka pieśczość sprawia mu przyjemność.

Pożądanie nagle się wzmogło, jak gwałtowna ulewa spadająca na pustynię. To delikatnie ją podniecał, to przyciskał ją mocno do siedzenia. Jego usta stawały się ogromnie zaborcze. Kate uległa bez żadnej powściągliwości, była w siódmym niebie widząc tę wielką namiętność, większą nawet niż w jej marzeniach. Zaczęła wydawać ciche jęki, nieświadoma nagłego nieznośnego pożądania, które narastało w ciele znajdującego się nad nią mężczyzny.

Jacob odchylił się do tyłu, serce biło mu mocno - wyczuwała jego bicie pod swoją dłonią.

- Nie możemy siedzieć tutaj i robić tego przez całą noc - szepnął. - Czy pójdziemy do ciebie, czy do mojego pokoju w hotelu? Czy wolisz, żebym sam wrócił do domu?

Powinno było nastąpić to ostatnie. Powinna była wcześniej powiedzieć mu, że jest dziewicą, że prosi ją o coś, o co nie ma prawa prosić. Ale może się nie spostrzeże. Kate była całe życie samotna. Czy nie zasłużyła sobie na jedną godzinę rozkoszy w ramionach mężczyzny udającego, że kocha ją tak, jak ona jego? To, że go kocha, daje chyba jej prawo do tego?

- Nie... odchodź do domu - szepnęła.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej oczy, skrywając radosne poczucie triumfu wywołane jej kapitulacją i starając się nie zastanawiać nad tym, czy zawsze tak łatwo ulega mężczyznom.

Wypuścił ją z objęć i wysiadł, po czym otworzył przed nią drzwi samochodu. W milczeniu poszli do jej mieszkania. Kate czuła się nieswojo i to uczucie wzmogło się, gdy otworzyła drzwi i wpuściła go do środka.

Odwróciła się do niego, zamierzając powiedzieć, że nie jest pewna siebie, wytłumaczyć mu swą przeszłość. Ale on obrócił ją bardzo powoli, umiejętnie - tak, że plecami oparła się o drzwi. Wtedy pochylił się i poczuła jego oddech tuż przy swoich ustach, a potem wewnątrz nich. Poczowała jego ręce na swoich biodrach. A potem jego ciało całe przywarło do jej ciała. Dostrzegła napięcie w jego ciele i odgadywała instynktownie, co się z nim dzieje. Jej własne ciało reagowało na to w sposób, jakiego nigdy się po nim nie spodziewała - wyginając się łagodnie, by przylgnąć do jego bioder, wzmóc jego napiętność.

Jacob wodził palcami od jej biodra do uda i z powrotem, nakłaniając ją do powtórzenia bezwiednego gestu. I przez cały ten czas jego usta coraz lepiej

poznawały jej usta, rozsmakowywały się w nich w nowy, czuły sposób.

Nieco ją przesunął i wtedy poczuła jego rękę przy dekolcie.

To, co robił, było dla niej czymś tak nowym, że zadrżała, trochę zaszokowana tym, że jego ręce dotykały jej właśnie tam. Otworzyła szeroko oczy. Rozbawiło go to, bo był pewien, że nie jest pierwszym mężczyzną, który jej dotyka. Ale pożądała go i to sprawiało mu satysfakcję.

Zaczął zsuwać materiał z jej pełnych, miękkich piersi, gdy jej ręka instynktownie powstrzymała jego rękę w symbolicznym geście protestu.

- Nie udawaj, Kate - powiedział cicho. - Mówiłem ci już, że nie chcę mieć do czynienia z dziewczynami.

Gdyby się przyznała, że jest niewinna, poszedłby sobie i nigdy nie wrócił. Zmartwiona zagryzła wargę. Czy on się spostrzeże, kiedy będzie ją miał w łóżku? Będzie wściekły...

- Co za wyraz twarzy - powiedział półgłosem, pochylając się do jej miękkich ust. - Przestań zagryzać tę wargę - szepnął. - Gryź raczej moją.

Pieścił ją, wywołując nowe, nieoczekiwane fale rozkoszy. Gdy znowu poczuła jego palce błądzące po jej sutkach, chwyciła go za koszulę.

- Odpręż się - wyszeptał. - Mamy przed sobą całą noc. Nie ma pośpiechu.

Kochała go. Niczego w życiu nie pragnęła bardziej niż ofiarowania mu nocy, która pozostałaby mu na zawsze w pamięci.

Nie miała doświadczenia, ale wiele przeczytała. Wiedziała dużo o mężczyznach z romantycznych książek i teraz korzystała z tej wiedzy.

Jej ręce znalazły się pod jego koszulą, paznokcie przedostawały się poprzez gęste ciemne włosy do

cieplej skóry. Jej biodra wyginały się w powolnym rytmie, zmysłowo ocierając się o jego uda.

Jacob zadrżał, jego usta stały się brutalne. Przestał ją pieścić jak dotąd, chwycił całą jej pierś, pocierał twarde sutki, zwierając palce.

Tracił panowanie nad sobą. Kate czuła posmak tego w gwałtowności namiętych reakcji, do jakich go doprowadzała. Jacob zmienił pozycję, przesunął się niżej, jedno z jego kolan zaczęło torować sobie drogę między jej udami. Zdjął rękę z jej piersi i, wciąż wiążąc jej usta ze swoimi, obnażył ją do pasa. Potem przywarł do niej, jego mocny tors przylgnął do jej miękkich piersi, a biodra przywarły do bioder w nagłym porywie intymności, który wyrwał jej z gardła rozdzierający krzyk.

Kate płonęła z pożądania. Teraz jego ręce dotykały jej skóry - w sposób, o jakim wcześniej nie marzyła, gdy wyobrażała sobie pieszczotę mężczyzny.

Wreszcie zaniósł ją do sypialni. Ledwo zdążył odrzucić narzutę, a już jego usta płonęły na jej skórze, gdy poznawał ją cał po calu.

- Jacobie -jęknęła ze łzami w oczach, gdy spojrzała na jego pociemniałą z namiętności twarz.

- Nic nie mów - szepnął gwałtownie.

Przygwoździł ją, jego ręce splotły się z jej rękoma, jego biodra przesuwaly się po jej uległym ciele.

- Bądź... ostrożny - poprosiła.

- Dobrze - wyszeptał. - Odpręż się.

Zanim Kate uświadomiła sobie, co on mówi, zaczął się już stawać częścią jej ciała. Obserwowała jego twarz i przerażało ją to, co widziała i czuła. Jej biodra wyprężyły się, a on delikatnie głaskał jej uda, by ją uspokoić; jego palący wzrok wbijał się w jej oczy.

Zadrzała. Nie było to tylko niemile uczucie, to bolało. Wtedy on pochylił się i przywarł ustami do jej

ust, wgrzyzając się w nie z pożądliwością, a jego ciało zaczęło się gwałtownie poruszać.

Odpychała go, ale było za późno. Sądził, że jęki oznaczają rozkosz, że nagły ruch jej ciała świadczy o bliskiej kulminacji. Po raz pierwszy w życiu taka reakcja kobiety sprawiła, że zatracił się. Ją piekły łyzy, ale on tego nie widział. Zmierzał do własnego zaspokojenia, pogrążając się w ogromie namiętności. Wykrzyknął coś, wstrząśnięty falą rozkoszy.

Po dłuższym czasie dotarło do niego urywane łkanie Kate.

- Sprawilem ci ból? - szepnął.

Odepchnęła go.

- Proszę cię...

Wyraz jej twarzy powiedział mu wszystko. Zachmurzony, odsunął się od niej.

- Zaczekaj - krzyknął, gdy na oślep ruszyła w stronę łazienki. - Na miłość boską, wróć tutaj i pozwól, żebym ci to wynagrodził...

- Wynagrodził? - szepnęła. - Wolałabym umrzeć, niż pozwolić ci zrobić to jeszcze raz! O Boże, jakie to okropne!

Pobiegła do łazienki i zamknęła się w niej, rozczarowana i zniechęcona. Najpierw czuła ból, a potem udało mu się doprowadzić ją do odczuć, o których chciała zapomnieć. Do potężnych przyływów rozkoszy, przez które czuła się kobietą wyuzdaną, które sprawiały, że gotowa była gryźć i wbijać się w jego ciało, przeorywać paznokciami. I właśnie wtedy, gdy zaczęła się ta rozkosz, on już się nią nasycił. A więc taki jest seks. Kobieta ma tylko nadzieję na spełnienie, podczas gdy mężczyzna syci się nim. To okropne - unieść się niemal do nieba po to tylko, by opaść nie zaspokojoną. I on chciał, żeby przeżywała to jeszcze raz, byle samemu mieć przyjemność. Była zbyt rozczarowana, by móc zebrać myśli. Rozplakała się.

Mężczyzna, który spokojnie ubierał się w pokoju obok, też odczuwał rozczarowanie. W przeszłości różnie wyrażano się o tym, jak kochał, ale określenie „okropne” było czymś nowym. Utrata panowania nad sobą i to, że tak na nią reaguje i że ona wie o tym, zabolą go najbardziej. Nie dał jej przyjemności i nie wiedział, że tak bardzo się zatracił. Gdyby zechciała, mógłby jej to wynagrodzić. Ale wyraz jej twarzy, jej oczu, był oskarżający. Rozczarował ją. Wywołał w niej... obrzydzenie. Zapiał spodnie i wściekłym ruchem włożył na siebie koszulę. Na miłość boską, czyżby ona nie rozumiała, że sama doprowadziła go do takiej namiętności? Po co było sprawiać, by stracił panowanie, i potem skarżyć się, że nie osiągnęła spełnienia?

Im więcej myślał o tym, co powiedziała, tym większą czuł wściekłość. Okropne, ach tak? Niech tam, już nigdy nie będzie musiała cierpieć przez niego. Uczesał się czując się bardziej wytrącony z równowagi niż kiedykolwiek przedtem.

Z łazienki dochodziły stłumione odgłosy, które jeszcze bardziej zwiększały jego frustrację i zmieszanie.

- Otwórz te drzwi albo je w końcu wyłamię!
- krzyknął.

Kate zawinęła swe obolałe ciało w ręcznik kąpielowy i uchyliła drzwi. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Za wyświadczone usługi - powiedział z zimnym uśmiechem Jacob i włożył studolarowy banknot w ręcznik kąpielowy. - Może to wynagrodzi ci brak przyjemności?

Potem obrócił się na pięcie i wybiegł, pozostawiając ją tonącą we łzach.

Ponieważ nic nie wiedziała o zachowaniu mężczyzn w sytuacjach intymnych, nie uświadomiła sobie, że jego własny zawód, wina i urażona męska próżność kazały mu zrobić ten ostatni obraźliwy gest. Tyle lat

go kochała, pragnęła, a tak się to skończyło. Chciał tylko jej ciała. Nawet nie zauważył, że jest niewinna. Wykorzystał ją i odszedł bez jednego miłego słowa.

Zmyła z siebie jego zapach i ubrała się w staromodną podomkę, która okryła ją od stóp do głów. Zdjęła pościel z łóżka, wrzuciła ją do pralki i położyła się spać na sofie.

Nazajutrz, ledwo się obudziła, dotarło do niej to, co zrobiła. Okazała się kobietą upadłą. Tak przynajmniej nazwałby ją ojciec. Tak samo pewno myślał Jaćob.

Wstała i ubrała się do pracy, z obolałym ciałem i duszą, udręczona winą i rozgoryczeniem z powodu własnej słabości. Teraz wypadnie odpokutować, bo mimo - jak zrozumiała - jego próby zapobieżenia ciąży mogło się jednak okazać, że jest ciężarna.

O dziwo, myśl o dziecku Jacoba w jej łonie nie była wcale przykra mimo tego, co jej zrobił. Dobrze byłoby mieć kogoś własnego. Potem powróciło poczucie rzeczywistości i Kate nie potrafiła już sobie wyobrazić próby ukrycia takiego wydarzenia przed własnym bratem, przed Margo - i Jacobem. Uciekłyby do Afryki, z Korpusem Pokoju. Przysłałaby do przemytników broni. Zrobiłaby jeszcze coś... Jest ósma rano, spóźni się!

Dotarła do redakcji w samą porę, by zdążyć na reportaż o pożarze. Był to, dzięki Bogu, mały pożar i nikt nie ucierpiał. Ale dobrze jej zrobiło zapomnienie o własnych troskach. A gdy wróciła do redakcji, zapytała redaktora prowadzącego, czy nie ma czegoś do zrelacjonowania z pracy policji.

- Oczywiście - powiedział jej Morgan Winthrop. - Ale czy sądzisz, że coś takiego spodobałoby ci się, Kate? Tam leje się dużo krwi.

- Pozwól mi spróbować - poprosiła natarczywie.

- Dobrze - odrzekł po chwili.

Gotowa była go wycalować. Teraz będzie miała coś, co zajmie jej myśli.

Tom zadzwonił po tygodniu, ale nic mu nie powiedziała. Zajmował się właśnie realizacją nowego zamówienia w swej agencji reklamowej i miał mniej więcej na tydzień wyjechać z Nowego Jorku. W drodze powrotnej zamierzał wpaść do niej na kilka dni, jeśli nie miałyby nic przeciwko temu. Ależ nie - zapewniła, wdzięczna mu za to, że nie przyjedzie od razu.

Pracowała teraz z Budem Schumanem, reporterem kroniki policyjnej, który często karmił ją opowieściami o dawnym Chicago. Wyglądał co najmniej na sześćdziesiąt lat, ale ona nigdy nie śmiała zapytać go o wiek. Być może miał dziewięćdziesiąt.

Bud posiadał radiodbiornik policyjny z kilkoma niedozwolonymi kryształkami do wychwytywania fal, do których nie powinien był mieć dostępu.

Jak ostrzegł ją Morgan Winthrop, ta praca bywała mordercza. Kate relacjonowała mordy, samobójstwa, wypadki drogowe. Trafiały się wypadki przy pracy, ludzie płonęli w pożarach. Trafiały się ofiary utonięć, maltretowane dzieci, strzelanina. Chwilami bywało niebezpiecznie. Ale Kate miała teraz bardzo mało czasu na myślenie, a o to przecież jej chodziło.

Trudne chwile nadchodziły z nocą, gdy była sama w swoim mieszkaniu. Przystała na randkę z Rogerem Deanem, po to tylko, by gdzieś wyjść, ale okazało się to katastrofą. Nie łączyło jej z Rogerem nic oprócz pracy reporterskiej i chociaż mieli dość historii do omówienia i skomentowania, ich poglądy na życie różniły się diametralnie. Będąc z Rogerem Kate łapała się na tym, że myśli o Jacobie.

Zastanawiała się, czy Jacob myśli kiedykolwiek o spędzonej z nią nocy. Pewno poczuł się zraniony w swej dumie tym, iż uznała go za „okropnego”, tym

bardziej że nie wyjaśniła, co miała na myśli. Ale to, co on jej zrobił, było jeszcze gorsze. Zachowała tamten studolarowy banknot na pamiątkę, żeby nigdy nie zapomnieć, jakiego pokroju jest to mężczyzna. Czerwieniła się za każdym razem, gdy o tym myślała. Posunęła się aż do tego, że - aby uwolnić się od dręczącego wspomnienia - wymieniła łóżko na nowe.

Gdyby mogła przestać myśleć o Jacobie. Jak zachowuje się w łóżku. Jak wygląda w chwilach namiętności. O każdym calu tego wspaniałego ciała.

Jedyne, za co musiała być wdzięczna, to że nie zaszła w ciążę. Ale poczucie winy nie przemijało.

W ten wieczór, kiedy przyjechał Tom, robiła reportaż z przerażającego morderstwa o podłożu terrorystycznym. Wyglądało na to, że jakaś nielegalna grupa radykałów wymordowała zamieszkałą w Chicago rodzinę pochodzącą ze Środkowego Wschodu. Kate wątpiła, czy kiedykolwiek potrafi zapomnieć to, co zobaczyła w ich domu.

- Wyglądasz na wstrząśniętą, Kate - zauważył Tom podczas skromnego posiłku, jaki przygotowała. - Miałaś ciężki dzień?

- Tak ciężki, że trudno mi o nim mówić - westchnęła. - Mam nową pracę.

- Co teraz robisz?

- Reportaże policyjne - powiedziała między jednym kęsem a drugim. - Dzisiaj mieliśmy do czynienia z masakrą.

Tom odłożył widelec.

- To nie jest praca dla ciebie - stwierdził.

Przyglądał się jej twarzy.

- Co się stało? Coś jest nie w porządku, prawda?

Chciała zwierzyć mu się tak, jak to robiła, kiedy byli dziećmi. Ale chodziło o coś zbyt osobistego, zbyt intymnego, żeby się z tym podzielić nawet z bratem.

Spuściła wzrok, mierzwiąc sobie włosy. Następnego

dnia po spotkaniu z Jacobem kazała je sobie obciąć, Włosy były teraz krótkie i wyglądała dojrzałej.

- Nic mi nie jest - powiedziała.
- Masz kłopoty? - zapytał obcesowo.
- Nie. - Zagryzła dolną wargę.
- Nie miałem na myśli tego rodzaju kłopotów
- wyjaśnił z uśmiechem świadczącym o rozbawieniu.
- Nie jesteś typem kobiety wyzwolonej. Nigdy nie poszłabyś bez ślubu z mężczyzną do łóżka.

Czekał go więc szok. Kate oglądała sobie paznokcie.

- Wiesz, Tom, właściwie...

Gdy nagle zadzwonił telefon, poruszyła się raptownie. Serce wyskakiwało jej z piersi, kiedy wstała i podeszła do aparatu. Bóg raczy wiedzieć dlaczego za każdym razem, kiedy dzwonił, spodziewała się, że to telefonuje Jacob. Oczywiście, nigdy to nie był on. I nie będzie.

Podniosła słuchawkę.

- Halo?
- Mówi Bud - usłyszała głos swojego współpracownika. - Właśnie spadłem ze schodów i skrzyłem sobie nogę w kostce. Nie mogę chodzić. Policja schwytala zgraje, co zamordowała tamtą rodzinę.

Podał jej adres, który zapisała na skrawku papieru.

- Masz swój aparat? Harvey przyśle chyba fotografa, ale kiedy odchodziłem, nie było nikogo na miejscu. Jedź, dziewczyno, możesz zrobić nadzwyczajny reportaż! Dostałem cynk!

- Już jadę - powiedziała.
- Muszę wyskoczyć na kilka minut - wyjaśniła Tomowi, który przyglądał jej się z zaciekawieniem.
- Policja złapała tych, co zabili tamtą rodzinę, o której ci opowiadałam. Wróć, gdy tylko będę mogła.
- To mi się nie podoba - stwierdził lakonicznie Tom. - I muszę ci o czymś powiedzieć. Nie znalazłem

się tutaj przypadkowo. Jacob poprosił mnie, żebym do ciebie przyjechał.

- Jacob? - wyszeptała.

- Co się dzieje, do cholery? - spytał Tom. - On nawet nie potrafił składnie się wysłowić. Powtarzał, że musi podjąć jakąś decyzję i chce z tobą porozmawiać, ale wie, że nie otworzyłabyś mu drzwi, gdybym wcześniej się nie zjawił.

Kate rozglądała się niespokojnie.

- Jacob... miałby tu przyjechać? - zapytała łamiącym się głosem.

- Tak. Dzisiaj wieczorem. Do tego właśnie zmierzalem... - podjął Tom.

- Muszę jechać. - W drżących rękach ścisnęła aparat fotograficzny. — Wrócę, jak tylko będę mogła.

- Czy nikt nie może cię wyręczyć? - spytał Tom.

- Nie. Do widzenia...

Gdy wychodziła, jej twarz miała barwę popiołu.

Nie minęło nawet piętnaście minut i pojawił się Jacob. Tom wpuścił go do mieszkania; wzrok miał przy tym niespokojny, a twarz surową. Jacob nie wyglądał o wiele lepiej.

- Nie ma jej tutaj - wyjaśnił Tom. - Odbywa się jakaś obława policyjna. Robi tam fotoreportaż.

- Przedtem zajmowała się sprawami politycznymi, prawda? Co, u diabła, robi w kronice policyjnej?

Tom obserwował go uważnie.

- Też chciałbym wiedzieć. Nie wyjaśniła mi tego.

Jacob podszedł do okna; był niespokojny. Odchylił zasłonę i wyjrzał na ulicę.

- To nie moja sprawa - zaczął Tom, przyglądając się wyższemu od siebie Jacobowi. - Ale jest coś, co o Kate powinieneś wiedzieć. Nie sądzę, byś miał tyle zimnej krwi, żeby ją uwieść, są jednak rzeczy, które musisz zrozumieć, ot gdyby ci przypadkiem przyszło to na myśl. Nasz ojciec był świeckim kaznodzieją.

Szerokie plecy Jacoba zeszywniały. Niewidoczna dla Toma twarz pobladła.

- Naprawdę?

- Miał guz na mózgu. Nasza matka odeszła, gdy byliśmy młodzi. Zakochała się w innym mężczyźnie. Nie było skandalu, rozwiodła się z ojcem, zanim wyszła za mąż po raz drugi. To jemu przyznano opiekę nad nami, ze względu na funkcje religijne, jakie sprawował. Sąd nie wiedział, że ojciec był szalony.

Tom wstał, włożył ręce do kieszeni i zaczął chodzić po pokoju.

- Wtłaczał nam do głów zasady moralne tak długo, że w końcu Kate i ja zaczęliśmy bać się seksu. Przedstawiał to jako coś niesamowicie grzesznego. Mącił mu się umysł. Kochał naszą matkę, a ona go zdradziła. Wszystko to czyniło go coraz gorszym. Doszło wreszcie do tego, że gdy Kate uśmiechnęła się do jakiegoś chłopca w supermarkecie, ojciec zbił ją pasem od razu tam, na oczach ludzi. Aż trzech mężczyzn musiało go powstrzymywać. Dostał konwulsji i zmarł w tym właśnie miejscu.

Jacob opadł na krzesło, jego oczy patrzyły dziko.

Tom stanął nad nim.

- Kate powinna była ci o tym opowiedzieć. Powinnoś to wiedzieć, na wypadek, gdybyś wpadł na niewydarzony pomysł uwiedzenia jej. Ona jest tak w tobie zakochana, że mogłaby ulec. Ale potem... Po dzieciństwie pozostało jej tyle blizn, że nie wiem, co by zrobiła.

- Zakochana... we mnie? - Jacob był błydy jak ściana.

- Nie wmawiaj mi, że o tym nie wiedziałeś. - Tom pokręcił głową. - Bóg mi świadkiem, wszyscy o tym wiedzą. Oprócz ciebie nie było w życiu Kate żadnego mężczyzny. Poukrywała w tym mieszkaniu twoje zdjęcia, które wyblagała od Margo. Założę się nawet, że jedno jest tutaj - o właśnie.

Otworzył szufladę stolika i wyciągnął fotografię Jacoba na koniu, zrobioną przed laty przez Margo. Jacob ukrył twarz w dłoniach.

- Ona jest dziewicą, prawda - odezwał się głucho.
- I ona, i ja - odrzekł bez żadnego zakłopotania Tom. - Tego rodzaju blizn trudno się pozbyć. Mimo to zakładam, że kiedyś się ożenię. Ale kobieta, która zaakceptuje mnie takim, jaki jestem, będzie musiała być nie byle jaka. I mężczyzna, który zaakceptuje Kate, będzie musiał być nie byle jaki.

Jacob miał ochotę wyskoczyć oknem. Przypomniały mu się jej ostatnie słowa. Oczywiście, sprawił jej ból i powiększył go... tym studolarowym banknotem.

Wstał, twarz miał bladą jak papier.

- O Boże - westchnął. Spojrzał na Toma. - Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Zdawało mi się, że jej nie lubisz... - wzruszył ramionami Tom.

- Nie lubię... Gotów byłbym przejść przez ogień, żeby do niej dotrzeć. Ale nie mogłem pozwolić, by zorientowała się, co czułem. Mężczyzna nie powinien dawać kobiecie takiej przewagi nad sobą, Tom!

Tom patrzył na niego z zakłopotaniem. Wszystko to jest tak zagadkowe. Dziwne zachowanie najpierw Kate, a teraz Jacoba...

Wśród panującej w mieszkaniu ciszy dzwonek domofonu zabrzmiał jak wybuch bomby.

- Może zapomniała klucza - powiedział Tom.

Nacisnął przycisk.

- Słucham?

- Policja - padła zwięzła odpowiedź. - Czy prze bywa tu ktoś o nazwisku Tom Walker?

Tom spojrział przerażonym wzrokiem na Jacoba.

- Tak. To ja. Proszę jechać na górę.

Jacob zgasił drżącą ręką papierosa. Nie wiedział,

jak żyć z tym, czego się dowiedział tego wieczoru. A jeśli Kate przytrafiło się coś złego...

Tom otworzył drzwi. Wszedł wysoki mężczyzna w mundurze. Wyraz jego twarzy był bardzo wymowny.

- Chodzi o moją siostrę Kate, prawda? - zapytał z lękiem w głosie Tom. Mężczyzna przytaknął.

- Kiedy terroryści rzucili się do ucieczki, doszło do strzelaniny. Jeden z nich miał pistolet automatyczny. Kate stała za jakimś znakiem drogowym. Kule przebiły ten znak. Odwieziono ją do szpitala.

- Czy ona żyje? - spytał spoza pleców Toma dziwnie brzmiącym głosem Jacob.

- Żyła, gdy odjeżdżała karetką - odrzekł policjant. - Przykro mi. Sądzę, że była to rana brzucha.

Jacob nie patrzył na Toma. Ręce miał opuszczone i zaciśnięte w pięści.

- Zawiozę cię do szpitala - powiedział spokojnie.

- Tak... gdybyś mógł...

Tom odwrócił się, żeby podziękować policjantowi.

- Znam Kate dopiero dwa lata - stwierdził wychodząc siwy weteran. - Ale jest to dziewczyna na schwał. Jeśli powie się jej coś w zaufaniu, zachowa to dla siebie. Mało kto potrafi się na to zdobyć w jakimkolwiek zawodzie, zwłaszcza reporterzy. Przykro mi. Lubilem ją.

- Po co tak to formułować? - zapytał z niezadowolaniem w głosie Tom, gdy Jacob zamykał za nim drzwi; serce miał ciężkie jak ołów. - Po co używać czasu przeszłego?

- Nie wiesz, co to znaczy rana brzucha - odrzekł głucho Jacob. - Ja wiem.

Tom popatrzył na niego i poblądł chyba jeszcze bardziej.

- Nie - wyszeptał. - Och, nie.

- Może on się pomylił - powiedział Jacob. Ta

myśl dodała mu nieco nadziei. - Pojedźmy tam i przekonajmy się.

- Jeśli umiesz się modlić, moglibyśmy spróbować - rzekł półgłosem Tom.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Jacob i Tom dotarli do szpitala, Kate miała właśnie być operowana. Tom pomyślał, że lepiej by zrobili, biorąc taksówkę. Jazda Jacoba nie wzbudzała zbyt wielkiego zaufania nawet normalnie, a teraz w drodze do szpitala dwa razy o mało nie rozbił samochodu. Z jego nieporuszonej twarzy nie można było niczego odczytać, tylko oczy zdradzały, jak wielką władzę uzyskała nad nim Kate.

Tom poszedł zapytać o stan zdrowia siostry. Jacob siadł odrętwiały na sofie i przysunął sobie bliżej popielniczkę. Przedtem często myślał, że kiedyś będzie miał dziecko, ale nie zdobędzie się na poślubienie jakiegokolwiek kobiety. Uświadomił sobie, że Kate mogła przez niego zajść w ciążę. Raptownie wstał, z palącym się papierosem w ręku, i popatrzył w stronę Toma.

Rozmawiał ze starszym mężczyzną o poważnej twarzy. Gdy Tom zadał jakieś pytanie, wzruszył ramionami, poklepał go uspokajająco i uśmiechnął się dla dodania mu otuchy. Po chwili oddalił się.

- I co? - spytał Jacob, z lękiem w oczach.

- To był chirurg - wymamrotał Tom.

Oparł się o ścianę. Oczy miał pełne łez.

- Jak ona się czuje? - Ciemne oczy Jacoba zwięzły się z niepokoju.

- Cierpi - odparł zwięzle Tom. - Kula trafiła w żebro i przebiła płuco.

- Biedactwo - Jacob zamknął oczy.

- Czuję się okropnie - stwierdził ze smutkiem Tom. - Tylko ona mi pozostała...

Skrzyżował ręce na piersi i rozpaczliwie westchnął.

- Wciąż jeszcze nie rozumiem, jak to się stało. Kate nie była nigdy zainteresowana robieniem kroniki policyjnej. Ona nienawidzi tego rodzaju historii, ale widocznie sama poprosiła o tę pracę.

Jacob odwrócił się od niego - jego twarz była bez wyrazu - i zaciągnął się papierosem. Tak, on wiedział, dlaczego Kate przyjęła tę pracę. Świadomie czy nieświadomie, Kate chciała uciec od winy, którą na pewno czuła. Jego własna niedelikatność w stosunku *do* niej nasiliła *jej* niepokój. Tamten studolarowy banknot będzie prześladował go przez resztę życia

- niezależnie od tego, czy ona będzie żyła, czy nie.

Nigdy dotąd nie czuł się tak nieswojo.

Przeczłapał obok nich łysiejący starszy pan z laską, blady i niespokojny.

- Kate Walker - zaczął wypytywać informatorkę, nie mogąc złapać tchu - jak ona się czuje? Czy już coś wiadomo?

Tom i Jacob popatrzyli na niego.

- To jest pewno ten reporter, którego ona zastąpiła

- zaczął Tom. - Skręcił sobie nogę w kostce.

Oczy Jacoba pałały żądzą mordy. Ruszył na starszego mężczyznę.

- Nie, Jacob! - wykrzyknął Tom.

Rzucił się w kierunku Jacoba, wołając o pomoc. Pomogli mu dwaj inni mężczyźni, będący w poczekalni.

Reporter patrzył przerażony na Jacoba; jeszcze bardziej zbladł.

- Puście go, chłopcy - powiedział spokojnie. - Bóg mi świadkiem, że zasłużyłem na to. Nie powinienem był w żadnym przypadku dzwonić do niej z prośbą, by pojechała tam zamiast mnie.

Jacob uwolnił się i stał teraz, ciężko dysząc.

Reporter pokuśtykał ku nim.

- Pan jest chyba jej bratem - powiedział do Jacoba.

- Ja nazywam się Bud Schuman. Kate pracuje ze mną. Jest mi cholernie przykro...

- Ja jestem jej bratem - przerwał mu Tom, wysuwając się do przodu. - Kate nie oskarżałaby pana, panie Schuman. Jest pan jej bohaterem. Ciągłe o panu mówi.

- Mam nadzieję, że będzie znowu o mnie mówić, choćby miała przez cały czas przeklinać - powiedział ponuro Bud. - Jest mi ogromnie przykro. Widzi pan, ja nigdy nie myślę o ryzyku. Zajmowałem się tą pracą przez większą część życia. A Kate, proszę mi to wybaczyć, jest w redakcji po prostu jednym z chłopaków. Nigdy nie myślimy o niej jako o kobiecie. Właśnie dlatego Winthrop powierzył jej kronikę policyjną.

Gdy to mówił, wpadł do izby przyjęć Morgan Winthrop. Był nie ogolony i wyglądał tak, jakby wyciągnięto go z łóżka.

- Dlaczego, do cholery, nie zadzwoniłeś do Joeya Bradshaw? - spytał Winthrop. - On ma broń. Siedział w domu i oglądał któryś raz z rzędu *Moich trzech synów*. Powiniennem ci łeb rozkwasić, Schuman!

- Poczekaj na swoją kolej - poradził ponuro Bud.

- Są już chętni.

Wskazał na kipiącego jeszcze gniewem Jacoba i spokojnego, ale wystraszonego, Toma. Winthrop spojrział na nich.

- Domyślam się, że to rodzina. Co mogę powiedzieć? Wcisnął swoje wielkie ręce do kieszeni nieprzemakalnego płaszcza.

- Czy teraz wiadomo więcej niż pięć minut temu?

Tom pokręcił głową.

- Sierżant Kovic powiedział mi, że została trafiona w brzuch - mówił dalej Winthrop.

- W klatkę piersiową - sprostował Tom. - Wzięli

ją na stół operacyjny. Nie wiemy, jak ciężka jest rana, ale Kate ma co najmniej niedodmę jednego płuca.

Winthrop skrzywił się.

- Biedne dziecko. Wiecie panowie, ona jest świetną reporterką. Z talentem robi fotoreportaże, reportaże polityczne, nawet kronikę policyjną. I gliny ją lubią. Mówią jej takie rzeczy, których stojący tu Schuman nie wyciągnąłby z nich w żaden sposób.

- Faktycznie - powiedział Bud. - Lubią ją, bo ich nigdy nie okłamuje. Robi dokładnie to, co zapowiada.

Jacob odwrócił wzrok i popatrzył bezmyślnie na swój papieros. Znał Kate od jedenastu lat, a oto obcy ludzie poznali ją lepiej niż on.

- Kto to jest? - zapytał Toma Schuman, gdy Jacob nie mógł ich już słyszeć. - Mój Boże, myślałem, że już koniec ze mną, zanim go pan poskromił.

- Jacob Cade - odparł Tom. - Nasz dawny sąsiad.

- Wydawało mi się, że go rozpoznałem - stwierdził półgłosem Bud. Uśmiechnął się nieśmiało. - Kate trzyma w biurku jego zdjęcie.

- Kate wszędzie trzyma jego zdjęcia. Nie spodziewałem się, że on tak się przejmie. Myślałem, że jej nienawidzi - westchnął Tom.

- Miłość i nienawiść to kuzynki - stwierdził filozoficznie Winthrop.

Przyjrzał się sztywnym plecocom chodzącego po pokoju mężczyzny.

- Wiem, co on czuje. Kiedyś sam to przeżywałem.

Przez następną godzinę Jacob chodził po pokoju, podczas gdy Winthrop, Tom i Bud Schuman siedzieli, wymieniając uwagi o Kate. A potem nagle czekanie się skończyło. Szybko otoczyli chirurga.

- Wyjdzie z tego - powiedział chirurg z uśmiechem do Toma. - Kula złamała jej żebro i przeszła przez dolny płat płuca, gdzie uszkodziła część tkanki. Musieliśmy usunąć ten dolny płat, ale nie będzie jej

go brakowało. Wstawiliśmy sącdek i dajemy jej krew. To zadziwiające - pokręcił głową. - O dwa cale niżej i skończyłoby się tragicznie. Dwa cale obok i kula nie trafiłaby jej w ogóle. Tak czy inaczej, ta młoda kobieta ma dużo szczęścia. Tom westchnął.

- Czy mogę ją zobaczyć?

- Nie wiedziałaby, że pan przyszedł - odrzekł chirurg. - Dziś w nocy będzie na oddziale intensywnej terapii, a jeśli nastąpi poprawa, jutro przeniesiemy ją do izolatki. Może pan wrócić tutaj rano i ją zobaczyć.

Poklepał Toma po ramieniu.

- Niech pan jedzie do domu i prześpi się, o ile będzie pan mógł spać. Domyślam się, że były to dla pana ciężkie chwile.

- Tak. Dziękuję za wszystko, co pan zrobił - powiedział ze znużonym uśmiechem Tom.

- Chwała Bogu - westchnął Bud Schuman. - Kiedy powiedzieli, że została trafiona w brzuch, myślałem, że już po niej. Pewno zgięła się wpół, gdy ją trafiła kula...

Te wypowiedzane półgłosem słowa przerwało niby przypadkowe szturchnięcie szefa, który dostrzegł przerażenie na twarzy Toma.

- Powiedz dobranoc, Schuman, i chodźmy już.

Winthrop pożegnał się uściskiem dłoni z Tomem.

- Będziemy w kontakcie. Niech pan się postara odpocząć. Jeśli mógłbym w czymś pomóc, proszę dzwonić.

- Dziękuję - odrzekł Tom.

Winthrop i Schuman wyszli, a Jacob przeszedł do poczekalni, teraz już pustawej, żeby zgasić papierosa.

- Chodźmy - powiedział Tom. - Zostawiłem rejestratorce numer telefonu.

Oczy Jacoba były pełne bólu.

- Ja jej to zrobiłem - powiedział z przygnębieniem w głosie.

- Posłuchaj mnie: nie możesz pokochać jej na zamówienie - stwierdził Tom w błogiej nieświadomości tego, co wydarzyło się między Kate a stojącym obok mężczyzną. - Kate wyperswaduje sobie siebie i będzie jej z tym dobrze. Potrzebuje tylko trochę czasu.

- Mam nadzieję, że pozostał jej ten czas - powiedział spokojnie Jacob.

- Zrobię omlęt - zaproponował Tom, gdy opuścili szpital. - Dobrze, że umiem gotować.

Kiedy wrócili do mieszkania, Jacob niespokojnie rozglądał się po pokoju, przez cały czas dowiadując się czegoś nowego o Kate: co chętnie czytała, że zajmowała się robótkami ręcznymi, pasjonowała się ogrodnictwem, karmiła ptaki na małym występie za oknem. Nie było żadnego podobieństwa między tą kobietą a jej pełnym zagadek wizerunkiem, jaki sobie stworzył w wyobraźni.

- Czy nie przestaniesz się martwić? - spytał Tom, gdy skończyli posiłek, podczas którego Jacob - zamiast jeść - wypalił pół paczki papierosów. - Co się stało, to się nie odstanie. Powinniśmy pospać. Ja zajmę pokój gościnnie, ty możesz spać w łóżku Kate.

- Nie - powiedział zwięźle Jacob. Odwrócił wzrok i ciszej dodał: - Nie. To ja ulokuję się w pokoju gościnnym.

Jacob wyszedł z pokoju, zadowolony, że Tom nie może zobaczyć wyrazu jego oczu. Spać w łóżku Kate... Piekło nie byłoby gorszą perspektywą. Nie zauważył, że Kate wymieniła łóżko na inne.

Jacob nie spał. O piątej rano nie mógł już tego dłużej znieść. Ubrał się, zostawił Tomowi kartkę i opuścił mieszkanie.

Pielęgniarką dyżurną na oddziale intensywnej terapii była nieprzystępna weteranka o nazwisku Gates, Jacobowi udało się jednak do niej dotrzeć. Choć nie były to godziny wizyt, zezwoliła mu na dziesięcio-

minutowe odwiedziny. Przemówiło do niej coś w tych ciemnych, pełnych udreki oczach. Troskliwy głos działa czasem uzdrawiająco - tej filozofii nie popierają dowody medyczne, ale często okazuje się to prawdziwe. Dlatego złamała odwieczną zasadę i wpuściła go do małej klitki.

Przedtem Jacob był tylko dwa razy w szpitalu - raz, kiedy zmarła jego matka, i drugi raz, by odwiedzić umierającą babcię Kate. Ale tamte wizyty były bez porównania łatwiejsze niż ta, która go teraz czekała. Kate była podłączona do kilkunastu rurek i przewodów: wokół jej bladego, spokojnego ciała jakieś maszyny wydawały dźwięki przypominające buczenie, warkot i szept.

Przysunął do łóżka jedyne w izolatce krzesło i niedbale rzucił płaszcz na podłogę. Ujął swobodną rękę Kate - tę, do której nie podłączono rurek i przewodów - i obrócił ją, żeby się jej przyjrzeć. Była zimna, a paznokcie krótkie, gładkie i bezbarwne. Palce miała długie, była to ręka silna, ale wdzięczna.

- Kate Walker w takim okropnym miejscu - stwierdził; jego niski głos brzmiał spokojnie i łagodząco w otoczeniu tej mechanicznej orkiestry, a mówił tak, jakby ona mogła go usłyszeć. - A ty nie lubisz żadnych mechanicznych urządzeń, prawda, Kate? Karmnik na oknie i rośliny w całym mieszkaniu, na półkach książki o ogrodnictwie. Nie, to wcale nie jest miejsce dla ciebie. Ty potrzebujesz słońca, otwartej przestrzeni i miejsca na sadzenie roślin.

W ogóle nigdy cię nie znałem, prawda? - spytał.
- Usłyszałem, jak mówili o tobie twoi współpracownicy, ale przedtem chyba tak naprawdę nie widziałem w tobie człowieka. Kobiety - oczywiście. Pragnąłem cię od dawna, Kate. Od bardzo dawna. Myśl o tobie prześladowała mnie bez przerwy od chwili, gdy

zobaczyłem, jak w moim basenie całowałaś tego Geralda, jak mu tam, i gdy zastałem cię nagą w jego objęciach. A kiedy zniknęła ze sceny Margo, wyobraziłem sobie, że będziesz łatwą zdobyczą. Zaspokoilibym żądze i przestałaby mnie dręczyć myśl o tobie.

- Twarz Jacoba zeszywniała. - Ale ułożyło się nie tak. Powiedziałem ci trochę przykrych słów, a ty nawet nie wiesz, dlaczego tamtej nocy byłem taki okrutny. Dlatego że domyślałem się prawdy o tobie. O tak, niech to diabli, w głębi duszy wiedziałem, że byłaś niewinna, ale tak bardzo cię pożądałem, iż nie chciałem słuchać głosu sumienia. A teraz ono mnie zabija, Kate.

Zamknął jej dłoń w swoich i uniósł wzrok, żeby spojrzeć na jej nieruchomą postać w łóżku.

- Widzisz, ja nie wiedziałem, że ty mnie kochasz - powiedział powoli i czule. - Mój Boże, mnie nikt nigdy nie kochał! - przerwał sam sobie. - Wszędzie w twoim mieszkaniu są moje zdjęcia...

Urwał, czując gdzieś wewnątrz dotkliwy ból.

- Zrozumiałem, jak cię krzywdziłem przez te wszystkie lata. Oskarżenia, obojętność, sarkazm... A ty to wszystko znosiłaś jak dama. Kochałaś mnie, a ja cię raniłem na wszelkie możliwe sposoby. Z tą świadomością najtrudniej żyć. Tom nie wie, dlaczego czuję się winny. Nie wie, dlaczego poprosiłaś o przydział do kroniki policyjnej... Cokolwiek niebezpiecznego, czy nie o to chodzi, Kate? W ciągu minionych trzech tygodni sam próbowałem iść tą drogą. Dwa razy rozbiłbym prawie samochód, dosiadałem nieokiel znanych ogierów, wdawałem się w bójki. Mnie nie było wcale lżej niż tobie. Jeśli umrzesz, jak będę dalej żył? A jeżeli nosisz moje dziecko? - dodał cicho.

- Och, Kate, ja jestem... samotny. Nigdy przedtem nie przeszkadzało mi to. Ale teraz...

Podniósł jej dłoń do swoich warg, pieścił ją, ale

jego pożądanie nie miało już wyłącznie fizycznego charakteru.

- Nie umieraj, Kate.

Nagle załamał mu się głos i milczał, póki nie odzyskał nad nim panowania. Poczul się nieswojo, ogarnął go lęk.

- Nie wyobrażam sobie, bym mógł żyć na świecie, riał którym nie byłoby gdzieś ciebie, choćbyś przez resztę życia miała mnie nienawidzić.

Ręka, którą trzymał, poruszyła się lekko. Ciemna czupryna uniosła się - Jacob popatrzył na Kate. Tak jej palce starały się opleść jego palce. Nie spuszczać wzroku z jej bladej, spokojnej twarzy, wstał powoli. Kiedy tak na nią patrzył, poruszyła się. Otworzyła oczy, ale nie widziała go. Jęknęła.

Siostra Gates znalazła się w pokoju, zanim zdążył ją przywołać. Poklepała go po plecach.

- Tego jej właśnie było trzeba - powiedziała.

~ Wiedzieć, że ktoś chce, żeby żyła. Niech pan pojedzie zjeść śniadanie. Jej już nic nie grozi.

Jacob chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie właściwych słów. Pochylił się i musnął W pocałunku policzek tej starszej kobiety, a potem pomachał jej na pożegnanie. Pielęgniarka uśmiechnęła się do niego, przez kilka sekund poczuła się znowu osiemnastolatką.

Następnego dnia przed południem Kate opuściła oddział intensywnej terapii. Ale wstęp do niej miał tylko Tom. Tom nie miał odwagi powiedzieć Jacobowi, *fc* Kate wpadła niemal w histerię na sam dźwięk jego imienia. Wpuszczenie go do jej pokoju było wykluczone.

Ale w końcu Tom musiał powiedzieć mu prawdę.

Jacob nie spodziewał się właściwie, że ona będzie pamiętać, co jej mówił na oddziale intensywnej terapii. Odczuł poniekąd ulgę, bo okazał się wobec niej

bezbronny, a to sprawiło mu przykrość. Poniosło go. Ale już nigdy więcej. Więc ona nie chce, żeby ją odwiedzał. Dobrze, przekonają się, na co go stać. Zasiadł znowu w poczekalni.

- Jacobie, czy nie zrozumiałeś, co powiedziałem? - spytał z wahaniem w głosie Tom.

- Zrozumiałem. Ale ona zechce mnie prędeż czy później zobaczyć, choćbym miał siedzieć tu, aż piekło zamarznie.

- Dlaczego chcesz ją zobaczyć?

- Nie wiem. - Jacob nie uniosł wzroku.

- Doskonała odpowiedź - burknął Tom wychodząc.

Jacob zastanawiał się, jak mógłby się dowiedzieć, czy Kate jest w ciąży? Chciał sam się przekonać przed wyjazdem z miasta, że Kate czuje się dobrze. Musiał niedługo wracać. Miał mnóstwo pracy. Ale teraz najważniejsza była Kate.

Gdy Tom wrócił do jej pokoju, siedziała w łóżku, jeszcze nieco osłabiona kuracją.

- On nie chce jechać do domu - powiedział już w drzwiach Tom, uśmiechając się. - Mówi, że będzie tu siedział, aż piekło zamarznie albo do czasu, gdy uznasz, że chcesz z nim rozmawiać, cokolwiek nastąpi szybciej.

Kate patrzyła na swoje ręce ułożone na pościeli, starając się lekceważyć gwałtowne bicie serca. Upór Jacoba zaskoczył ją. Ale dlaczego chciał się z nią zobaczyć? Kate pomyślała o studolarowym banknocie i była zdziwiona tym, że owo wspomnienie jest tak przykre, mimo wszystkiego, co wydarzyło się od tamtego czasu.

- Przyjdzie mu być może długo czekać - powiedziała słabym głosem. - Nie chcę z nim rozmawiać.

Tom usiadł na krześle, które ustawił przy jej łóżku.

- Co się dzieje, Kate? - zapytał łagodnie.

- Co masz na myśli? - Jej rzadkie brwi uniosły się.

- Coś się wydarzyło między tobą a Jacobem. Od czasu, kiedy cię postrzelono, zachowywał się jak dziki człowiek. Gdy do poczekalni wszedł Bud Schuman, we trzech musieliśmy powstrzymać Jacoba, by go nie zabił.

Niespodzianka za niespodzianką - pomyślała ogromnie tym zaskoczona Kate. Wpatrywała się w brata szeroko otwartymi oczyma.

- Jacob tak się zachowywał?

- Siedział też przy tobie na oddziale intensywnej terapii - dodał spokojnie Tom. - Nie wiem, co mówił, ale oni tu, zdaje się, uważają, że pomogło ci to dojść do siebie, cokolwiek to było.

Kate zmieniła pozycję i skrzywiła się z bólu.

- Nie pamiętam. To nie była wina Buda - dodała po chwili.

- Jesteś jedyną osobą, która tak dziwnie to ocenia - zapewnił. - Winthrop zagroził, że go wyleje, i sam Bud też nie był z siebie zbyt zadowolony.

- Czy ktoś zrobił reportaż?

- Ty byłaś jego bohaterką - odrzekł Tom. - Pierwsza strona i tytuł na całą szerokość.

- Mówiłam ci, że kiedyś trafię na pierwszą stronę

- uśmiechnęła się blado Kate.

- To dziwaczny sposób - stwierdził, uśmiechając się porozumiewawczo.

Pochylił się i ujął jej rękę.

- Jacob zrobił ci jakąś przykrość, czy o to chodzi?

- Doszło między nami do okropnej kłótni - powiedziała. - Nie chcę o tym mówić.

Tom wzruszył ramionami.

- Przynajmniej nie będziesz już musiała martwić się jego sarkastycznymi uwagami o twojej moralności. Wyprowadziłem go z błędu. Wszystko mu opowie działem.

Twarz Kate była trzy razy bledsza niż przedtem, serce jej zamarło.

- Co on na to? - spytała szeptem.
- Właściwie nic nie powiedział.
- Tom przyjrzał się jej twarzy.
- Poblądł tak samo jak ty teraz i wystarczyło mi to, co wyczytałem, gdy spojrzałem mu tylko jeden raz w oczy. - Na chwilę przerwał. - Tak, wiem, Kate, że umówiliśmy się, iż nigdy nikomu o tym nie opowiemy. Ale Jacob nie jest obcy. I ty go kochasz.
- Och, Tom, tego mu nie powiedziałaś, prawda?
- zapytała i cała jej twarz wyrażała błaganie.
- Dosyć już przeżyła - pomyślał - a Jacob o tym nie wspomni. Po co pogarszać sytuację?
- Czy byłbym zdolny opowiedzieć mu coś takiego?
- spytał, unikając odpowiedzi na jej pytanie.
- Mam nadzieję, że nie byłbyś - odrzekła. - Nie pozostało mi już wiele dumy.
- On będzie tu siedział tydzień, jeśli będzie musiał
- powiedział po chwili Tom.
- Kate patrzyła na niego i milczała. Wiedziała, dlaczego Jacob chce się z nią zobaczyć. I dlatego, że wiedziała, pokonała nerwowość i lęk, jaki czuła przed ponownym z nim spotkaniem.
- Zgoda - powiedziała. - Wpuść go. Ale tylko na pięć minut.
- Zaraz wracam. - Tom uśmiechnął się.
- Kate siedziała, wpatrzona w drzwi z twarzą jeszcze bledszą i bardziej napiętą niż przedtem. Gdy otworzyły się powoli, zagryzła wargę, żeby się nie rozplakać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po jednym krótkim spojrzeniu na pełne napięcia rysy jego twarzy, Kate spuściła wzrok.

- Jak się czujesz? - zapytał Jacob, podchodząc do łóżka.

Serce jej łomotało, zaschło jej w gardle, nie mogła oddychać.

- Mówią, że mniej więcej za sześć tygodni wyzdrowieję. Zostałam poważnie zraniona - powiedziała zwięźle.

- Tak, wiem, Kate. Jeszcze jesteś blada, ale tym razem przynajmniej przytomna - wyszeptał.

- Czego chcesz, Jacobie? - spytała.

- Upewnić się osobiście, że naprawdę wracasz do zdrowia.

- Dojdę do siebie. Możesz przestać czuć się winnym. Jestem odporna.

Jacob uśmiechnął się nieznacznie.

- Musiałaś taka być, prawda? - zapytał, a jego oczy zdradzały, że dowiedział się o niej czegoś nowego.

- Tom nie powinien był ci tego opowiedzieć

- odparła. - Z Margo nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Ale chyba rozumiesz, że gdybym wiedział, to bez względu na okoliczności nie wyciągałbym pochopnych wniosków na twój temat? - spytał łagodnym głosem.

- Lubisz przypisywać mi wszystko, co najgorsze.

- Domyślam się, że tak właśnie to odbierałaś.

- Jacob wzruszył ramionami.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał się jej w milczeniu.

- Nie jestem w ciąży - wyznała mu otwarcie, lekko

się zarumieniwszy, odgadując, że o to chciał zapytać.

- To powinno cię ucieszyć.

Podsunał krzesło do łóżka i usiadł. Założył nogę na nogę. Machinalnie sięgnął po papierosa i równie szybko cofnął rękę.

- W taki sposób nie powinno się płodzić dzieci - powiedział wreszcie. - Nie powinny być owocem ślepej męskiej namiętności i egoistycznych pobudek. Wiem, że mój charakter cię mierzi, Kate, i nie mam ci tego za złe. Sposób, w jaki cię potraktowałem tamtej nocy, był niewybaczalny. Jeśli ci to może pomóc: nigdy nie przeboleję tego, że wręczyłem ci tamten studolarowy banknot. Nie przespałem odtąd spokojnie ani jednej nocy.

Kate zadrżała.

- Nie chcę o tym pamiętać - szepnęła zapalczywie.

Wiedział dlaczego - z trudem powstrzymał się od gwałtownej repliki. Ale Bogiem a prawdą, należała jej się jakaś rekompensata.

- Wracaj ze mną do domu, Kathryn - poprosił nieoczekiwanie dla samego siebie.

- Co takiego?! - wykrzyknęła.

- Nie możesz sama zostać w Chicago. Tom musi za kilka dni wrócić do pracy.

- Potrafię zadbać o siebie - stwierdziła chłodno.

Wstał, w jego oczach była głęboka troska.

Pochylił się i ujął rękę Kate; nie chciał jej puścić nawet wówczas, gdy próbowała ją cofnąć.

- Nie walcz ze mną - powiedział z napięciem w głosie. - Zdaję sobie aż za dobrze sprawę, że to ja pomogłem ci tu się znaleźć. Pozwól mi przynajmniej, żebym postarał się wynagrodzić ci to w jedyny sposób, w jaki potrafię.

Kate czuła żar na twarzy. Zamknęła oczy.

- Idź, Jacobie.

- Lepsza byłaby pewno kula niż ta odprawa.

Kate zmarszczyła brwi. Nie wyglądał na człowieka skorego do żartów.

- Muszę coś zrobić, Kate - powiedział spokojnie.
- Wiem, że mnie nienawidzisz, ale...
- O nie - odrzekła. Przebiegła wzrokiem jego śniadą twarz. - Nie, to nie jest... nienawiść.

Spojrzała w dół, na silną rękę trzymającą jej dłoń.

- To nawet nie jest wyłącznie twoja wina. Mogłabym cię powstrzymać, gdybym ci powiedziała prawdę. Byłam tego świadoma. Ale za nami było zbyt wiele lat wrogości, by mówić ci o moich trudnościach, a potem... - Jej twarz zapłonęła. - Życzyłam sobie śmierci - wyszeptala i nagle zapiekły ją oczy od łez. - Tak się wstydzę.

- Kate.

W jego głosie pojawiła się nuta zaniepokojenia. Żarliwie ucałował jej dłoń.

- Nie płacz, skarbie. Proszę cię, nie płacz.

Kate odwróciła się twarzą do poduszki i łzy potoczyły się po policzkach. Pochylił się nad nią, swobodną ręką delikatnie głaszcząc jej włosy i dotykając ustami czoła, brwi, zamkniętych oczu. Czuła jego zapach, nieomal jego smak. Nie - myślała - on robi to tylko z litości i poczucia winy; nie chciała wywoływać w nim takich uczuć.

- Nie - poprosiła.

Otworzyła oczy - w ich ciemnej zieleni czaił się strach.

- Jacobie, ja nie chcę...
- Kate, nigdy dotąd nie starałem się być delikatny - powiedział z wahaniem, jakby z trudem znajdował właściwe słowa. - Nie jestem nawet pewien, czy potrafię taki być. Nie odtrącaj mnie...
- Nie chcę litości - szepnęła płaczliwie.
- Ja też nie - odpowiedział szeptem na szept.

Wodził palcem po jej wargach, zafascynowany ich zaciskaniem się przy tym powolnym ruchu.

- Lubisz to? - spytał bezwiednie.

Musiała wytrwać w swojej dumie. Musiała pamiętać o tym, jak okropnie ją potraktował. To, co Jacob robił, przeszkadzało jej myśleć.

- Tak, lubisz to, prawda? - szepnął.

- Jacobie - zaprotestowała, ale był to raczej jęk niż sprzeciw.

- Chcę, żebyś mi zwróciła mój studolarowy banknot.

Zdziwiona, otworzyła szeroko oczy.

- Dobrze usłyszałaś.

Zmysłowo pieścił jej kciuk, obserwując ją swoimi ciemnymi oczami.

- I cofam wszystkie te przekłete obraźliwe uwagi, jakie wypowiadałem kiedykolwiek. Czy chciałabyś wiedzieć, dlaczego w taki sposób obraziłem cię tymi pieniędzmi, Kate?

- Bo... bo uciekłam od ciebie, tak się domyślam

- powiedziała niepewnie.

Jacob pokręcił głową.

- Zraniłaś moją dumę - stwierdził spokojnie. - Nie chciałem wierzyć w twą niewinność. Sprawilem ci ból, ale nie uświadomiłem sobie tego. Byłem przekonany o tym, że jesteś doświadczona i że nie dorównałem twoim wcześniejszym mężczyznom.

Czując swą bezradność, Kate otworzyła usta.

- Ja... nie byłam tego świadoma - szepnęła.

- Naprawdę tak sądziłeś?

Uśmiechnął się i był to szczery uśmiech.

- Tak sądziłem, naprawdę.

Kate chciała mu wyjaśnić, dlaczego wtedy powiedziała to, co powiedziała, co wtedy czuła. Ale ogarnęło ją przykre onieśmienie. Jacob odgarnął jej włosy z czoła.

- Wiesz, jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak bliski przeproszenia.

- Nie oczekiwałam przeprosin.

- Jestem trudnym człowiekiem, Kate. Prędzej umrę niż ustąpię o cal. Taka jest prawda. Nie potrafię się zmienić.

Ogarnęło ją zdziwienie, gdy dotykał ustami jej czoła. To nie może być Jacob. Może ona śni. Albo jest w letargu. Albo umarła.

Jej pełne czułości oczy spotkały się z jego oczyma. Tak, chyba ciągle go kochała... Miłość potrafi widocznie przetrwać wszystko. Zafascynowany dotknął palcami jej ust.

Zmarszczył brwi, wciąż nie był pewny, czy chce być kochany. Ona różniła się jednak od kobiet, z którymi miał zazwyczaj do czynienia; było to nowe doświadczenie. Kobiety nużyły go, wzbudzały w nim cynizm.

- Robisz wrażenie oszołomionego - zauważyła.

- Czy dobrze się czujesz?

Jacob zmienił pozę, zatrzymał jednak jej dłoń w swojej.

- Nie wiem.

- O co chodzi?

Patrzył na nią ponuro, badając jej twarz, jej oczy. Póki pozostawała nieprzytomna, póki liczył się z możliwością utracenia jej na zawsze, był mniej ostrożny. Teraz, gdy przeszkody zniknęły, powróciły dawne obawy. Kate nie należała do kobiet, którymi mężczyźni mogliby się bawić. To oznaczało małżeństwo i dzieci - taką odpowiedzialność przewidywał dla siebie zawsze w dalekiej przyszłości, nie na teraz. Kate kocha go. Ale czy on tego chce?

Z początku nie zrozumiała nagłej odmiany w jego zachowaniu. Wówczas odszedł i nie zrobił dla niej nic. Ale zaraz pojęła: przedtem bał się, że ona umrze i że będzie ją miał na sumieniu. A teraz odczuwa ulgę, czuje się winny i nieco zawstydzony, już żałuje swojej spontanicznej propozycji. Jacob nie pragnął żadnej

stabilizacji; dał jej to do zrozumienia w tamten wieczór, kiedy ja uwiódł.

Kate odczuła przytłaczający smutek. Nie chciał od niej niczego prócz wybaczenia. Mogłaby go kochać, ale on nie miał jej nic do ofiarowania.

- Wszystko w porządku - odezwała się niespodziewanie i zmusiła się do uśmiechu. - Już nie musisz się o mnie troszczyć. Poradzę sobie. Chyba wyjadę z Tomem do Nowego Jorku. Mogę mieszkać u niego, póki nie dojdę do siebie.

Powiedziała to zbyt szybko. Natychmiast zrozumiał, do czego zmierzała. Zabolalo go to, że zdobyła się aż na przełożenie jego wygody nad swoją, choć tak bardzo go potrzebowała. Nie chciała jechać do Nowego Jorku, ale nie czuła się mile widzianym gościem w Warłance.

- Źle odczytujesz moje intencje, Kate - stwierdził spokojnie. - Nie szukam sposobu wycofania się z zaproszenia.

- Zdawało mi się, że nie jest ci ono na rękę.

- Ostatnio dużo rzeczy nie jest mi na rękę.

Wyglądał na zmęczonego - świadczył o tym jego głos i mocno podkrążone oczy.

- Potrzeba ci snu - powiedziała raptownie Kate.

- Czyżby?

Włożył ręce do kieszeni i stanął przy łóżku, skąd patrzył na jej bladą, spokojną twarz.

- Tobie bardziej go potrzeba.

- Nie sypiam dobrze - wyznała. - Ciągłe słyszę świst kul.

- Tym bardziej powinnaś na jakiś czas wyjechać z miasta. Przez kilka tygodni nie będziesz mogła pracować. Prawdopodobnie oszalałabyś w swoim mieszkaniu. - Zaciśnął usta. - Wyjedź ze mną. Wybuduję ci oranżerie.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem w oczach.

- Co? - wyszeptła, zdziwiona tym, że przypadkiem odgadł jej wielkie marzenie.

- Zajmujesz się ogrodnictwem, prawda? - spytał.

- Masz na ten temat kilkadziesiąt książek. Postaram się, żebyś podczas rekonwalescencji miała gdzie zajmować się swoim hobby.

Marzenie jakby się spełniło. Chciała być z nim, choć wiedziała, że powoduje nim tylko poczucie winy. Być blisko niego, móc choćby siedzieć i patrzeć na niego - to już było siódme niebo. A oprócz tego oranżeria. Chyba jej się coś przyśniło.

- Miałbyś z tym duży kłopot - zaczęła, narzucając sobie rozsądek.

- Niezbyt wielki - odparł. - Mam dość miejsca i chciałbym trochę poeksperymentować z nowymi odmianami traw przeznaczonych na paszę.

- Tak, ale...

- Kończą ci się wymówki - zauważył.

Westchnęła, splatając dłonie.

- Chciałabym tam pojechać - wyznała. - Ale tylko bym przeszkadzała, a Janet ma dość roboty. I Barbarze nie będzie się to podobać - dodała, unikając jego wzroku.

Od tak dawna nie widział się z Barbarą Dugan, że znaczyła ona dla niego niewiele więcej niż byłe wspomnienie.

- Co ma z tym wspólnego Barbara? - spytał z ciekawością.

- Wszyscy mówią, że kiedyś się z nią ożenisz. Jej ziemia przylega do Warlance.

- Mój Boże, Kate, ziemia Billy'ego Kramera też przylega, ale żebym go chciał z tego powodu poślubić

- niedoczekanie.

W ciągu długich lat wrogości zapomniała, że potrafił żartować z poważną miną.

- Po prostu nie chcę popsuć ci życia - stwierdziła.

- Tak jakby nie było już dość popsute - powiedział półgłosem, przyglądając się jej uważnie. - Nie będziesz mnie krępować, Kate, ani przeszkadzać mi. Będę się tobą opiekował, dopóki nie będziesz mogła znowu sama o siebie zadbać.

Jej opór słabł.

- Nie sprawię ci już bólu - powiedział spokojnie.

- Przysięgam przed Bogiem, że nie!

Spuściła wzork.

- Zgoda - westchnęła. - Pojadę z tobą, jeśli jesteś pewny...

- Jestem pewny.

Opadła z powrotem na poduszkę i z ciężkim westchnieniem zamknęła oczy; skrzywiła się z bólu.

- Zastrzyk przestał działać. - Na jej twarzy pojawił się grymas.

- Wychodząc powiem o tym dyżurnej pielęgniarce - odrzekł. Poglaskał ją lekko po głowie. - Czy mogę coś ci przywieźć?

- Nie, dziękuję - odparła.

- A więc, do zobaczenia.

Zatrzymał się przy drzwiach, żeby na nią popatrzeć. Poprosił pielęgniarkę - siostra uśmiechnęła się i od razu poszła zająć się Kate.

- Co ona mówiła? - spytał Tom

- Przekonałem ją, żeby pojechała ze mną do domu

- odparł Jacob. - Na wsi będzie jej lepiej, a ty nie możesz jednocześnie być przy niej i pracować.

- Nie sprzeciwiam się - odrzekł Tom. - Zastanawiam się po prostu, jak udało ci się ją przekonać. Mówiła, że okropnie się posprzeczałyście.

- Tak było. Ale kto wie, czy teraz nie rozumiemy się trochę lepiej niż przedtem.

Tom unióśł brwi.

- Nie mówiłeś jej, co ci opowiedziałem?

Jacob pokręcił głową.

- Uznałem, że przy jej stanie ducha takie rewelacje byłyby niewskazane. I postaraj się uwierzyć, że nie wykorzystam jej uczuć, kiedy będzie ze mną.

- Nie podejrzewałem cię o to - powiedział szczerze Tom. - Nie należysz do mężczyzn zadających się z dziewczycami.

Dobrze się stało, że Tom nie poznał całej prawdy - pomyślał z gorzką ironią Jacob.

- Chcę porozmawiać z jej szefem o urlopie. Zmartwiłaby się, gdyby po powrocie nie byłoby już dla niej pracy.

I tyle nadziei Toma na jakieś głębsze uczucie Jacoba dla Kate. Tak jak się obawiał, ten człowiek odczuwał tylko swą winę i litość. Jacob już planował jej powrót do Chicago. Jakżeby to zabolalo Kate. Tom zmusił się do uśmiechu.

- To chyba dobry pomysł.

- Wrócę niebawem.

Jacob obrócił się na pięcie i zostawił Toma w poczekalni. Musiał zostać sam ze swoimi myślami.

Przez godzinę spacerował z pustką w głowie. W końcu zawrócił i skierował się do przecznicy, przy której mieściła się redakcja Kate.

Gdy wszedł Morgan, Winthrop siedział przy masywnym biurku i gromił kogoś przez telefon. Gdy tylko zauważył gościa, skończył szybko rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Jak się czuje Kate? - zapytał bez konwencjonalnego powitania.

- Dzisiaj już siada, przynajmniej na krótko - powiedział Jacob. - Zabieram ją do siebie, żeby odzyskała siły. Chcę pokrywać jej pensję, dopóki nie będzie jej w pracy, i robić to tak, by sądziła, że wypłaca ją redakcja.

- A ja myślałem, że tylko ja mówię prosto z mostu - stwierdził refleksyjnie Winthrop.

- Przechodząc od razu do sedna oszczędza się czas. Ona jest zbyt dumna na to, żeby mi pozwolić regulować jej rachunki i dlatego to jest jedyne wyjście.

- Zgoda. Zaaranżuję to w dziale finansowym, a my załatwimy to między sobą.

Winthrop wymienił sumę, którą Kate otrzymywała co tydzień.

- Cholera - mruknął Jacob - ja wydaję więcej na nawozy i sól w blokach.

- Pracę reporterską wykonuje się nie po to, żeby się wzbogacić.

- W porządku, jutro rano prześlę czek. I ani słowa przy Kate, bardzo proszę.

Oczy Winthropa zmierzyły niespokojnie Jacoba.

- Być może mówię coś, czego nie powinienem mówić, ale czy pan wie, co Kate czuje do pana?

Twarz Jacoba zeszywniała.

- Tak - rzekł wreszcie. - Ale ona nie wie, że ja to wiem.

- Między moją żoną a mną doszło dwa lata temu do poważnego nieporozumienia - powiedział Morgan Winthrop. - Wyjechała do Paryża, by dojechać do siebie po naszej kłótni. W dniu, w którym miała wrócić do domu, taksówka wioząca ją na lotnisko miała wypadek i moja żona zginęła na miejscu. Niech pan nigdy nie zakłada, że ma pan pod dostatkiem czasu na wyjaśnienia.

- Tak. Przekonałem się o tym trzy wieczory temu stwierdził Jacob. - Skąd pan wiedział?

- Kate trzyma w biurku pańskie zdjęcie.

Oczy Jacoba zwięzły się, gdy patrzył badawczo na tego starszego od siebie mężczyznę. Po chwili wyjął powoli portfel i pokazał coś Winthropowi. Starszy pan skinął tylko głową.

- Proszę się nią opiekować.

- Zawsze się opiekowałem - odrzekł Jacob. - Wskażał na portfel, podnosząc go do góry. - Ani słowa o czeku.

Jacob zatrzymał się w okolicy mieszkania Kate na tyle długo, by zjeść obiad, a potem wrócił do szpitala. Przy łóżku Kate zastał mężczyznę, trzymającego ją za rękę.

Potrzeba mu było całej siły woli, żeby go nie chwycić za kołnierz i nie wyrzucić przez okno.

- Pan jest na pewno bratem Kate. Dużo o panu słyszałem - powiedział przyjemnym tonem wysoki potężny blondyn i wstał, by wymienić z Jacobem uścisk dłoni. - Jestem Roger Dean. Pracuję dla jednego z pobliskich tygodników i od lat bez powodzenia próbuję uwieść Kate.

Kate zaczerwieniła się jak burak. Twarz Jacoba przybrała dziwny odcień, a czarne oczy sygnalizowały niebezpieczeństwo.

- To nie Tom - sprostowała szybko Kate. - To jest Jacob Cade. Jego bratanica jest moją najlepszą przyjaciółką.

- Przepraszam za tę pomyłkę. W każdym razie miło mi poznać - Roger uśmiechnął się przyjaźnie. - To podobne do Kate, żeby stawać kuli na drodze. Od lat przestrzegam ją, by nie chodziła za policjantami...

- Kate jedzie ze mną do domu, do Południowej Dakoty - przerwał mu Jacob.

Roger nie był niepojętny. Od razu zrozumiał, co się dzieje. Uśmiechnął się do Kate.

- Cieszę się, że zobaczyłem cię w lepszym stanie, mała. A nie łap tam wołu czy czegoś takiego na lasso. Zobaczymy się jeszcze, zanim wyjedziesz.

- Zgoda - odrzekła cicho Kate. - Dziękuję ci, że przyjechałeś, Rogerze.

- Nie przepuściłbym takiej okazji. Zawsze chciałem

wziąć udział w strzelaninie. Ach, być może kiedyś przeżyję tornado albo coś podobnego. Do zobaczenia, śliczna dziewczyno. Miło mi było pana poznać, panie... Cade? Do widzenia.

Jacob przyglądał mu się, kiedy wychodził.

- Przeklęty zwariowany błazen - powiedział półszepem. - Czy on jest stuknięty?

- Roger tylko żartował. Kilka razy gdzieś z nim byłem.

Jacob obrócił się na pięcie, wzrok miał zaborczy.

- Nigdy więcej - stwierdził, nie zamierzając usprawiedliwiać się z władczego tonu.

Kate przestała oddychać. Takie przynajmniej miała wrażenie.

- Nie jestem twoją własnością... - zaczęła z wahaniem.

- W tych okolicznościach mam pełne prawo do zaborczości w stosunku do ciebie - odrzekł. - Nie chcę, żeby dotykał cię kiedykolwiek inny mężczyzna.

Kate zaczerwieniła się mocno.

- Tak, wiem - mówił dalej nie spieszony - nie chcesz też czuć na sobie moich rąk. Nie mam ci tego za złe. Ale kiedyś uda mi się być może sprawić, że zmienisz zdanie. A teraz pozwól, że ci powiem, jak załatwiłem z Winthropem twój urlop.

Usiadł i opowiedział jej wygodną bajeczkę, a ona była zbyt oszołomiona jego postawą w stosunku do Rogera, żeby podawać cokolwiek w wątpliwość. Zanim rozjaśniło się jej głowie, pojawił się Tom. Mężczyźni rozmawiali dalej, gdy ona - znużona - zasnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na wspólny powrót do Południowej Dakoty Jacob chciał wynająć prywatny samolot, duży, dwusilnikowy, z mnóstwem miejsca dla Kate - żeby mogła wypocząć w nim bez skrępowania i bez tłoku. Lekarz stwierdził jednak, że ze względu na zakłóconą pracę płuca nie będzie mogła latać przynajmniej przez dwa miesiące.

- Ależ ty przecież nie znosisz latania - wyrwało jej się, gdy wspomniał o tym w szpitalu.

- Wytrzymałbym. - Jacob wzruszył ramionami.

- *AJe lekarz powiedział, że nie możesz Jarać.*

- To tylko żebro.

- I część płuca - dodał. - Dlatego wynajęłem autokar. Duży. Ojciec zabierze nas z Pierre swoim lincolnem, a ja wyślę kogoś do Chicago po mercedesa.

- Zadajesz sobie dużo trudu.

Jacob uniósł głowę i przyjrzał się jej twarzy.

- Nie zaszkodzi, jeśli cię trochę rozpieszczę.

- A jednak to ironia losu, że miałabym się przyzwyczaić do rozpieszczania przez ciebie - stwierdziła Kate.

Jacob zawahał się i wpatrzył w jej złączone ręce.

- Odwieczni wrogowie, czy o to chodzi? Ale nie zawsze byliśmy wrogami, Kate - przypomniał jej.

- Był taki czas, kiedy się przyjaźniliśmy.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Wówczas byłeś dla mnie miły.

- Byłaś jedyną przyjaciółką Margo - powiedział.

- Wciąż jesteś. To utrudniało pewne sprawy, w większym stopniu niż ci się wydaje.

- Tak. Póki ona znajdowała się w pobliżu, nie śmiałeś mnie uwodzić. Musiałeś dawać jej dobry przykład, prawda?

Ledwo wyrzekła te słowa, pożałowała ich.

- Przedstawiasz to jako chłodną kalkulację - stwierdził.

Mówił ciepłym tonem i kiedy Kate uniosła wzrok, dostrzegła w jego oczach łagodność.

- Pragnąłem cię. Ale nawet wtedy wycofałbym się, gdybyś powiedziała „nie”. Widzisz, nie przewidziałem, że tak mało będę panował nad sobą, kiedy zbliżymy się do siebie. Straciłem głowę, gdy zacząłem cię całować w samochodzie.

Nie przypuszczała, by Jacob mógł kiedykolwiek stracić panowanie nad sobą, choć pamiętała, jak szybko je stracił tamtego wieczoru.

- Domyślam się, że od czasu do czasu to się zdarza - stwierdziła wymijająco.

- Mnie to się nie zdarza.

Jego brwi ściągnęły się, gdy się jej przyglądał.

- Czy nikt ci nigdy nie mówił, że mężczyźni bardzo szybko przestają nad sobą panować, kiedy kobieta reaguje bez zahamowań?

- Nie. Czytałam jednak dużo książek...

- Będziemy musieli kiedyś porozmawiać trochę o ptakach i pszczołach - powiedział półgłosem, z poważną miną.

- To właściwie nie będzie konieczne. Nie mam ochoty na budowanie gniazd ani na wyrabianie miodu.

- Potrafię to zrozumieć. Ale z czasem przekonasz się, że seks daje kobietom tyle samo przyjemności co mężczyznom.

- Ależ nie! - odparowała przypomniawszy sobie uczucie pustki i niedosytu, niepokój i rozczarowanie tamtej nocy.

- Oczywiście nie za pierwszym razem - powiedział nie speszony tym Jacob. - Nie wtedy, gdy mężczyzna wszystko bierze dla siebie i nie daje nic w zamian. Jeśli cię to interesuje, dla mnie był to pierwszy taki przypadek. Nie jestem egoistą.

Ta rozmowa wymykała im się spod kontroli. Było dla niej za wcześnie na tak intymną wymianę zdań. Zmiała w zdenerwowaniu pościel.

- Kiedy mnie stąd wypuszczą? Czy Tom to sprawdził?

Jacob zacisnął usta.

- Widzę, że robisz uniki - stwierdził. - Zgoda, tym razem ci podaruję. Twój lekarz mówi, że wyjdiesz w piątek rano, jeśli będziesz nadal czuć się tak dobrze jak teraz. Tylko nie spodziewaj się, że będziesz mogła chodzić po drzewach, ledwo cię stąd wypuszczą. Nie wolno się dużo ruszać, dopóki nie zrośnie się zebro, a to potrwa jeszcze jakieś pięć tygodni.

- Którą akademię medyczną ukończyłeś? - spytała półgłosem, z nieznacznym uśmiechem.

- Kiedyś wdałem się w bójkę i złamano mi dwa zębra - powiedział. - Pamiętam swój ból, kiedy choćby tańczyłem z dziewczynami, nie mówiąc już o czymś wymagającym większego wysiłku.

Kate chciała mu zadać tyle pytań, ale nie byłby z tego zadowolony. Budziła w nim współczucie, czuł się winny, bo ją uwiódł. Jej głód uczuć nie był mu na nic potrzebny. Musiała o tym pamiętać, żeby nie wypaść głupio.

- Bez komentarza? - zapytał.

Kate wzruszyła ramionami i skrzywiła się.

- Nie mam prawa wnikać w twoje życie prywatne, Jacobie - odpowiedziała spokojnie.

- Nie masz prawa, czy nie jesteś zainteresowana? - spytał niskim, cichym głosem.

- Czy nie napiłbyś się kawy? - W zakłopotaniu wbiła wzrok w podłogę.

- Myślę, że tak - westchnął. Wstał i wpatrzył się w nią uważnie.

- Czy mogę ci coś przynieść?

Kate pokręciła głową. Nikt nie mógł jej przynieść tego, czego chciała.

Nieoczekiwanie położył rękę na jej włosach, dotknął ich delikatnie, czując w sobie nagły instynkt opiekuńczy.

- Wiem, że proszę o bardzo wiele, ale czy postarasz się przestać patrzeć wstecz? Żadne z nas nie może odmienić tego, co się stało.

- Wiem o tym - powiedziała wyciszonym głosem.

- Nie mam do ciebie żalu, Jacobie.

- Nie masz?

Zabrzmiało to gorzko i gdy na niego spojrzała, zobaczyła na jego twarzy zawziętość i szyderstwo.

- Mój ojciec był... fanatykiem - powiedziała cicho.

- Nie wyobrażasz sobie, co przeżywałam.

- Ależ wyobrażam sobie - odrzekł. - Gdybym choć trochę domyślał się, jak cię wychowano, nigdy bym cię nie tknął.

- Czy sądzisz, że tego nie wiedziałam? - spytała z urazą w głosie, obserwując go.

- Czy tak bardzo mnie pragnęłaś, mała? - zapytał czule.

Jej dolna warga zadrzała, zbierało jej się na łzy.

- Pragnęłam... - Zagryzła wargę. „Miłości” - mogłaby dodać. Tylko trochę miłości, trochę wytchnienia od samotnego życia, wytchnienia po latach tęsknoty. Zamknęła oczy.

- Teraz to nie ma znaczenia. Jestem bardzo zmęczona.

Zamykała się jak kwiat nocy, izolując się od niego. Nie chciała, by wiedział, co czuła naprawdę.

Uniósł jej dłoń do swoich ciepłych ust.

- Śpij mocno.

Z troską w oczach patrzyła, jak odchodzi. Życie stawało się z każdą chwilą bardziej skomplikowane.

Tom postanowił jechać z nimi na rancho, żeby zobaczyć, jak Kate się zadomowiła. Wydawało się, że Jacob był zadowolony z tego towarzystwa. Jazda autostradą nie odpowiadała mu ani trochę bardziej niż latanie, a z Chicago do Pierre jechało się cały dzień. Zabijał czas rozmową z Tomem, a Kate leżała na fotelach z usuniętymi oparciami.

Uparła się, żeby samodzielnie wsiąść do autokaru, ale gdy dojeżdżali do dworca autobusowego w Pierre, była już obolała i słaba. Jacob uniósł ją z łatwością, i zaniósł do czekającego już lincolna jego ojca.

- Serwus, Kate - uśmiechnął się Hank Cade, którego srebrzyste włosy rozwiewał wiatr. - Witaj, Tom. Jak przeszła podróż, synu? - spytał Jacoba.

- Wręcz wspaniale - wycedził przez zęby Jacob, układając Kate na tylnym siedzeniu tak, żeby mogła się wyciągnąć.

- Nienawidzi samolotów - wyjaśnił Hank Tomowi, który zajmował właśnie miejsce przy Kate. - Ale również nienawidzi jazdy autobusem.

- Większość trzeźwo myślących ludzi nienawidzi latania - odrzekł Jacob.

Otworzył drzwi samochodu od strony kierowcy.

Po kilku minutach jechali w górę długą wiejską drogą, która prowadziła do Warlance. Krajobraz był typowy dla tej części Południowej Dakoty: pofalowana równina z niezbyt gęsto rosnącymi drzewami dokoła odległych od siebie domów. Sąsiadujące z Warlance rancho Duganów znajdowało się od niego w odległości ponad piętnastu kilometrów.

Zbudowany przez dziadka Hanka Cade'a, wielki biały piętrowy dom stał w otoczeniu dębów, było

zaś pasło się wzdłuż dopływów rzeki Missouri, przedzielającej pośrodku Południową Dakotę. Na północny wschód od Warlance leży stolica stanu

- Pierre. Na południowy zachód rozciągają się góry Badlands. Daleko na zachodzie ciągnie się pasmo Gór Czarnych. Na północ nad rzeką Cheyenne znajduje się rezerwat indiański. Dla Kate ta szeroko otwarta kraina z jej wzgórzami o łagodnych zboczach była czymś miłym dla oczu.

- Zapomniałem, jak ogromne jest Warlance - zauważył Tom, gdy dojeżdżali do domu.

- Kiedy nie ma tu Jaya, wydaje się, że rancho staje się coraz większe - przyznał łaskawie Hank.

Skrzywił się.

- Katastrofa goni katastrofę. Wczoraj zwolnił się Chuck Gray.

- Dlaczego? - Jacob *popatrzył* na ojca.

- Kazał ci powiedzieć, że przypędził o jednego cholernego byka za dużo - odrzekł Hank. - Pamiętacie pewno, że jesień to pora, kiedy spędzamy byki

- wyjaśnił dwojgu siedzącym z tyłu. - Zawsze tak jest, że byki następują na kogoś, bodą kogoś albo kopiają. W tym roku trafiło na Chucka.

- Niech to diabli - zaklął Jacob, zatrzymując samochód koło schodów. - To był najlepszy kowboj, jakiego kiedykolwiek miałem.

- Więc trzeba było pozwolić mu zajmować się końmi, a nie kazać pomagać przy spędzaniu byków, synu, tak jak ci mówiłem - stwierdził z zadowoloną miną Hank. - Gdybyś mnie posłuchał...

- Posłuchałem cię, niech to diabli. To ty jesteś tym starszkiem, który mi radził, że bym mu kazał pomóc przy spędzaniu byków!

Hank wzruszył ramionami.

- No dobrze, dlaczego więc mnie posłuchałeś?

Jacob wyłączył silnik gwałtownym ruchem.

- Dlaczego, do cholery, nie popłyniesz na Tahiti, skoro się ciągle zaklinasz, że to zrobisz?

- Ale, synu, kto by ci wszystkiego pilnował, gdybym to zrobił?

Kate zaczęła się śmiać.

- Przepraszam - powiedziała starając się powstrzymać, kiedy Jacob na nią popatrzył.

Jacob wysiadł z samochodu i wyniósł ją, nie zważając na jej protesty, a tymczasem Tom i Hank wyjmowali walizki z bagażnika.

- Janet! Otwórz drzwi wejściowe! - krzyknął Jacob.

- Tym głosem mógłbyś tłuc szklanki! - burczała stara, potężna kobieta w zielonej podomce i różowych bamboszach, otwierając na oścież drzwi.

- Dzień dobry, Kate. Cieszę się, że cię widzę. Ale jego zachowania nie chcę komentować. Już się przyzwyczyłam do spokoju i ciszy, a tu on wraca. Idę o zakład, że doprowadził do pasji pana Hanka i już obmyśla, jakby tu przy kolacji przemienić moją pieczeń wołową w żółć.

- Wyrzucam cię - wycodził Jacob.

- Nie odejdę i tyle - odparowała Janet. - Zamknij się i przestań mi rozkazywać, młodzieńcze. Przewijałam cię, kiedy byłeś o półtora metra niższy niż teraz!

- Na miłość Boską, przestań mi to przypominać - odparł wnosząc Kate do ciemnego holu. - Czy nie mamy w tym holu światła, chyba że znowu cię napadła mania oszczędności?

- Czego się nie straci, tego nie zabraknie - odrzekła z zadowoloną miną Janet - i nie potknij się niosąc pannę Kate.

Kate zaczerwieniła się.

Jacob odszedł w głąb holu do jednego z pokoi gościnnych na parterze, który dzieliło tylko dwoje drzwi od jego własnego pokoju. Kate wyobrażała sobie przynajmniej, że ten dalej to jej pokój.

Znajdowały się tam te same staroświeckie ciężkie meble, których używał, gdy Kate tyle lat temu była w odwiedzinach u Margo.

- Już prawie nie korzystamy z piętra - stwierdził, gdy ułożył ją na idealnie czystej jasnoniebieskiej narzucie, na łożu z baldachimem. - W zimie jest tam cholernie zimno i Janet jest za ciężko chodzić tam i z powrotem po schodach, kiedy trzeba posprzątać. Staramy się, o ile to możliwe, oszczędzać jej nogi, mimo że powinniśmy postawić ją pod płotem i zastrzelić.

- Brakowałoby wam jej - powiedziała z przyganą Kate.

- Być może. Jak twoje zebro?

- Tylko trochę boli - odrzekła cicho.

Nachylił się i otoczył jej usta ciepłem swoich ust. Widział, że tego pragnęła. Dotknął swoim nosem jej nosa i usłyszał w ciszy panującej w pokoju, iż zaczęła oddychać innym rytmem. Jego oddech też był przyspieszony. Jej natychmiastowa reakcja podniecała go.

Cofnął się, niezadowolony z siebie.

- Odpocznij trochę - powiedział podnosząc się. - Zaraz dostaniemy coś do jedzenia. Ja muszę usiąść z ojcem i wypytać, co się wydarzyło, kiedy byłem w podróży. Tom może dotrzymać ci towarzystwa.

- Czy nadal lubisz kryminały? - spytała nieoczekiwanie.

Uniósł raptownie brwi.

- Oczywiście.

- Ja też. Czy masz jakieś nowe, które mogłabym przeczytać, póki tu jestem.

- Od czasu twojej ostatniej wizyty kupiłem ich kilkadziesiąt - odpowiedział. - Możesz je sobie wypożyczać.

- Dziękuję.

- Janet mówi, że jeden z twoich ludzi chce się

z tobą zobaczyć - przerwał im z uśmiechem Tom wnosząc walizkę Kate. - Chodzi o jakiś drut kolczasty, który nie nadszedł.

- Świetnie - mruknął Jacob. - Wyjeżdżam na kilka dni i całe to cholerne gospodarstwo się rozlatuje.

Wciąż mrużąc coś, wyszedł, a Tom i Kate wymienili nieszczerze uśmiechy.

- Jak za dawnych czasów, prawda? - spytał. - Od czasu ślubu Margo Jacob jest bardziej podobny do siebie takiego, jakim był kiedyś.

Kate powstrzymała się od komentarza.

- Usiądź i porozmawiaj ze mną - poprosiła.
- Właściwie nie mieliśmy okazji do rozmowy, odkąd przyjechałeś do mnie z Nowego Jorku.

Ciężko wzdychając, opadła z powrotem na poduszki.

- Opowiedz mi o swojej pracy.

Zrobił to, a potem rozśmieszał ją opowieściami o swoim szefie. Jego opowiadki pozwoliły zabić czas: mówił, póki Kate nie zasnęła. Obserwował ją zatroskany. Kate zachowywała się ostatnio dziwnie. Tom czuł, że jej obecny stan ma jakiś związek z Jacobem i że doszło do czegoś więcej niż zwyczajna kłótnia. Ale choć ją kochał, wiedział, że nie chciałaby, żeby się mieszał w jej sprawy. Wzdychając wstał i przykrył ją kocem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tom został na dwa dni, wystarczająco długo, żeby się przekonać, że Kate się zadomowiła; potem musiał wrócić do pracy. Kate czuła się z początku samotna, ale Janet znajdowała czas, aby z nią porozmawiać. Dziwnym trafem Jacob jadał zawsze wcześniej albo później, tak że Kate spożywała posiłki w towarzystwie Hanka i Janet. Nie wiedziała, czy to przypadek; od jej przyjazdu postępował dziwnie, tak jakby głęboko żałował spontanicznej propozycji przywiezienia jej na rancho. Kate starała się schodzić mu z drogi. Wiedziała, że tak czy inaczej Jacob nie ma dużo wolnego czasu. Lekarz z Chicago uzyskał od Jacoba obietnicę, że Kate zostanie zbadana w czterdzieści osiem godzin po przyjeździe do Południowej Dakoty - żeby się upewnić, iż podróż jej nie zaszkodziła. Jacob dotrzymał słowa i doktor Wright zbadał Kate, by przekonać się, czy złamane żebro dobrze się zrasta. Była jeszcze trochę obolała, ale już nie tak, jak przez kilka pierwszych dni. Klamry usunięto tuż przed jej wyjściem ze szpitala, a otaczający żebro pas nie naruszał szwów i nie przeszkadzał w miejscu, przez które wprowadzono sącdek. Kazano jej wrócić do szpitala w czwartym tygodniu po operacji na dalsze zdjęcia rentgenowskie i gdyby okazały się pozytywne, mogłaby pozbyć się pasa żebrowego. Kate tłumaczyła sobie, że skoro nie czuje już bólu przy kaszlu czy kichaniu, to pewno jest zdrowsza.

Hank zawiózł ich do lekarza do Blairsville, Kate

i Jacob nie mieli więc okazji do rozmowy. Być może Jacob chciał, żeby tak było.

Oczywiście Kate nie oczekiwała, iż będzie często go widywać i nie skarżyła się na jego nieobecność. Pod koniec pierwszego tygodnia jej pobytu na rancho wszedł niespodziewanie do pokoju, gdzie bez większego zainteresowania oglądała, siedząc w fotelu pod oknem, jakąś komedię w telewizji.

Miał na sobie drelichowe spodnie i kraciatą; niebieską kowbojską koszulę. Jego buty jeszcze zakurzone były po pracy. Uśmiechnął się widząc ją w jasnoniebieskim peniuarze, zwiniętą w różowym fotelu, z bosymi nogami.

- Oglądasz to? - spytał wskazując ruchem głowy na ekran.

- Tak jakby - odrzekła i uśmiechnęła się. - Jest mi dobrze. Nie musisz mnie bawić. Nie chcę ci przeszkadzać.

Lekko zirytowany pomyślał, że ona zawsze stawiała na pierwszym miejscu jego wygodę. W żadnym przypadku nie naruszyłaby jego prywatności, choćby tylko po to, żeby poprosić o książki, które chciała przeczytać. Od przyjazdu do Warlance trzymała się najczęściej na uboczu, nie chcąc nikomu sprawiać kłopotu. Jacob czuł się w jej obecności trochę niezręcznie i dlatego zadbał o to, żeby nigdy nie byli długo sami. Wydawało mu się, że jej nie przeszkadza jego nieobecność i, o ironio, był tym szczerze zmartwiony. Ciężko pracował; nie miał dotąd ani chwili na to, żeby ją bawić. A jednak poczuwał się do winy i jej postawa rezygnacji dotykała go do żywego. Każda inna kobieta domagałaby się zainteresowania sobą, byłaby poirytowana, natarczywa, zarozumiała.

- Czy świętość nigdy cię nie męczy? - zapytał niespodziewanie, bo był zmęczony, zdeprymowany

i zniecierpliwiony jej pasywnością. - Mój Boże, potrzeba ci już tylko aureoli.

Zaskoczył ją ten atak. Nie przypuszczała, że Jacob przestanie być uprzejmy, zanim ona wyzdrowieje, ale może złościła go sama jej obecność w tym domu. Odkąd znał prawdę o jej przeszłości, dręczyło go widocznie sumienie, a konieczność oglądania jej na co dzień wzmagała tylko poczucie winy.

Kate popatrzyła na niego spokojna.

- Nie powinnam była w ogóle tu przyjeżdżać - stwierdziła. - Nie zmieniłeś się ani trochę. - Wstała powoli, jeszcze była słaba i wciąż czuła lekki ból w boku. - Przykro mi nawet prosić o to, ale czy zechcesz kupić mi bilet na następny autobus, jaki stąd odjeżdża? Jeśli tak się nie stanie, zatelefonuję do Toma.

Sytuacja wymykała mu się zbyt szybko spod kontroli. Nie sądził, że Kate potraktuje dosłownie to, co powiedział.

- Jestem zmęczony - odpowiedział zwięźle. - Łatwo wybucham, źle się czuję i mam ochotę kogoś pokąsać. Byłaś pod ręką.

Kate patrzyła na niego bez zmruczenia oka, zaskoczona tym szczerym wyznaniem.

- Powiem, kiedy zechcę, żebyś wyjechała - powiedział ostro.

Pociemniało mu w oczach, gdy ją zobaczył w tym czarującym peniuarze. Wątpił, czy miała coś pod spodem i to wprawiało go w jeszcze większe zmieszanie.

- Wybacz, myślałam, że prosisz mnie, bym wyjechała - rzekła wyciszonym głosem.

Z głośnym westchnieniem ruszył się z miejsca i delikatnie ujął ją za ramiona, sadzając z powrotem na fotel.

- Chyba zapomniałaś - zaczął cicho - że nie jestem łatwy w obcowaniu. Mam choleryczne uspo-

sobienie i nie waham się go okazywać. Jeśli nie nauczysz się stawiać mi czoło, będzie ci diabelnie trudno wytrzymać tutaj.

- Nie chcę walczyć - powiedziała żałośnie. - Jestem słaba, tęsknię do pracy i do brata i mam za dużo czasu na myślenie.

Jej wyznanie zbiło go od razu z tropu.

- Odkąd Tom wyjechał, stroniłaś od ludzi - przy|
pomnił. - Nie wiedziałem, czy przez nieśmiałość, czy po prostu wolałaś swoje towarzystwo.

Nie mając czym zająć rąk, dotykał oparcia jej fotela.

- Kate, ja lubię być sam. To przyzwyczajenie trudno zmienić. Jeśli chcesz być razem ze mną, wystarczy, że mi o tym powiesz.

W przypiływie zakłopotania zamknęła oczy.

- Dziękuję, nie potrzebuję towarzystwa - rzekła z dumą. - Będę tylko musiała prosić cię, żebyś zadbał o to, by mnie ktoś zawiózł w następny piątek do lekarza.

- Ale duma - stwierdził, przyglądając się jej. - Myślałem, że ja mam na nią monopol. Wolałabyś już raczej doczołgać się tam niż poprosić, bym ja cię zawiózł, prawda?

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Wiesz, że tak - szepnęła i w tym momencie była szczerą.

Odczuwała nieomal pierwotną niechęć do niego i do jego władzy nad jej uczuciami.

Zapowiadało się na większe trudności, niż przewidywał. Kate była tak dumna jak on i nic nie wskazywało na to, że przestanie mieć się na baczności. Nie po tym, co jej zrobił. Nakłonienie jej choćby do rozmowy z nim będzie tak trudne jak wrywanie zębów. Miłość to jedno, a zaufanie to co innego. Z daleka mogłaby go wielbić i teraz już Jacob zaczynał rozumieć, że dokładała wszelkich starań, żeby odizolować go od swojego życia, żeby trzymać go na dystans.

- Czy nie mogłabyś dotrzymać mi towarzystwa, kiedy będę zajmował się księgami? - zapytał nie spodziewanie.

Kate patrzyła na ekran.

- Wolę to obejrzeć. W każdym razie dziękuję ci.

Jacob okrążył ją i wyłączył telewizor.

- Jacobie!

Zignorował jej sprzeciw. Ostrożnie wziął ją na ręce, i zaniósł do swojego gabinetu. Była szczuplejsza niż ją zapamiętał, bardzo delikatna. Nie chciał wiedzieć, ile teraz ważyła.

- Jesteś równie skryta jak ja. Nie ustąpisz ani o cal i ja też nie ustąpię. Nie uda ci się ukryć w tym pokoju i odizolować mnie. Przywiozłem cię tu nie po to, by obserwować twój sen zimowy.

Poczuła jego siłę, kiedy kładł ją na czerwonej kanapie obitej skórą. Nie mieściło jej się w głowie, że naprawdę usłyszała takie słowa.

- Sądziłam, że lubisz samotność - powiedziała myśląc o czym innym.

- A ja sądziłem to samo o tobie.

Wstał i przyjrzał się jej. Odrastały jej włosy. Janet pomogła je umyć i były teraz czyste, miękkie w dotyku, połyskliwe.

- Potrzebuję szlafroka...

- Po co? - spytał spokojnie. - Hank gra z kimś ze znajomych w pokera, a Janet poszła na noc do domu. Nikt cię nie zobaczy prócz mnie.

Kate zaczerwieniła się.

- Nie jesteś chyba wstydliva? - spytał. - Nie masz niczego, czego jeszcze nie widziałem.

Rumieniec powiększył się.

- Przepraszam - powiedział lakonicznie. - To jest ostatnia rzecz, jaką powinienem być przy tobie powiedzieć.

Przeprosiny pomogły, ale nie potrafiła jeszcze unieść

wzroku. Jacob przywoływał zbyt wiele niemiłych wspomnień.

Usiadł obok niej na kanapie.

- Jeszcze nigdy w życiu tak się nie pomyliłem w ocenie innego człowieka - stwierdził. - Szkoda, że nie mogłaś o tym ze mną rozmawiać.

Kate czuła chłód w rękach. Patrząc na dywan, splotła dłonie.

- To zbyt przykry temat - rzekła. - Mój ojciec był nieźrównoważony. Wiedzieliśmy o tym, ale byliśmy tacy mali, Jacobie. Nic nie mogliśmy poradzić, nie mieliśmy do kogo się zwrócić. Po jego śmierci został nam straszny psychiczny uraz.

- A fizycznie? - sondował; zacisnął zęby z gniewu, kiedy sobie przypomniał, co mu Tom opowiedział o okolicznościach śmierci ich ojca.

Kate wpiła się paznokciami w ramię.

- A fizycznie - wycedziła. - Czy tamtego dnia, gdy byliśmy w przebieralni przy basenie, nie dostrzegłeś blizn?

- Widziałem przed sobą tylko czerwień - odrzekł.

- Mój Boże, gotów byłem zabić tego chłopaka!

Spojrzała na niego uważnie.

- On starał się tylko mi pomóc. Wiesz, jak bardzo bałam się węży. Zresztą już przedtem wzbudziłam twoje podejrzenia sposobem, w jaki go pocałowałam.

Spuściła wzrok na wycięcie jego koszuli, gdzie od opalonej skóry odcinały się gęste czarne włosy.

- Ty flirtowałeś z panną Dugan...

A więc Kate była wtedy zazdrosna. Ta świadomość sprawiła, że gwałtownie zabiło mu serce. To wiele wyjaśniało. Chciał wypytać ją o wszystko, wydobyć na światło dzienne jej uczucia. Ale nie byłoby to zręczne.

- To ona flirtowała ze mną - odparł swobodnie.

- Lubię Barbarę. Zawsze ją lubiłem.

Odgarnął kosmyk włosów, który zasłonił jej jedno oko.

- Czy mówiłem ci, że ona się zaręczyła? Z tym Hardym, na którego zawsze miała ochotę.

- Naprawdę? - Serce Kate załomotało.

- Tak, naprawdę. Gdybyś więc chciała mnie z nią zeswatać, to nie masz szans. Chyba po* prostu zostanę kawalerem.

- Kto w takim razie odziedziczy Warlance?

- Słuszne pytanie. Dopiero w ostatnich latach pomyślałem o dzieciach. Mam trzydzieści dwa lata. Jeśli będę chciał mieć następcę, to przyjdzie mi kiedyś się ożenić.

- Nie sądzę, żebyś miał trudności ze znalezieniem kandydatki - powiedziała unikając jego wzroku.

Na pewno nie - pomyślała z goryczą. - Pod bramą ustawi się kolejka...

- Czyżby?

- Jestem bogaty, Kate.

- I co z tego? - odparowała patrząc na niego.

- Skąd będę wiedział, czy nie trafia mi się poszukiwaczka złota?

- Rozdaj całe - poradziła konspiracyjnym szeptem.

- Nie zależy mi aż tak. - Uśmiechnął się.

- W takim razie nigdy się nie dowiesz.

Błądziła dotąd wzrokiem po jego ciele, teraz zmusiła się do odwrócenia spojrzenia; zanim ją zdradzi wyraz jej oczu.

Nie wiedziała, że to już nastąpiło. Jacob zrozumiał, że ona go pragnie. Jej łagodne oczy spoglądały z nieśmiałym pożądaniem, przebiegały jego ciało jak ręce. Potrafiła podniecić go już tym, że patrzyła na niego w ten sposób.

- Kiedy przekonałaś się, że nie jesteś w ciąży? - zapytał niespodziewanie.

Zapłonęła się cała i wybąkała:

- W następnym tygodniu.

Jego ciemne oczy wpatrywały się badawczo w odwróconą od niego twarz.

- Ja też ciężko to przeżyłem - stwierdził. - Wiedziałem, że nie zechcesz rozmawiać ani zobaczyć się ze mną. Zadzwoiłem do Toma i poprosiłem go, żeby przyjechał z Nowego Jorku i pośredniczył między tobą a mną. Musiałem się dowiedzieć, czy nie spodziewasz się dziecka.

- Cóż, nie spodziewam się, więc nie musisz się martwić.

- Nie jestem pewien, czy byłem zmartwiony - odrzekł spokojnie, dotykając jej peniuaru. - Chciałem wiedzieć i to wszystko.

- Nie powiedziałabym ci - odparła.

Teraz zdawał już sobie z tego sprawę. Chroniłaby go nawet w takich okolicznościach.

- Och, ale ja bym się dowiedział, Kate. Sama możliwość kazałaby mi chodzić stale dziesięć kroków za tobą, póki bym się w ten czy inny sposób nie dowiedział.

- I gdybyś...? - zaczęła sondować z wahaniem.

- Znasz mnie na tyle dobrze, że nawet nie musisz pytać - odrzekł.

- Ożeniłbyś się ze mną.

- Mężczyzna zrobi właściwie wszystko, kiedy chodzi o dziecko, o ile ma choć trochę honoru - przypomniał jej.

Nie dodał, że myśl o wspólnym dziecku z Kate nie była mu bynajmniej niemiła. W gruncie rzeczy przeżył pewne rozczarowanie, gdy się dowiedział, że ona nie jest w ciąży. Intrygowało go to.

- Cóż, dobrze, że tak się ułożyło - powiedziała ze znużeniem w głosie Kate. Jej głowa leżała na oparciu, miała zamknięte oczy. - Nie mam ochoty na żaden pospiesznie aranżowany ślub. Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle chcę mieć dzieci.

- Dlaczego? - zapytał zaszokowany.
- Sprawiają, że ludzie popełniają szaleństwa - rzekła przypomniawszy sobie okrucieństwo ojca.
- Nie możesz wszystkich rodziców oceniać według swoich - zaczął Jacob.
- Dlaczego nie? Ty oceniasz wszystkie kobiety według swojej matki.
- Zaczął coś mówić, a potem kilka sekund zastanawiał się.
- To chyba prawda, Kate - zgodził się po chwili.
- Musiało ci być z tym ciężko.
- Czy pamiętasz swoją matkę? - zapytał uchylając się od podjęcia tematu.
- Pokręciła głową, jej oczy stały się surowe.
- Tylko trochę. Przede wszystkim to, co opowiadał o niej ojciec. Miała naturę włóczęgi. Uciekła z innym mężczyzną, porzucając Toma i mnie.
- Jej dolna warga zadrżała.
- On mnie bił...!
- O Boże - wyszeptał Jacob, dla którego myśl o tym była nie do zniesienia.
- Nienawidziłam matki - mówiła z łkaniem. - Jeszcze jej nienawidzę. Jak mogła nas porzucić? Jak mogła?
- Pogłaskał ją po włosach, dotykając ich swoim twardym policzkiem.
- Nie rozumiem rodziców ani trochę lepiej niż ty
- rzekł spokojnie. - Moja matka uciekła, a Hank nigdy nie próbował jej odnaleźć ani sprowadzić z powrotem. Kiedy go zapytałem dlaczego, od powiedział, że nie można ludzi zmuszać, jeśli nie chcą być z kimś razem. Wówczas brzmiało to jak wymówka, ale im jestem starszy, tym lepiej to rozumiem.
- Nigdy jej nie wybaczyłeś, prawda?
- Jego ręka zatrzymała się na jej włosach.
- Była na łożu śmierci - powiedział cicho. - I mimo tego całego nieszczęścia pozostawała moją matką.

Tak, Kate. Przebaczyłem jej. I nawet Hankowi nigdy o tym nie powiedziałem.

Delikatnie przytuliła twarz do jego szyi, czując dumę, że zechciał podzielić się z nią czymś tak osobistym.

- Nie sędzę, bym potrafiła być tak wspaniałomyślna
- wyszeptala. - Ja nigdy nie przebaczę mojej matce.

- Czy wiesz, gdzie ona jest? - spytał.

- Nie miałam nigdy tyle pieniędzy, żeby spróbować ją odszukać. I chyba nie zrobiłabym tego nawet, gdybym mogła. Tom i ja cierpieliśmy przez nią tak okropnie. Hank przynajmniej był dla ciebie dobry.

- Owszem, był, ten stary diabeł. Wojujemy ze sobą, ale, wiesz, dałbym się za niego zabić.

- Wiem. - Kate uśmiechnęła się.

Przyjemnie było obejmować ją wśród panującej w pokoju ciszy, wsłuchując się w hulający wiatr. Teraz jej piersi dotykały jego torsu, wyczuwał jej sutki, zeszywniałe z podniecenia, i jego ręka, tkwiąca w jej włosach, drgnęła.

Zauważyła to i - zaciekawiona - spojrzała w jego ciemne oczy.

- Co się stało? - spytała szeptem.

Westchnął, wstał i ułożył ją znowu na kanapie.

- Muszę zająć się księgami, skarbie... - rzekł. - Co chciałabyś przeczytać?

- Jeden z tych nowych kryminałów - podsunęła, zaskoczona jego nagłym wycofaniem się.

Zdjął z półki książkę i wręczył ją Kate.

- Chcesz, żebym ci opowiedział, kto jest mordercą?

- zapytał uśmiechając się nieznacznie.

- Spróbuj, a czymś w ciebie rzucę.

- Ale nie lewą ręką.

Zmarszczył brwi, gdy Kate poruszyła się i dostrzegł gładkość pod peniuarem.

- Czy masz na sobie pas żebrowy?

- Lekarz powiedział, że w nocy nie muszę go nosić - przypomniała.

- Chyba tobą nie potrząsnąłem, kiedy cię tutaj niosłem?

Wydawał się tym przejęty, a Kate poczuła się dzięki temu bezbronna i bardzo kobieca.

- Nie. Czuję się dobrze.

Skinął głową i siadł przy biurku z kilkoma arkuszami cyfr przed sobą. Kate próbowała czytać, ale już samo siedzenie i przyglądanie się pracującemu Jacobowi było tak ekscytujące. Jego gęste, prawie czarne włosy lśniły w padającym z góry świetle. Dłonie miał szczupłe, ciemne, silne, o bardzo długich palcach. Jego ręce były długie, mięśnie napinały miękki materiał koszuli. Sama koszula pozostawała rozpięta pod szyją; gwałtownie podniecało ją jego owłosione i opalone ciało. Podbródek znamionował siłę i wielki upór. Uśmiechała się wędrując oczami w górę, ku jego wyrazistym, zmysłowym ustom z cienką górną wargą i nieco grubszą dolną. Nos miał skrzywiony; w młodości ciągle wdawał się w bójki. A jego oczy...

Zarumieniała się, bo jego oczy patrzyły właśnie na nią.

- Dobrze się bawisz, Kate? - spytał żartobliwie i zaraz gotów byłby odgryźć sobie język.

- Przepraszam. Nie zamierzałam ci się przypatrywać.

Uporczywie spoglądała na książkę, nie odróżniając w niej ani jednego słowa.

Po tej jego drwiącej uwadze Kate nie potrafiła się skupić. Była zażenowana, bała się nawet na niego spojrzeć. Dawna Kate umiałaby mu bez trudu stawiać czoło, ale obecna była słaba, zmęczona i dręczyło ją więcej koszmarów, niż chciałaby przyznać. Wystarczyło, że zamknęła oczy, a już słyszała świst kul i czuła nagły, potworny ból, który wydawał się nie mieć końca.

Lekko drżąc zamknęła oczy. Zanim tamto się

wydarzyło, praca reporterska była spełnieniem marzeń. Teraz się bała. Bała się tego, czego być może zażądają od niej. Zdawała sobie sprawę z faktu, że ten wypadek był niecodzienny, jeden na tysiąc, ale straciła odwagę. Dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać, że nie może powrócić do robienia kroniki policyjnej. To oznaczało, że jeśli nie będzie innego wakatu w redakcji, nie będzie miała pracy, do której mogłaby wrócić. Jej czek nadchodził regularnie, raz w tygodniu, i był to ładny gest ze strony pana Winthropa. Redakcja posiadała ubezpieczenie, dzięki czemu rachunek za pobyt w szpitalu zostanie pokryty. Ale ona będzie potrzebowała jakiejś pracy, a jeśli żadnej nie otrzyma?

Coś nie w porządku? - spytał spokojnym tonem Jacob.

Nie spostrzegła się wcześniej, że obserwuje zmiany na jej twarzy. *Zmusia się do uśmiechu.*

- Nic się nie dzieje. Właśnie starałam się odgadnąć mordercę.

- Oczywiście. Trzymając książkę do góry nogami.

Kate spojrzała w dół. Tak było. Odwróciła książkę, trochę niezdarnie, bo została przyłapana.

Jacob odłożył z westchnieniem ołówek i wyszedł zza biurka.

- Kate, nie możesz przez całe życie oglądać się do tyłu.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Nie chciała spojrzeć mu w oczy.

- Niebawem tamto wszystko będzie już tylko złym snem.

Kate odłożyła książkę na bok i powoli wstała.

- Chciałabym wrócić do siebie i położyć się. Myślę, że teraz zasnę. Dziękuję ci za towarzystwo.

Zanim pokonała odległość trzech stóp, chwycił ją mocno i równocześnie delikatnie za ramiona. Czują na włosach jego ciepły oddech.

- Powiedz mi.
- Nic mi nie jest. - Zesztywniała w uścisku jego rąk.

Jacob ciężko westchnął. Nic nie układało się tak, jak oczekiwał. Kate okazała się równie zazdrosna o swoją prywatność jak on.

- Ja też nie jestem przyzwyczajony do innych ludzi. Z nikim nie rozmawiam o tym, co mnie gnębi.

Jego palce lekko, pieszczotliwie uciskały jej ramiona.

- Dla mnie jest to tak samo trudna sytuacja jak dla ciebie. Jeśli dalej będziesz się przede mną cofać, nigdy nie uda nam się porozmawiać.

- Boję się ciebie - powiedziała spokojnie.

- Nie jestem ślepy. Widzę to. Nie dziwię się, że tak na mnie reagujesz po tym, co się wydarzyło. Przestałaś wtedy mieć się przy mnie na baczności, a ja cię zawiodłem. Na to, żeby o tym zapomnieć, potrzeba dużo czasu.

Przyciągnął ją powoli z powrotem do siebie i przycisnął do swojego ciepłego torsu, a jego policzek ocierał się o jej czyste, miękkie włosy.

- W szpitalu mówiłem ci, że nigdy nie próbowałem być delikatny. To była prawda. Nawet wobec kobiet, w intymnych chwilach...

Jego ręce powędrowały w dół, wzdłuż jej nagich pod peniuarem rąk.

- W nocy nie mogę zasnąć, kiedy sobie przypomnę, jak cię zraniłem - powiedział półszepem. - Unikałem cię od chwili naszego przyjazdu tutaj, bo nie potrafię znieść niczego, co by mi przypominało...

- To nie ty mnie postrzeliłeś, Jacobie - stwierdziła.

- Popchnąłem cię przed lufę pistoletu - odrzekł; oczy zwięzły mu się, pociemniały. Widać w nich było udrękę. - Ty szukałaś jakiegoś wyjścia z sytuacji.

- W tak wielkim mieście jak Chicago robienie kroniki policyjnej bywa niebezpieczne - rzekła w koń-

cu. - Sądziłam, że pomoże mi to przestać myśleć o... o tym, co się wydarzyło. Nie chciałam świadomie popełnić samobójstwa.

- Nie wiesz, jak sobie to wyrzucałem.

- Nie wiedziałeś...

Spojrzała mu w oczy łagodnie, czule.

- Pragnęłam cię - szepnęła nieśmiało.

- I ja cię pragnąłem - powiedział spokojnie.

Dotknął jej włosów, odgarnął je do tyłu, a jego ciemne oczy wydawały się dziwnie łagodne, w ciszy tego pokoju.

- Bóg mi świadkiem, Kate, wciąż cię pragnę.

Jej serce rozszalało się. Już to, że słyszała, jak się do tego przyznawał tym swoim niskim, powolnym głosem, wystarczyło, żeby przyspieszyć jej puls. Twarz Jacoba zbliżała się, a jego wzrok spoczął na jej ustach. Zabrakło jej tchu.

Jacob widział wyraz jej twarzy i ogromnie podniecała go świadomość, że dostarczał jej tak wiele przyjemności. Kiedy przywierał do miękkich ust, czuł, że jego serce wali jak bęben.

- Kate -jęknął, gdy wyczuł natychmiastową reakcję.

Przyciągnął ją delikatnie do siebie. Pozwalała się całować - pogrążała się w słodczy jego bliskości, jego pożądania.

Cicho pojękiwała, kiedy delikatnie wnikał językiem w rozkoszną ciemność ust, kiedy doświadczała przejmująco czulej pieszczoty jego palców na ramionach - palców, które z wolna, ale nieomylnie zmierzały ku jej piersiom.

Pozbawiona już instynktu samozachowawczego, odchyliła się do tyłu, żeby miał pełny dostęp do jej ciała.

- Z tobą jest to tak miłe - wyszeptał.

Kate nie mogła mówić. Jego ręce podniecały ją. Chciała, żeby jej dotykał. Spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem, gdy jego usta igrały z jej ustami.

Uśmiechnął się czule na widok tej nie skrywanej żądz. Dziwiło go to, że wciąż była mu przychylna po tym, jak ją potraktował. Miłość - myślał oszołomiony - to potęga, skoro tyle przebacza. Chciał dostarczać jej przyjemności, bez względu na to, czy sam ją odczuwał czy nie. Chciał wielbić ją rękoma, ustami, chciał poznać słodycz zaspokojonego ciała.

Kate próbowała objąć go za szyję i skrzywiła się, nie mogąc bez bólu poruszyć lewą ręką.

- Nie rób tego - szepnął, głaszcząc jej obolałe mięśnie.

Płoneła z pragnienia, było to aż bolesne.

- Jacobie - szeptała w uniesieniu. Powiódł ustami po jej zamkniętych oczach.

- Będę cię trzymał - odpowiedział szeptem. Jedną ręką otoczył jej plecy, a drugą dotykał jej piersi; zobaczył wyraźny zarys brodawki pod jedwabistym materiałem.

Kate oddychała z trudem. To lekkie, drażniące dotknięcie szalenie ją podniecało. Oparła policzek na jego szerokim ramieniu i zaczęła obserwować grę uczuć na jego twarzy, gdy jej dotykał.

- Nigdy przedtem nie przejmowałem się grą miłosną - wyszeptał. - Mój Boże, to jest podniecające.

Kate dotknęła smukłych palców, które ją pieściły, zafascynowana przyjemnością, jakiej dostarczały; jej własna ręka drżała.

- Tak - przyznała, patrząc w jego ciemne oczy.

- Jeszcze się mnie boisz? - spytał szeptem.

- Nie... tak - zawahała się.

Czubki jego palców wędrowały po sztywnym sutku.

- Podoba ci się to?

Drżała na całym ciele.

- Tak. - Kiwnęła głową.

- Mnie też się to podoba - szepnął. - Od tamtej

nocy z tobą nie tknąłem żadnej kobiety - w żaden sposób.

- Czyżby?

- Śniesz mi się ciągle - szepnął, dotykając ustami jej ust. - W każdą samotną noc śnię o tym, co mi dałaś...

Słowa przeszły w przejmujący jęk, gdy ją pocałował. Ten pocałunek okazał się inny. Teraz Jacob był czuły - czułości towarzyszyła nieomal zmaterializowana żądza.

- Kochać się z tobą... to taka przyjemność - szepnęła prawie niedosłyszalnie.

Jego usta otworzyły się leniwie, delikatnie wodził nimi po jej ustach. Właśnie ciało wydawało mu się lżejsze od powietrza, jakby mógł latać. Swobodną rękę zanurzył w jej gęstych włosach, rozkoszował się ich jedwabistością, podczas gdy druga stawała się z wolna coraz bardziej natarczywa.

- Jacobie - pojękiwała.

Uwięziła jego rękę w swojej. Zatrzymał się, pozwolił ją unieść.

- Zgoda - szepnął. - Przystanę.

- Nie.

Nieśmiało przycisnęła jego dłoń z powrotem do swojego ciała.

- Nie, kochanie - szepnął czule. - Nie, nie teraz.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Ofiarowała siebie, a on odtrąca ją tak samo jak kiedyś...

Uniósł jej podbródek.

- Pragnę cię - powiedział cicho. - Akurat teraz nie pragnę niczego na świecie bardziej, niż ułożyć cię na tej kanapie, rozebrać i ukryć pod moim ciałem. Ty jednak, moja mała Kate, masz złamane żebro, a nie potrafiłbym akurat teraz być delikatnym kochankiem.

- Pochylił się i raptownie przyłgął ustami do jej ust.

- Nie potrafiłbym, Kate - wyszeptał, podczas gdy

ego zęby wgryzały się w jej nabrzmiące wargi. - Chcę
;ię rzucić na posłanie i zgwałcić...!

Trzymała się kurczowo jego krzepkich rąk, tak iilna
była jej żądza.

- Tak, ty też tego chcesz, prawda? - spytał ochryple,
jrzy patrząc się jej twarzy. - Nawet po tym, co było
>statnim razem...

- Ostatnim razem byłem już tak blisko - szepnęła
irżąca. - Tak blisko, że prawie dotykałam słońca, i
potem wszystko się skończyło.

Wydawało się, iż Jacob przestał oddychać. Przedtem
iądził, że ona nienawidzi seksu - przez to, co jej :robił;
wówczas powiedziała nawet, że to było okropne...
Oczywiście, gdyby wtedy tak myślała, nie
)ozwalałaby teraz dotykać jej ciała.

Ujął jej twarz między dłonie.

- Powiedz to jeszcze raz - szepnął.

Poczuła jednocześnie onieśmienie i zakłopotanie.

- Słyszałeś, co mówiłam - odrzekła z wahaniem v
głosie.

- Mam n_t deję, że dobrze usłyszałem - wyszeptał
:arliwie, sondując wyraz jej oczu. - Mój Boże, nie
potrafisz sobie wyobrazić, jak bardzo zraniłaś noją
dumę, gdy powiedziałaś, że tamto było „o;-ropne”.

Zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

- Och, Jacobie, nie... nie miałam na myśli... czułam
;ię pusta. Całe to pożądanie... czułam, że powinno
>yło nastąpić coś więcej, a nie nastąpiło.

Zażenowana, uśmiechnęła się.

- Chciałam ci to wyjaśnić, ale było to takie trudne.
">Jie rozumiałam, co się ze mną dzieje.

- O Boże - szepnął. - Więc o to chodziło.

Otarł się twarzą o jej miękkie włosy.

- Powinienem był wiedzieć, ale gdy uświadomiłem
obie, że byłaś tak zupełnie niewinna, nie zdziwiło

mnie, że mogło ci się tamto wydać okropne. Mężczyzna owładnięty namiętnością nie jest najlepszym partnerem dla dziewczyny.

- Nie chciałam, żebyś przestał - szepnęła. - Byłam przekonana, że gdybyś wiedział, iż jestem dziewicą, poszedłbyś sobie i nigdy więcej bym cię nie zobaczyła.

- Ależ tak, zobaczyłabyś mnie. Czyżbyś nie zdawała sobie wówczas sprawy, że pociągałaś mnie równie silnie jak ja ciebie?

- Nie wtedy - odparła.

Westchnęła; mogłaby pozostać na zawsze w jego delikatnych objęciach.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał.

- Jestem szczęśliwa.

Zaskoczony uświadomił sobie, że i on jest szczęśliwy. Szczęścia jako czegoś możliwego nie brał zazwyczaj pod uwagę. Owszem, był dość zadowolony z życia; lubił swoją pracę. Ale szczęście... Spojrzał na jej ciemną głowę, tak ufnie spoczywającą na jego szerokiej piersi. Kate sprawiała, że zdobywał się na opiekuńczość, czułość, że pałał namiętnością.

- Jestem zmęczony - powiedział.

Pocałował ją we włosy.

- I ty powinnaś być zmęczona, nawet jeśli nie czujesz zmęczenia. Zanioseć cię do łóżka, a potem sam też się położę.

Kate poczuła się rozczarowana. Tak słodko było znajdować się w jego objęciach.

- Nie musisz mnie nieść - zaczęła.

- Tak, muszę. Lubię cię nosić. Dzięki temu czuję się męski i silny jak prawdziwy samiec. I dodaj sobie wszystkie inne określenia na to, czego mężczyzna nie powinien odczuwać w naszym oświeconym społeczeństwie.

Ruszył przez korytarz, a ona śmiała się cicho.

- Lubię być noszona - przyznała się. - Przez to

iezuję się ochranianą, bezbronną kobietą. I dodaj Sobie wszystkie inne określenia na to, czego kobieta liie powinna czuć, jeśli jest wyzwolona.

- Domyślam się, że i ty, i ja jesteśmy przeżytkami z innej epoki, Kate.

- Prawdopodobnie.

Zamknęła oczy, rozkoszując się siłą jego ramion, męskim zapachem gdy niósł ją długim korytarzem do jej pokoju i ułożył na łóżku.

- Dziękuję, że mnie przyniosłeś - uśmiechnęła się io niego. - Mam nadzieję, że będziesz dobrze spał.

Jacob pochylił się i nieważnie powiódł ustami po fej czole.

- Jeśli czymś wystraszona obudzisz się, przyjdź do Unie. Przechowam cię przez resztę nocy.

- Och, nie mógłbyś...

- Nikt by się nie dowiedział, Kate - rzekł spokojnie.

- Hank śpi do ósmej, a Janet sprząta w sypialniach dopiero w południe. Zadbałbym o to, żebyś znalazła się w swoim łóżku, zanim byłbym gotowy do wyjścia z domu. I nic by się nie stało, mimo, że się dziś wieczór tak z tobą droczyłem - dodał zdecydowanie.

- Popełniłem w stosunku do ciebie jeden wielki błąd. Nie chcę go powiększać, dodając jeszcze jedno uwiedzenie.

Zastanawiała się, jak to interpretować, kiedy zgasił światło, życzył jej dobrej nocy i zamknął drzwi.

Z westchnieniem zamknęła oczy i stwierdziła, że właściwie jest bardzo senna. Gdzieś w środku nocy dokoła niej zaczęły strzelać pistolety maszynowe. Kate krzyknęła i usiadła na łóżku, dławiąc się ze strachu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kilku sekundach otworzyły się drzwi i zapaliło się światło. Momentalnie znalazł się przy niej Jacob. Miał na sobie tylko morskiego koloru spodnie od piżamy. Jego szeroki, owłosiony tors był zmysłowo obnażony - rzadko kiedy przedtem oglądała jego opalone na brąz muskularne ciało.

- Jakiś koszmar? - zapytał spokojnie, wpatrując się w jej bladą zażawioną twarz.

- Tak. Pistolet... - Ukryła twarz w dłoniach. - Och, Jacobre, czy *to* się nigdy *nie* skończy?

- Myślę, że kiedyś tak. Chodź.

Odrzucił na bok pościel. Delikatnie uniósł Kate, która przyłgnęła do niego, uradowana ostrym zapachem jego ciała, z przyjemnością wyczuwając gęste włosy pod swoją swobodną ręką.

- Nie przesadzaj z tym - szepnął przewrotnie, gasząc u niej światło i zamykając drzwi.

- Hm? - spytała sennie.

- Z głaskaniem mnie po piersi tą twoją rączką - szepnął jej na ucho. - To mnie podnieca.

- Ach.

Zatrzymała palce, śmiejąc się cicho z własnej nieświadomości.

- Przepraszam.

- Tak. Ja też.

Wniósł ją do swego ciemnego pokoju i nogą zamknął drzwi. Ułożył ją w pościeli, która jeszcze zachowała ciepło jego ciała. Po chwili wśliznął się do łóżka obok niej.

- Przytul się - poprosił szeptem, przyciągając jej głowę do swoich ramion. - Leż po prostu spokojnie i wszystko będzie w porządku.

- Jeszcze nigdy z nikim nie spałam - wyznała sennym głosem.

- Spałaś ze mną - przypomniał.

- Nie spaliśmy.

- Nie, nie spaliśmy. - Westchnął ciężko.

- Czy już łatwiej ci znieść tę skazę na twoim nieskałanym sumieniu? - spytał łagodnym tonem.

- Trochę.

- Czy byłoby ci lżej - zapytał poważniejszym tonem - gdybyśmy się pobrali?

Nie była pewna, czy go w ogóle słyszała. Wyprężyła się w ciemności, wyczuwając tuż obok jego ciepło, siłę i szybki oddech.

- Zastanów się, Kate - poprosił. - Być może przyzwyczaisz się do tej myśli.

- Nie pozwolę, żebyś ożenił się ze mną z poczucia winy, Jacobie - powiedziała wreszcie. - Małżeństwo jest chyba dość trudne nawet wtedy, gdy ludzie kochają się nawzajem. A my nie jesteśmy w sobie zakochani - dodała, zmuszając się do tego kłamstwa.

Wiedział, oczywiście, że to kłamstwo.

- A gdybym ci powiedział, że cię Kocham - spytał, myśląc o tym, jak przyjemnie zabrzmiały te słowa, choć nie wypowiedział ich z pełnym przekonaniem.

- A gdybyś mi powiedział, że Warlance znajduje się w Tybecie - odrzekła.

Zamknęła oczy, z całego serca pragnąc, by mógł wypowiedzieć te cudowne słowa z przekonaniem.

- Czy nie jesteś zmęczona samotnym życiem?

- zapytał zmieniając taktykę. - Moglibyśmy żyć razem, jak para przyjaciół, jeśli tak sobie zyczysz.

Rozwiązałyby to wszystkie jej problemy i równocześnie stworzyłyby nowe. Nie wyobrażała sobie, jak

miałaby żyć stawiając czoła codziennej konieczności ukrywania swoich prawdziwych uczuć i jego obojętności.

- Nie, Jacobie - rzekła. - To by się nie udało. Ale dziękuję.

Dotknęło go to do żywego. Starał się zrobić to, co uważał za słuszne, ulżyć jej sumieniu, zadbać o nią, wyriagrodzić dawną krzywdę. A ona odrzucała tę ofertę.

- Posłuchaj, kochanie, jest mnóstwo kobiet, które zrobiłyby wszystko, żeby wyjść za mnie, choćby tylko dla pieniędzy - stwierdził lakonicznie.

- Więc ożeń się z którąś - odrzekła, zmuszając się do swobodnego, obojętnego tonu.

- Większość kobiet nie chce małżeństwa bez miłości.

- Sądzę, że inne kobiety nie miałyby obiekcji —
Powiedziała z wahaniem w głosie Kate.

- Nie chcę żadnych innych kobiet - stwierdził chłodno. Zdumiał się, gdy uświadomił sobie, że to prawda.

Nie chciał patrzeć na żadną oprócz Kate, nie mówiąc o tym, żeby pójść z inną do łóżka.

- Jeśli nie mogę mieć ciebie, to obejdem się bez kobiet.

- Nie rozumiem tego.

- Ani ja. Być może mam nieczyste sumienie. Nie mam zwyczaju uwodzić dziewczyn. Zraniłem cię i boli mnie teraz wspomnienie o tym. Coś mi pewno przeszkadza.

- Przejdzie ci to.

- A ty? - spytał.

Obrócił się ku niej.

- Czy kiedykolwiek w życiu zapomnisz o tej nocy?

- Chyba nie, ale...

- Czy kiedykolwiek zechcesz, żeby jakiś inny mężczyzna kochał cię fizycznie? - dopytywał się.

- Nie.

Zabrzmiało to ostro, ale tak właśnie to widziała.

- Nie, nie mogłabym żadnemu innemu mężczyźnie pozwolić się dotykać. W ten sposób... tylko tobie.

Przepełniła go duma. Mimo że ją kiedyś zranił, nie przestała go pragnąć. Uwielbiała go i on wiedział o tym.

- Tylko mnie... - powtórzył automatycznie.

Powiódł ustami po zamkniętych powiekach, a ręka powędrowała w dół po koszuli. Jej oddech przyspieszył się, gdy dotknął jej piersi i przekonał się, że już są twarde i zapraszają do pieszczot.

- Pewnego dnia zaniosę cię na rękach prosto do słońca, Kate.

- Jacobie... -jęknęła.

Znalazł z boku guziki i rozpiął je na tyle, by jego ręka mogła delikatnie przedostać się do nagiego ciała.

- O Boże, jakie masz miękkie ciało, Kate - szepnął, czule ujmując palcami jej nagie piersi. - Miękkie i cudownie jedwabiste. Tak miło cię dotykać, mała.

Jęczała bezradnie, jej ciało zaczęło płonąć. Uniosła zdrową rękę. Odnalazła guziki na ramionach i odpięła je po omacku, a potem się obnażyła.

- Tak - szepnął, czując, że jej pragnienie odbija się w jego własnym ciele. - Tak, ja też tego chcę.

Przesunął ją w cienkie pasmo światła.

- Chcę cię zobaczyć - powiedział ochryple. - Chcę się upoić twoim widokiem.

Zadrzała, gdy zobaczyła wyraz jego oczu, poczuła przenikającą na wskroś pieszczotę jego rąk.

- Leż spokojnie - szepnął pochylając się. - Nie chcę ci sprawić bólu. Nie, kochanie, nie wyginaj się. Dam ci to, czego chcesz...

Czułymi ustami całował nabrzmiałe ciało, wsuwając jej ręce pod plecy, żeby ją podtrzymać i unieść. Słyszał jej raptowne, przerywane pojękiwanie i musiał walczyć sam ze sobą, żeby nie pogłębić upajającej

intymności. Wiedział, jak bardzo jeszcze jest słaba. Nie mógł jej osiąść, jeszcze nie teraz. Ale mógł dawać jej miłość w ten cudownie czuły sposób.

Mógł wydobywać z niej te miłe króciutkie okrzyki, którymi nie obdarowywała żadnego innego mężczyzny; mógł dotykać jej tak, jak nie dotykały jej ani nie będą dotykać niczyje ręce.

Roznamiętniony ugryzł ją, a ona uchwyciła jego głowę i jęknęła przestraszona.

Jacob uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć i uśmiechnął się.

- Mężczyźni dają się ponieść namiętności, pamiętasz? - szepnął. - Moje usta chłoną twoją jedwabistość, słodycz, a kiedy pomyślę, jak bardzo jesteś dziewicza, czuję się tak męski, że aż dziki.

- Ugryzłeś mnie.

- Nie tak mocno, żeby cię to zabolalo - szepnął. - Nigdy bym tego nie zrobił. To rodzaj gry miłosnej. Sposób okazywania namiętności.

- Och.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi, pełnymi miłości oczami.

- Twoje wychowanie miało zły wpływ na uczucia, wiem. Ale czy będziesz chciała pamiętać, że to, co razem robimy, też jest częścią życia? Że mężczyźni i kobiety są stworzeni po to, by się łączyć, by stawać się jednym ciałem w związku fizycznym?

- Tak, ale... ale nie w żądzy - wyszeptała.

Jego ręce zatrzymały się.

- Kate, czy sądzisz, że to, co czuję do ciebie, to tylko żądza?

- A nie jest tak? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Właśnie uświadamiał sobie, że jego odczucia nie są wyłącznie fizyczne. Chciał jej dostarczyć przyjemności. Jego własne zadowolenie nie wydawało mu się teraz

tak ważne. Dotknął jej twarzy, urzeczony miękkością skóry.

- Nie. Nie sędzę, żeby tak było kiedykolwiek. Gdybym tamtej nocy w twoim mieszkaniu nie stracił opanowania, zadbałbym o to, byś nigdy nie chciała zapomnieć tego, co byśmy robili. Wyobrazałem sobie, że będzie nam cudownie.

Podskoczyło jej serce w piersi. Jak rozkosznie brzmiały te słowa. Spojrzała na niego.

Zabrakło mu tchu, kiedy jej ręce znowu zaczęły wędrować po jego ciele. Wahał się między chęcią przyzwolenia na to, by go pieściła, a ryzykiem, jakim było niepowstrzymanie jej.

- Kate... Myślę, że naprawdę powinniśmy teraz przestać.

Z głębokim westchnieniem przeniosła ręce na jego ramiona.

- Szkoda, właśnie zaczęłam pojmować, o co chodzi - szepnęła. Jej serce łomotało szaleńczo.

- Ja czuję się tak samo. Ale nie możemy pozwolić sobie na namiętność, dopóki nie zrośnie się twoje żebro.

- Nie, chyba nie. - Zarumieniła się.

- Drzę jak nastolatek... - szepnął, powoli przykrywając jej piersi.

Kate zastanawiała się, czy innej kobiecie przyznał się kiedykolwiek do czegoś takiego. Mało brakowało, żeby o to zapytała, ale była zbyt o niego zazdrosna, by chcieć usłyszeć odpowiedź. Patrzyła na jego śniadą twarz, kiedy kończył zapinać guziki na jej ramieniu.

- Jacobie, powiedz, że to, co się właśnie wydarzyło, nie wzięło się z poczucia winy.

- Winy?

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią, aż wreszcie przekręcił się na bok, przyciągając ją delikatnie do siebie. Jego ręce powoli przyciskały do siebie jej biodra.

- Czy dostrzegasz w tym winę? Chyba że jeszcze jesteś tak naiwna, żeby sądzić, iż mężczyzna potrafi udąć pożądanie?

Czuła drżenie w nogach. Chwyliła jego dłonie, ale on nie chciał jej puścić.

- Nie wiem na ten temat zbyt wiele - powiedziała.

- Czy teraz zaczynasz rozumieć, co się wydarzyło tamtej nocy? - zapytał. - Pragnąłem cię od tylu lat, ciągle o tobie marzyłem, a potem znalazłaś się przy mnie i też mnie pragnęłaś, i byliśmy razem w łóżku. Nie powstrzymałoby mnie wymierzone we mnie działo.

- Przez te wszystkie lata nie chciałeś być w pobliżu mnie - powiedziała Kate.

- Wiedziałem, co by się wydarzyło, gdybym był

- odrzekł.

Znowu przyciągnął ją do siebie.

- Chodziło o Margo, byliście przyjaciółkami. Nie chciałem być zmuszony do wyjaśniania bratanicy, dlaczego nie powinna zadawać się z chłopcami, jeśli ja zadałbym się z jej najlepszą przyjaciółką.

- Po tamtym pierwszym razie nie chciałeś się ze mną zadawać - przypomniała.

Uśmiechnął się, delikatnie dotykając jej włosów.

- To prawda. A jednak świadomość, że byłem tym pierwszym, sprawia, iż czuję się nadzwyczaj męski. Przykro mi tylko, że nie dostarczyłem ci tej rozkoszy, jaką sam przeżyłem.

- Czy jeszcze kiedykolwiek będziemy się kochać?

- wyszeptała, zdobywając się na odwagę.

- Tak, jeśli wyjdiesz za mnie - odrzekł po chwili.

- W przeciwnym razie nie pozwoli nam pewno na to moje albo twoje sumienie.

Musiła powstrzymać łzy.

- Tego rodzaju małżeństwo nie byłoby udane.

- Zostawmy to tymczasem. Trochę się pomęczymy i przekonamy, jak nam to wychodzi. Śpij spokojnie.

- Czy teraz dobrze się czujesz? - spytała cicho.

- Tak, czuję się dobrze. - Roześmiał się.

Z przeciągłym westchnieniem przykrył ich oboje.

- Przytul się do mnie i spróbujmy zasnąć.

Odwrócił się na bok, a potem przyciągnął ją do siebie, a jej raz jeszcze zabrakło tchu.

- Staraj się za dużo nie ruszać - szepnął jej do ucha.

Roześmiała się, bo wyczuła, dlaczego nie powinna była. Jak magia działała ta bliskość, która pojawiła się tak niespodziewanie, ta intymność - tak ciepła, pełna słodyczy, czułości. Westchnęła splatając swoje palce z dłonią, która leżała w poprzek jej ręki. Czuła na swoich plecach jego ciepło i siłę. Wiedziała, że już nie będą jej dręczyć żadne koszmary. Nie tej nocy. Zamknęła oczy, pragnąc, żeby to mogło trwać wiecznie.

Ale nazajutrz obudziła się we własnym łóżku i w pierwszej chwili wydawało jej się, że poprzednia noc była tylko miłym snem. Siadając poczuła jednak na swoim ciele ostry zapach wody kolońskiej Jacoba. A obok, na sąsiedniej poduszce, leżała biała róża, taka jak te, które jeszcze kwitły na krzaku pod tylnymi drzwiami domu.

Podniosła ją i zaczęła wchłaniać woń zroszonego kwiatu, lekko uśmiechając się do swoich myśli. Nie. To jednak nie był sen.

Ubrała się, czuła się młoda i bardzo szczęśliwa. Jacob poprosił ją o rękę.

Oczywiście nie oznaczało to, że ją kocha. Ale musiało się już coś zaczynać, skoro o tym myślał.

W dzinsach, w luźnej zielonej bluzce z dzianiny i wysokich butach wyszła powoli do jadalni. Hank zdążył wyjść, ale Jacob był tam jeszcze i zamyślony siedział bez apetytu nad jajkami.

Popatrzył na nią, kiedy weszła i jego oczy roziskrzyły się, gdy się do niej uśmiechnął.

- Nareszcie - powiedział półgłosem. - Zastana-

wiałem się, jak długo jeszcze będę mógł siedzieć nad tymi przeklętymi zimnymi jajkami, nie wzbudzając podejrzeń Janet.

- Czekałeś na mnie? - spytała, odpowiadając uśmiechem na uśmiech.

- A jak sądzisz? - Odsunął krzesło i wstał wyciągając rękę.

Uścisnęła ją, a on przyciągnął ją do swych krzepkich ramion i pocałował ją gorąco, gwałtownie.

- Dzień dobry - szepnęła.

- Życzę ci dobrego dnia. Znalazłaś różę?

- Tak. Dziękuję. - Kate uśmiechnęła się.

- Chciałbym, żeby twoje żebro wreszcie się zrosło, Kate... - mruknął ze znaczącym uśmiechem.

- Ja też - wyszeptwała.

Czuła przy swoich piersiach bicie jego serca.

- Dobrze spałeś?

- Bardzo, bardzo długo leżałem i patrzyłem na ciebie, zanim w końcu zasnąłem. Będziemy musieli się pobrać, Kate.

Chciała powiedzieć „tak”. Pragnęła go. Ale jakąś cząstką swojej duszy uświadomiła sobie, że byłoby to katastrofalne. Być może on żywił jakieś nowe uczucie dla niej, ale nie musiało to oznaczać, że ją kocha. Sam przyznawał, iż jego uczucia miały w wielkiej mierze fizyczny charakter. Kiedy by został w pełni zaspokojony, wygasłyby one i co by im wówczas pozostało?

- Nie mogę za ciebie wyjść.

- Dlaczego?

W jego głosie zabrzmiało oburzenie.

- Jacobie, pożądanie to za mało. Bez miłości...

- A jednak ty mnie kochasz, Kate - rzekł spokojnie, przypatrując się jej twarzy. - Zawsze mnie kochałaś.

Wydawało się, że przestała oddychać. Patrzyła mu badawczo w oczy. Czyżby on się domyślał...?

- Tom opowiedział mi wszystko, tuż przed tym, jak cię zabrano do szpitala - wyjaśnił. - Widziałem nawet swoje zdjęcie...

Jej reakcja była niespodziewana. Oderwała się od niego z dzikim wzrokiem, obojętna na szok widoczny na jego twarzy i na ból żebra.

- Wszystko w porządku - powiedział zwięźle, zaskoczony jej zachowaniem. - Nie ma powodu do zakłopotania.

Jednak był. Kate umierała ze wstydu. Czuła się tak, jakby jej dusza została obnażona wobec całego świata. Na przemian czerwieniła się i bladła, piekły ją łyzy.

Żeby Jacob wiedział wszystko, to już było zbyt wiele. Przedtem odczuwał dla niej litość; była teraz tego pewna. Litość i winę, bo go kochała, a on ją zranił. Teraz starał się wynagrodzić tamtą krzywdę, a już wierzyła, że kierowało nim jakieś głębsze uczucie do niej. Jakaż była głupia!

Zrobił ruch w jej kierunku, a ona cofnęła się raptownie.

- Nie - wyszeptała płaczliwie. - Nie, nie dotykaj mnie nigdy więcej. Nie chcę twojej litości, Jacobie!

Pobiegła korytarzem do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz. Nie usłyszała nawet jego pukania ani naciskania na gałkę. Po chwili zawołał ją po imieniu.

Zignorowała go i we łzach opadła na łóżko. Nie wiedziała, co począć, ale nie mogła dłużej pozostać w Warlance.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate spędziła resztę przedpołudnia w swoim pokoju, póki nie upewniła się, że Jacob wyszedł z domu. Potem usiadła w salonie i zaczęła zastanawiać się, co zrobić. Na zewnątrz padał deszcz; Kate pomyślała o kowbojach pracujących w taki zimny, słotny dzień. Pomyślała o Jacobie i poczuła chłód w sercu.

Dlaczego wyznał, że Tom mu wszystko powiedział? Czy dlatego, że nie zgodziła się wyjść za niego i był zirytowany, że nie wykorzystała skwapliwie tej szansy? Czy sądził, iż jest taką egoistką? Związanie się z niekochaną kobietą unieszczęśliwiłoby go na całe życie. Miłość wymaga czasem poświęceń, ale on tego chyba nie wie.

Jedno było pewne; musiała się stąd wydostać. Nie mogła ścierpieć tego, że poznał wszystkie jej tajemnice. Oczy zamknęły jej się same, gdy odtwarzała w myślach słodycz poprzedniej nocy. To wspomnienie stało się gorzkie, kiedy uświadomiła sobie, że powodowała nim litość. Wiedział, że ona go kocha. Tamte powolne, czułe pieszczoty stały się jej udziałem dlatego, bo sądził, że sprawią jej przyjemność; był to po prostu jeszcze jeden sposób wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej w Chicago. Być może i on jej pragnął, ale wiedziała, że nie z miłości, i to bolało najbardziej.

Rozpłakała się. Musiała wrócić do Chicago. Ale co tam zrobi? Wiedziała, że przynajmniej jeszcze przez tydzień albo i dłużej nie będzie mogła pracować, a nawet kiedy będzie w stanie, to robienie kroniki policyjnej okaże się niemożliwe. Dostawała czeki, ale

te się skończą, gdy minie okres rekonwalescencji. Oszczędności miała żałośnie mało. Co więc ma począć? Nie wydawało jej się właściwe narzucanie się Tomowi, choć wiedziała, że przyjechałby po nią, gdyby do niego zadzwoniła.

Wciąż martwiła się swoją przyszłością, kiedy wszedł Hank i coś mrużąc zrzucił z siebie swój żółty płaszcz nieprzemakalny. Popatrzył na Kate i uśmiechnął się nieśmiało.

- Przepraszam, poniosło mnie. Mój syn - powiedział wskazując w kierunku drzwi - jest tam w samej koszuli i moknie, a temperatura spada. Oczywiście zapytałem go, czy nie chce płaszcza przeciwdeszczowego. Odpowiedział słowami, których nie powtórzę, i poszedł sobie mrużąc, że ma nadzieję umrzeć.

Hank zmarszczył brwi.

- Czy wy dwoje znowu się pokłóciliście albo coś takiego, Katie?

Był jedynym człowiekiem, który kiedykolwiek tak się do niej zwracał. Kate poruszyła się niespokojnie.

- No tak... właściwie tak.

- Właściwie tak?

- Jacob poprosił mnie o rękę, a ja odmówiłam.

Hank był zaszokowany i Kate to dostrzegła.

- Widzisz Hank, on mnie nie kocha - powiedziała.

- To nie byłoby dobre wyjście.

Hank aż gwizdnął.

- Nie sądziłem, że dożyję dnia, w którym on poprosi jakąś kobietę o rękę. A teraz wydarzył się ten cud i oto ty musisz być szlachetna i powiedzieć „nie”. Czy oszalałaś? - zapytał. - Dziewczyno, ja mam sześćdziesiąt lat. Jeśli on się nie pośpieszy, nie będę miał wnuków. A ty jesteś miłą dziewczyną. Wszyscy cię znamy i lubimy. Nie mógłby znaleźć lepszej, choćby szukał latami.

Usiadł naprzeciw niej.

- Posłuchaj mnie, Kate, powinnaś to przemyśleć.
- Myślałam o tym. - Zaczerwieniła się i spuściła

wzrok.

- Kocham go i on przez cały czas o tym wiedział, od Toma. Jacob wydał się z tym dziś rano, kiedy powiedziałam, że za niego nie wyjdę. Jest mi tak przykro!

Rozpłakała się ponownie, a Hank poczuł się niezręcznie. Delikatnie poklepał ją po ręce.

- Dobrze już, dobrze - powtarzał z zakłopotaniem.
- Chcę stąd wyjechać - szepnęła. - Ale nie mam dokąd.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo. Wszystko się ułoży.

Hank uśmiechnął się.

- A teraz zainteresuj się lunchem, a ja wyjdę i spróbuję uratować Jaya przed nim samym.

- Zgoda. Jesteś dobrym człowiekiem, Hank.

- Owszem, jestem - potwierdził. - A ty jesteś dobrą dziewczyną. Wielka szkoda, że nie możemy tego powiedzieć o Jayu.

Wstała i wyszła, żeby poszukać Janet. Ale czekało ją rozczarowanie, jeśli liczyła, że Hank coś wskóra u swojego upartego potomka. Nadszedł wieczór, a Jacob ciągle był na zewnątrz. Gdy niechętnie poszła się położyć, jego noga nie pozostała jeszcze w domu.

Nazajutrz, kiedy po bezsennej nocy weszła do jadalni, siedział jeszcze przy stole. Jej serce załomotało. Spodziewała się, że już go nie będzie.

Szukała odpowiednich słów, ale nie znajdowała żadnych. Świadomość, że Jacob zna wszystkie sekrety jej serca, denerwowała ją.

Było za późno na ucieczkę. Odsunęła od stołu krzesło i usiadła.

Był blady, a gdy poprosił o podanie bekonu, słychać było, że jest zachrypnięty.

- Cały ten deszcz - powiedziała niepewnie. - Przeziębilesz się.
- Może umrę - odparował, wpatrując się w nią.
- Mam nadzieję, że jeśli się tak stanie, będzie to ciążyło jak ołów na twoim sumieniu, Kate.
- Zarumieniła się i spuściła wzrok.
- Nie kazałam ci moknąć.
- Nie chcesz wyjść za mnie - odrzekł chłodno.
- Ty wiesz dlaczego.
- Chciałbym zrozumieć, dlaczego kobiety są tak cholernie tajemnicze, kiedy chodzi o ich uczucia
- powiedział półgłosem.
- Odłożył widelec i spojrzał na nią.
- Jaka to różnica, że wiem, iż nie jestem ci obojętny?
- Mnie to krępuje - odparowała.
- Dlaczego?
- Popatrzyła na niego, a potem w bok, dodając za dużo śmietanki do kawy; przez cały czas starała się sprostać intymnemu charakterowi tej rozmowy.*
- Czuję się bezbronna.
- Może i ja tak się czuję, Kate.
- Roześmiała się z goryczą.
- Jak to możliwe? Nic dla ciebie nie znaczę.
- Nastąpiła długa pauza, potem Kate uniosła wzrok i przekonała się, że Jacob obserwuje ją zdziwiony.
- Ciągle jeszcze jestem na etapie uczenia się tych rzeczy - wyznał ochryplym głosem. Odchrząknął i zakasłał. - Cholernie zimny deszcz. Czuję się potwornie.
- Dlaczego nie idziesz do łóżka? - ośmieliła się zaproponować.
- To, że mnie kochasz, nie daje ci prawa do matkowania mi - odrzekł lakonicznie i spostrzegł malujące się na jej twarzy zaskoczenie. - Dziękuję, nie chcę się kłaść. Muszę zająć się bydlęm.
- Nie będziesz mógł się nim zajmować, jeśli umrzesz
- odparła.

Mówienie o jej uczuciach zaczynało wydawać się jej czymś naturalnym - przynajmniej kiedy rozmawiała z nim.

- Nie umrę.

Dopił kawę, skrzywił się na jajka i bekon i wstał.

- Nie mogę jeść. Wychodzę.

Ale gdy ruszył z miejsca, zachwiał się. Kate zerwała się bez zastanowienia z krzesła i wcisnęła mu się pod rękę. Czują żar jego ciała, a kiedy dotknęła czoła, stwierdziła, że jest rozpalone.

- Masz gorączkę. I to wysoką - przestraszyła się.

- Faktycznie, czuję się trochę nieswojo. Ostrożnie, kochanie, nie narażaj żebra. Mogę oprzeć się o ścianę.

- Oprzyj się po prostu na mnie. Trzeba cię zaprowadzić do łóżka.

- Nie mam na to czasu, Kate - sprzeciwił się.

Ale poszedł z nią, czuł się rzeczywiście chory.

Spojrzał rozgorączkowanymi oczami na jej ciemne włosy. Taka dziewczyna zdarza się jedna na milion. I tak czy inaczej wyjdzie za niego.

- Połóż się, a ja zdejmę ci buty - powiedziała, gdy znaleźli się przy łóżku.

Patrzyła, jak się kładł, a potem sięgnęła po jego but.

- Nie, nie rób tego - odrzekł wpatrując się w nią.

- Nie powinnaś niczego podnosić ani ciągnąć, a do zdjęcia wysokich butów potrzeba trochę wysiłku. Sprowadź Hanka.

Westchnęła. Miał rację.

- W porządku. Gdzie on jest?

- Pewnie w stajni. Miał przyjechać weterynarz, żeby zbadać nowe konie.

- Sprowadzę go. Nie ruszaj się.

Otworzył jedno oko.

- Martwisz się o mnie? - spytał i uśmiechnął się złośliwie.

Spojrzała na niego z gniewem.

- Przydałoby ci się, żebym zaczęła cię ignorować. Znowu zamknął oko.
 - Nie, nie przydałoby się. Dobrze jest być kochanym
 - powiedział powoli i czule, i uśmiechnął się.
- Kate zarumieniła się i zaczęła szukać właściwych słów, by mu odpowiedzieć. Wytrącał ją z równowagi.
- Jacob otworzył oczy, żeby sprawdzić jej reakcję, i wciąż się uśmiechał, nawet jeszcze czulej niż przedtem.
- Załóż płaszcz przeciwdeszczowy, zanim wyjdiesz
 - przypomniał. - Nie chcę, żebyś się przeziębila.

Hank przyszedł od razu i kiedy zobaczył Jacoba, natychmiast zadzwonił do lekarza, który polecił przywieźć pacjenta. Kate włożyła mu płaszcz nieprzemakalny i oboje z Hankiem ulokowali go w szoferce furgonetki i zawieźli do Blairsville.

Był to ostry bronchit z infekcją wirusową. Lekarz zrobił Jacobowi zastrzyk, dał mu recepty na antybiotyki oraz syrop na kaszel. W drodze powrotnej wykupili lekarstwa. Potem Hank rozebrał Jacoba i położył go do łóżka, a Janet ugotowała rosół z kurczaka. Kiedy Hank poszedł do swoich zajęć, Kate została przy Jacobie. Jacob przespał prawie cały dzień. Kate wpatrywała się w niego zakochanymi oczami, ucieszona tą rzadką okazją do patrzenia na niego bez obawy, że ktoś ją na tym przyłapie.

Odeszła od jego łóżka tylko po to, by szybko zjeść obiad, a potem wróciła z filiżanką kawy w ręce. Późnym wieczorem Jacob zaczął się budzić.

- Czuję się gorzej niż rano - wyszeptał.
 - To zapowiada poprawę - powiedziała pogodnie.
- Uśmiechnął się do niej.
- Domyślam się. Powinnaś się położyć.
 - Wkrótce pójde.
 - Czy nie przeczytałabyś mi czegoś, jeśli masz zamiar zostać?

- Czego chciałbyś posłuchać? Jednego z tych kryminałów?

- Wolałbym usłyszeć wiadomości handlowe. Na serwantce leży świeży numer pisma stowarzyszenia hodowców bydła.

Znalazła pismo i przeczytała mu artykuł o nowych metodach prowadzenia marketingu oraz reportaż na temat traw przeznaczonych na pasze.

- To mi coś przypomniało - powiedział półgłosem.
- Moi chłopcy budują dla ciebie oranżerię. Za kilka dni powinna być gotowa. Wtedy postaramy się o doniczki i ziemię do nich, i o sadzonki.

- O to nie musisz się troszczyć - odrzekła, zadowolona, że pamiętał o swojej obietnicy, i smutna, że nie będzie mogła zająć się oranżerią. - Wiesz, jeszcze tydzień i będę mogła wyjechać...

Otworzył oczy i bez żadnych wybiegów powiedział:

- Chcę, żebyś była tam, gdzie ja.

- Mam swoją pracę... - Zaczerwieniła się.

- Rzuć ją - rzekł.

- Jacobie, ja... - Jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

- Potrafię cię utrzymać. Mam tu całe cholerne imperium, choć chwieje się w posiadach w okresie płacenia podatków. Nawet jeśli zabraknie pieniędzy, możemy przez jakiś czas żywić się wołowiną. Ty możesz uprawiać to i owo w oranżerii i przez okrągły rok będziemy mieć warzywa.

Nie brzmiało to jak żart.

- Ty nie chcesz się żenić - przypomniała. - Zawsze mówiłeś, że nie chcesz.

- Mówiłem dużo głupstw, Kate. Nie zauważyłaś tego?

Przekreślił się na bok, żeby ją widzieć.

- Posłuchaj, czy ty nie chcesz mieć dzieci?

- Właściwie tak - przyznała z pełnymi beznadziejni tęsknoty oczami.

- Ze mną? - dopytywał się z uśmiechem.
- Odwróciła wzrok.
- Zabiję tego mojego brata - wycedziła.
 - On jest w Nowym Jorku i ja go obronię. Już ci mówiłem: podoba mi się to, że jestem kochany. Prócz rodziny nikt mnie dotychczas nie kochał.
- Nagle powróciły wspomnienia. Niski powolny głos, trochę nietypowy, i te słowa wypowiedane szeptem.
- Mówiłeś to... powiedziałaś mi to, kiedy byłam na oddziale intensywnej terapii. Powiedziałeś: „Nie umieraj...”
- Uśmiech zniknął; Jacob nie pozwalał jej odwrócić oczu.
- Tak. I powiedziałem, że chyba nie chciałbym żyć bez ciebie. Czy chciałabyś, żebym to powiedział jeszcze raz?
 - Byłeś po prostu zestresowany - stwierdziło-
 - Wciąż jestem. Pragnę ciebie.
- Delikatnie uchwycił jej rękę.
- Nie odwracaj się tak ode mnie. Pragnąć kogoś to nie jest niewybaczalny grzech. Mieści się to w uczuciu, które do mnie żywisz i o którym nie powinienem wiedzieć.
- Uśmiechnął się do niej ciepło.
- Kate, lubisz sadzić różne rośliny i patrzeć, jak rosną. Hm, myślę, że i Pan Bóg to lubi. Tak urządził świat, że mężczyzna i kobieta sadzą, a dziecko jest rozrastającym się nasionkiem. Życie jest cudem, Kate.
 - Byłam karana za każdym razem, gdy uśmiechnęłam się do jakiegoś chłopca - szepnęła. - Tom i ja słyszeliśmy ciągle, jak grzeszny jest seks.
 - Twój ojciec był chorym człowiekiem, kochanie - powiedział łagodnie Jacob.
 - Gdyby matka nas nie porzuciła...
- Podniósł jej rękę do swoich ust.
- I moja matka mnie porzuciła - przypomniał.

- Nie była to moja wina, że odeszła, tak jak ty nie byłaś winna ucieczki swojej matki. Być może miała jakiś powód. Byłaś bardzo młoda, gdy odeszła. Dziecku trudno zrozumieć sposób myślenia rodziców.

- Płakałam po nocach z tęsknoty - rzekła Kate.

- Tak bardzo mi jej brakowało.

- Kto wie, czy i ona nie tęskniła do ciebie i Toma.

Oczy Jacoba zwięzły się. Przyszedł mu właśnie do głowy pewien pomysł, ale nie chciał się nim jeszcze dzielić z Kate. Póki nie zadba o szczegóły. Kate nie odpowiadała.

- Wolałbym czuć się lepiej - szepnął obserwując ją. - Chcę się z tobą kochać.

Poczuła, że przenika ją gorący dreszcz.

- A ja tak cię krzywdziłem przez te wszystkie lata, kiedy byliśmy daleko od siebie. Chciałbym móc cofnąć każde przykre słowo, jakie ci kiedykolwiek powiedziałem.

- Mówiłeś to, co wówczas czuleś. Nie ma czego żałować - odrzekła spokojnie.

- Tak sądzisz? Podaj mi portfel z serwantki, skarbie.

Z wyrazem dezaprobaty na twarzy odszukała zużyty czarny portfel z wołowej skóry i wręczyła mu go. Z wysiłkiem usiadł, odrzuciwszy pościel i otworzył portfel. Wśród plastikowych wkładek poszukał tej, którą pokazał w redakcji Morganowi Winthropowi. Odwrócił ją i pokazał teraz Kate.

Oniemiała patrzyła na zdjęcie. Nie włożył tego tam, żeby zrobić na niej wrażenie. Fakt, że fotografia była zniszczona, pocięta, oraz jej wiek, gdy ją wykonano, wskazywały, że Jacob nosił ją od wielu lat. Było to zdjęcie uśmiechniętej Kate na jednym z przyjęć u Margo, w meksykańskiej spódniczce i ludowej bluzce, z długimi włosami spadającymi na nagie ramiona. W tym uśmiechu zaintrygowała Kate jego szczerłość, "przypomniała sobie w końcu, że Jacob

zrobił to zdjęcie na prośbę Margo, która została uwieczniona razem z Kate. Obciął je tak, żeby mieściło się w portfelu, i przy tej okazji usunął wizerunek Margo.

- Nie uświadamiałem sobie, dlaczego wyglądałaś tak pięknie, póki Tom nie powiedział mi prawdy - rzekł, obserwując jej skupienie. - Wtedy zrozumiałem, że ten blask w twoich oczach jest z mojego powodu. Całe lata nosiłem to zdjęcie wszędzie. To, że je miałem przy sobie, pozwalało mi czuć się jak w domu, gdziekolwiek się znajdowałem.

Wyciągnął rękę po portfel i spojrzał na nie z sympatią.

- Widzisz, ty chciałaś zostać reporterką - powiedział badając jej twarz, kiedy znowu usiadła. - Chciałaś trafić do miasta, zależało ci na własnej karierze". Ja nie miałem ochoty znaleźć się w sytuacji człowieka odtrąconego. Dlatego stłumiłem uczucie, jakie zacząłem do ciebie żywić i poszukałem sobie powodu do nienawiści.

Kate czuła, że brak jej tchu. Jacob zaczynał żywić już do niej jakieś uczucie. Nię wiedział wówczas, co ona przeżywa, ale był pewny, że przedkłada karierę nad małżeństwo. O ironio...

- Pojechałam do Chicago, żeby nie męczyć tobą serca - wyznała. - Wszyscy myśleliśmy, że kiedyś ożenisz się z Barbarą, bo tak jak ty jest bogata, piękna i inteligentna.

- Bzdury - stwierdził zwięźle. - Była dobra jako dekoracja. Zależało mi na kobiecie, która chciałaby zająć ze mną w ciężę i spędzić życie mając przed sobą bydło, tumany kurzu i siano.

- Och. - Rozchyliły jej się usta.

- Rancho rodzinne, podobnie jak farma rodzinna, zaczyna odchodzić w przeszłość, Kate, a wiesz, dlaczego? Bo ludzie na farmach nie mają już gromady dzieci. To niemodne. Mają jednego, dwóch synów.

Często syn nienawidzi wsi, więc ucieka. Ojciec się starzeje i sprzedaje farmę.

Wydał wargi i swymi ciemnymi oczami zaczął powoli błędzić po wysokiej, smukłej sylwetce Kate.

- Moglibyśmy razem wyprodukować mnóstwo dzieci.

Zaparło jej dech. A on śmiał się, złośliwie, prowokacyjnie.

- Małych kowbojów - powiedział cicho. - Małych dziewczynek do doglądania krów. Mógłbym się nawet nauczyć przewijać i karmić z butelki, chyba żebyś ty karmiła je piersią.

Jego ciemne oczy powędrowały ku jej piersiom.

- O Boże, Kate, byłbym zachwycony mogąc patrzeć, jak je karmisz - szepnął z zapalem.

Teraz już drżała. Kochała go tak żarliwie. A on chciał mieć dzieci; dzieci związałyby ich ze sobą. Ale choć bardzo tego pragnęła, zdawała sobie jednak sprawę, że ich małżeństwo byłoby tylko parodią małżeństwa. Kiedyś Jacob pokochałby nieuchronnie inną kobietę i porzuciłby Kate. Sama jej miłość nie wystarczała do zbudowania przyszłości.

- Nie. - Wydusiła z siebie to słowo, nie patrząc mu prosto w oczy. - Przykro mi. Nie mogę.

Ruszyła z powrotem do drzwi.

- Niech to diabli, przecież mnie kochasz! - powiedział zdesperowany.

- Miłość jednej strony nie wystarczy - stwierdziła z żalem w głosie Kate. - Później nie wystarczałoby ci to. Jacobie, kiedyś zrozumiesz, że było to tylko pożądanie z domieszką litości.

Otworzyła drzwi, ukrywając przed nim łzy, których nie powinien był zobaczyć.

- Dobranoc.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Jacob zaklął głośno. Na jej odejście patrzył z bezradnością, jakiej jeszcze

nigdy nie przeżywał. Niech diabli porwą kobiety, kobiecą logikę i wszystko razem! Gdyby czuł się trochę lepiej i gdyby ona była całkiem zdrowa, zbiłby wszystkie jej argumenty. Ale tak jak się rzeczy miały, nie mógł zrobić nic. Opadł z ciężkim westchnieniem na poduszki i zamknął oczy.

Obudził się z zupełnie nowym pomysłem. Być może powinien zmienić taktykę.

Kate siedziała przy śniadaniu z bladą twarzą, z oczami opuchniętymi, jakby całą noc przepłakała. Jacob westchnął, kiedy to zobaczył. Nie do wiary, że jest taka uparta. Wciąż chroniła go przed nim samym.

- Czy chcesz dzisiaj obejrzeć oranżerię? - zapytał Jacob, uśmiechając się porozumiewawczo do ojca, kiedy ten zajął swoje miejsce u szczytu stołu i przysunął sobie półmisek z bekonem. Jacob był jeszcze trochę schrypnięty i słaby, ale już na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

- Oranżerię? - powtórzyła Kate z uniesioną filiżanką.

Od razu rozpogodziła się.

- Czy to znaczy, że jest skończona?

- Czy wczoraj nie brakowało ci stukania młotkiem?

- spytał Jacob z lekką przekorą. - Tak, skończyli ją. I to w porę, bo już niedaleko do pierwszego śniegu. Kazałem im dodać awaryjną prądnicę i instalację ogrzewczą, żebyś nie miała kłopotów z energią. Jeśli się postarasz, w grudniu będziesz miała truskawki.

- Truskawki w grudniu.

Kate westchnęła. Ale zaraz spojrzała na niego i zrzędlą jej mina, gdy sobie uświadomiła, że w grudniu już jej tu nie będzie. Okazała się szlachetna i dała mu kosza. Już wkrótce będzie w Chicago, zajęta szukaniem pracy.

- Skąd taka smutna mina? - zapytał.

- Nie będzie mnie tutaj - odrzekła. - To znaczy w grudniu.
- Będiesz - stwierdził pogodnie. - Pobierzemy się.
- O nie! - odparowała zaciskając usta. - Omówiliśmy to wszystko wczoraj wieczorem, Jacobie.
- Ty omówiłaś, nie ja.
- Położył sobie na talerz jajka i biskwit grubo posmarowany przecierem jabłkowym.
- Czy możesz mi wlać trochę kawy, kochanie?
- Dobrze robisz, synu. Po prostu nie zwracaj uwagi na słowa Kate i ożeń się z nią tak czy inaczej
- pochwalił Hank. - Widzisz, Kate - zaczął ją zachęcać, kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem - powinnaś zrozumieć, jak bardzo nam, Janet i mnie, zależy na tym, żeby go ożenić. On ma znacznie lepszy humor, odkąd ty tu jesteś. Nie chcielibyśmy, żeby wrócił do dawnego sposobu bycia.
- Wszystko mi jedno, do czego on powróci. Nie mogę za niego wyjść - powiedziała z uporem Kate.
- Jest bogaty - zachęcał Hank. - Przystojny. Rozpieszczałby cię. Miałabyś mnóstwo dzieci, a ja bym ich pilnował...
- Nic z tego - zaprotestował gwałtownie Jacob.
- Nie pozwolę, byś uczył moich synów grać w bilard i w oko, i pić whisky!
- Hm, tobie to nie zaszkodziło, Jay - odparł rozsądnie Hank.
- To on ci pozwalał pić whisky, jak byłeś małym chłopcem? - spytała z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami Kate.
- Oczywiście - odpowiedział cicho. - Pozwalał nam robić, co nam się podobało. Dzięki temu nie podkradaliśmy jego butelek whisky i nie wkładaliśmy mu na noc rzepów do łóżka.
- Ty mały potworze - zganiała go Kate.
- Miałem też dobre cechy - odrzekł Jacob.

- Czyżby? - spytał zaintrygowany Hank.
 - A poza tym kocham cię - odezwał się do niego cicho Jacob.
 - Cieszę się, ale powinieneś ćwiczyć się w mówieniu tego do Kate. Czemu nie zabierasz jej, żeby zobaczyła tę oranżerię?
 - Miałem taki zamiar. Obejdę się bez twoich nietaktownych zachęt, ale dziękuję.
 - Nie ma za co, synu - powiedział niewinnie Hank i zajął się jajkami na swoim talerzu.
- Jacob dopił kawę i gdy się przekonał, że Kate też skończyła śniadanie, pomógł jej wstać i poprowadził przez hol do tylnych drzwi domu.
- Idziesz pokazać Kate oranżerię, czy tak? - spytała ze znaczącym uśmiechem Janet i z wyrazem aprobaty na twarzy popatrzyła kolejno na oboje. - Ten dzień nadaje się do tego.
- Jacob powiedział coś półszepem i wyprowadził Kate.
- Janet jest jedyna w swoim rodzaju - stwierdziła ze śmiechem Kate i spojrzała na niego.
 - Dzięki Bogu - odpowiedział natychmiast.
- Kate pokręciła głową.
- To rancho przypomina pole bitwy. Czy ty, Janet i twój ojciec walczyście bez przerwy?
 - Tylko za dnia.
- Splótł jej palce ze swoimi i uśmiechnął się do niej. Dzień był słoneczny, ciepły, nietypowy dla tej pory roku; Jacob miał na sobie tylko koszulę. Ona była w dzinsach, tak jak i on, i w niebieskiej bluzce z zadrukowanego perkalu, bardzo podobnej do jego koszuli.
- Pasujemy do siebie - powiedziała bez zastanowienia.
 - To prawda. - Mocniej ścisnął jej dłoń.
 - Przekonamy się, że mamy dużo wspólnych cech.

Oboje kochamy wieś, jesteśmy zagorzałymi miłośnikami natury i, jeśli dobrze pamiętam, ty nawet lubisz zwierzęta.

- To nie wystarczy. Proszę cię, nie dręcz mnie, Jacobie - poprosiła spokojnym tonem.

- Chcesz wyjść za mnie.

- Niczego bardziej nie pragnę - zgodziła się cichym, ochrypłym głosem. - Z wyjątkiem twojego szczęścia.

- Uparta kobieta - westchnął.

- Chyba jestem uparta. I nawet ci jeszcze nie powiedziałam, jak bardzo jestem wdzięczna, że pozwoliłeś mi tu przyjechać, bym doszła do siebie.

- Nie mów głupstw - skwitował to; dochodzili właśnie do ogromnej oranżerii. - Nie zależy mi na wdzięczności.

- Jacobie, ona jest strasznie duża - stwierdziła niepewnie.

- Mówiłem ci, że planuję parę własnych eksperymentów.

Otworzył przed nią drzwi. Weszła do środka, zaskoczona przestrzenią, z której będzie mogła korzystać. W przejściach leżały wiórki sosnowe, a stoły ciągnęły się przez całą długość budynku. Wszędzie były podłączone węże, a w skrzynkach wzdłuż ścian znajdowały się pierwsze sadzonki. Kate, oszołomiona, kręciła tylko głową.

- Nie spodziewałam się czegoś podobnego. Och, Jacobie, to jest... cudowne!

- To dobrze, że ci się podoba. - Uśmiechnął się.

- Podoba się! Jesteś wspaniała! - Spontanicznie odwróciła się i uściskała go.

Czuł się wspaniale, tuląc jej uległe ciało i widząc jej pogodną, rozpromienioną twarz. Jego ręce powędrowały do jej ramion, żeby ją lekko przytrzymać i zaparło mu dech. Miał wrażenie, że leci gdzieś. Zakręciło mu się w głowie, gdy go dotknęła.

- Możesz z niej korzystać - powiedział z ustami przy jej skroni. - Nigdy przedtem nie dotykałaś mnie dobrowolnie - dodał po chwili.

Uśmiechnęła się z wahaniem.

- Chyba nie - przyznała. - Wydawało mi się zawsze, że masz na szyi niewidzialną tabliczkę z napisem: „Nie zbliżać się”.

- A teraz nie mam? - dopytywał się.

- Hm... mniej rzuca się w oczy - odrzekła.

- Skoro tak - szepnął pochylając się - dlaczego mnie nie pocałujesz?

Zabrakło jej tchu. Ta czuła nuta w jego niskim, powolnym głosie też była czymś nowym. Zamknęła oczy, kiedy jego usta zbliżyły się na tyle, by uwięzić jej usta, a potem odpowiedziała na pocałunek, wkładając w to całe serce.

Po chwili tym, który się zbyt szybko odsunął, okazał się on.

- Lepiej będzie, jeśli przejrzymy katalogi nasion - wycedził, a oczy, którymi patrzył na nią z wysoka, pociemniały z pożądania.

Skoro nie zgodziła się wyjść za niego, nie czuł się - jak przypuszczała - upoważniony do dalszych oznak miłości. Było to przykre, ale Kate musiała pogodzić się z faktami.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate spędzała większość wolnego czasu bezużytecznie krzątając się po oranżerii, a Jacob tymczasem próbował zapracować się na śmierć. Przez trzy dni panował względny spokój. A potem, rano czwartego dnia, zasiadł do śniadania w okropnym nastroju.

- Nie przejmuję się tym, że nie chcesz za mnie wyjść - powiedział ni stąd ni zowąd. - Możesz sobie wracać do Chicago i dać się zastrzelić.

- Dziękuję, zrobię to - odrzekła siadając na krześle podsuniętym przez ffanka. - Cieszy mnie to, że upodobniasz się do dawnego wybuchowego Jacoba.

- Te jajka zwarzyły się pewno - gderła Janet stawiając je gniewnie przed Jacobem. - Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam żadnego mężczyzny w tak złym humorze. Kate, chciałabym, żebyś wyszła za niego i wydobyła go z tego nieszczęścia.

- I ja - westchnął, patrząc na Kate, Hank.

- Ja już nie chcę się z nią zenić! - grzmiał Jacob, nieporadnie krojąc bekon. - Ten bekon jest za twardy!

- Czemu więc nie wyjdiesz, nie wykroisz sobie kawałka wołowiny z którejś ze swoich krów i tego nie zjesz? - odcięła się Janet.

- A te jajka mają smak skóry.

- Wiedziałam, że przez ciebie się zwarzą - odpowiedziała gospodyni.

Wzięła się pod boki i zaczęła go strofować.

- I założę się, że kawa jest za słaba, a biskwity za bardzo się kruszą, jak na twój gust!

- Właściwie tak - stwierdził Jacob.

- W takim razie możesz jadać śniadania w Blairsville
- odparła Janet - bo tu już nie dostaniesz!
- Zwolnię cię! - zapowiedział jej natychmiast.
- Proszę bardzo. Nawet w piekle nie trafiłby mi się gorszy pracodawca!

Jacob odłożył widelec, wściekle spojrzał na wszystkich i wybiegł z pokoju.

- Chwała Bogu, teraz możemy spokojnie jeść
 - powiedział z westchnieniem Hank.
- Uśmiechnął się do Kate, nieco bledszej niż zwykle.
- Jeszcze grasz na zwłokę, czy tak?
 - On mnie nie kocha - odrzekła z uporem. - Nie chcę go wiązać. Jemu się wydaje, że właśnie tego chce, ale kiedyś może się zakochać.

Hank nie powiedział ani słowa. Uśmiechał się jednak, gdy pochylał się nad jajkami.

Tego dnia Kate powinna była pojechać na badanie. Była pewna, że zawiezie ją Hank albo któryś z pracowników, ale w stojącym przed domem lincolnem czekał na nią Jacob.

Jak od wielu dni, był nie w humorze. Jak od wielu dni, patrzył na świat nieprzyjaźnie. Ale otworzył przed nią drzwi samochodu i zachowywał chłodną uprzejmość, jaka powinna cechować gospodarza.

- Domyślam się, że niezwłocznie wyruszysz do Chicago, skoro tylko lekarz stwierdzi, że wyzdrowiałaś
 - powiedział, kiedy leniwie jechali autostradą.
 - Chyba tak - odrzekła.
- Nie uśmiechała jej się ta perspektywa.
- Nie oczekuj następnych oświadczeń z mojej strony
 - dodał krótko.
 - Nie oczekiwałam ich.

Patrzyła na mijany krajobraz. Tu, w Południowej Dakocie, horyzont wydawał się oddalony o całe lata drogi i miało się wrażenie przestrzeni, swobody. Kate zastanawiała się, jak żyła przedtem. Ale nie powinna

była za bardzo się przyzwyczajając; wkrótce miała wyjechać.

Jacob zatrzymał się nagle na środku opustoszałej autostrady.

- Czy to dlatego, że przeze mnie seks stał się dla ciebie rodzajem koszmaru? - spytał nagle, nie zważając na jej rumieniec. - Czy o to chodzi? Czy boisz się powierzyć mi jeszcze raz swoje ciało, bo tak bardzo cię zraniłem?

Kate czuła, że płonie.

- Proszę cię Jacobie, nie chcę o tym rozmawiać!

- Powiedz mi tylko prawdę.

- Nie zraniłeś mnie tak bardzo - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - To nie dlatego, że się ciebie boję.

Westchnął gwałtownie i nacisnął gaz. Wyraz jego twarzy nie był inny, gdy skręcał na drogę prowadzącą do Bfairsvilfe. Już się nie odezwał.

Lekarz przebadał ją, uznał za zdolną do powrotu do pracy i uśmiechał się, kiedy wychodziła z gabinetu.

Jacob zapłacił rachunek - mimo jej sprzeciwów

- i poprowadził ją z powrotem do lincolna.

- Jestem zdrowa - powiedziała. - Oficjalnie mogę wrócić do pracy.

Teraz możesz przestać czuć się winnym - powiedziała półszepem, siedząc sztywno na swoim miejscu.

- Umówmy się, że nie mam ci za złe niczego, co się wydarzyło.

Nie słuchał. Jak na tę porę roku dzień był ciepły; Jacob skręcił na boczną drogę prowadzącą głęboko w las, do ustronnej polanki, gdzie drogę przecinał strumyk.

- Dlaczego się tu zatrzymujemy? - spytała zaniepokojona.

- Bo jestem śmiertelnie znużony tym, że próbujesz mnie ratować. Dlaczegoż to sądzisz, że chcę się z tobą ożenić z poczucia winy i litości? Nie jestem

taki głupi, żeby budować długotrwały związek na tego rodzaju piasku uczuciowym! Chciała coś powiedzieć i wyjąkała:

- Więc dlaczego?

- Lubię być z tobą - powiedział lakonicznie. - Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Przeważnie doprowadzasz mnie do szału. Lubię robić z tobą różne rzeczy, lubię być z tobą sam na sam.

Powoli przyjrzał się jej twarzy.

- Chciałbym nawet mieć z tobą dzieci. Mimo złego początku staliśmy się sobie bardzo bliscy przez czas twojego pobytu w Warlance, Kate. Wystarczająco bliscy, żeby ryzykować małżeństwo. Przynajmniej tak sądzę.

Trudno było jej zebrać myśli. Po kolei zbijał jej argumenty.

- Chcę wyjść za ciebie - szepnęła łamiącym się głosem. - Chcę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie, Jacobie. Ale czy nie widzisz, jakie to ryzyko?

- Widzę tylko - odpowiedział szeptem na szept - ciało, do którego tęsknię w ciemności, umysł dopasowany do mojego i kobietę, dla której gotów byłbym zabijać.

Wiążąc wzrokiem jej oczy, odchylił do tyłu fotel i kolejno odpiął swój i jej pas. Bez słowa przysunął się do niej.

Był to najpowolniejszy, najbardziej delikatny pocałunek, jakim się kiedykolwiek obdarowali. Czują obejmujące ją ramiona, jego palce wnikające w jej włosy, żeby przytrzymać jej głowę tam, gdzie ją chciał zatrzymać, gdy zaczął całować natarczywiej.

Zdobyła się na zdawkowy protest, który przerodził się w cichy jęk, a potem poddała się jego czułości. Nawoływały się ptaki, hałaśliwy strumień było słyhać nawet przez zamknięte okna. Lekko wiał wiatr.

Obrócił ją i przesunął tak, że leżała na fotelu.

Niewyraźnie usłyszała, że otworzył drzwi, żeby mieli więcej miejsca. Szum strumienia narastał tak samo jak tętno jej serca. Spojrzała na niego, pozbawiona tchu.

Zaczęła coś mówić, ale on uśmiechnął się i pokręcił głową. Znowu pochylił się do jej ciepłych warg i zaczął je pobudzać.

Rozchylił bluzkę, dzięki czemu uzyskał dostęp do koronkowego biustonosza. I z tym łatwo sobie poradził. Jego usta znalazły się na miękkiej skórze, pobudzały, smakowały, przykrywały najpierw jedną wypreżoną pierś, a potem drugą, w ciszy, którą oczekiwanie czyniło coraz gorętszą.

Była to lekcja podniecania. Kate nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, ile nerwów ma w ciele ani też, jak czułe one są na ręce i usta mężczyzny. Nie mogła się nimi nasycić.

Jego koszula zniknęła i już dotykała go na wszelkie sposoby. Poprowadził jej ręce wzdłuż swoich boków i gdzieś po drodze odkryła, że i jego dzinsy są rozpięte i że je zsunął.

- Jest biały dzień - szepnęła, bo aż zapało jej dech, kiedy sobie uświadomiła, gdzie są, pośrodku pola, a drzwi samochodu są otwarte na oścież.

- A tak, jest - potwierdził cicho, przysuwając się jeszcze bliżej. - Biały dzień i żadnych sekretów między nami - I pragnę cię do szaleństwa. Chcę, byś zobaczyła, jak bardzo, wyczuła, jak bardzo.

Pochylił się do jej ust, oddając im hołd natarczywą czułością, a jego serce biło gwałtownie nad jej wypreżonymi piersiami.

- Nie powinniśmy, Jacobie... - wyszeptwała, chociaż jej ciało pulsowało z podniecenia.

- Chcę mieć w tobie żonę, Kathryn - szeptał tuż

przy jej chętnych ustach. - Chcę, żebyś była matką moich dzieci. Nie proszę, byś oddała mi się po raz drugi, bez zobowiązania z mej strony. Proszę o ciebie na resztę życia. I zamierzam ci pokazać, ile piękna może być w intymności, jeśli dwoje ludzi dzieli ją bez egoizmu.

Wyczuwała, jak bardzo jej pożądał. Jego ciało nie miało przed nią tajemnic. Kate spojrzała badawczo w jego ciemne oczy.

- To nie jest... tylko pożądanie?

Uśmiechnął się łagodnie.

- Gdyby nie było niczego więcej, nadałaby się jakakolwiek kobieta - powiedział spokojnie.

- A nie każda się nada? - dopytywała się z przejęciem.

Jacob powiódł ustami po jej oczach, po jej nosie.

- Nie pragnę nikogo prócz ciebie, Kate. Nigdy już nie będzie innej kobiety.

- Och, Jacobie, możesz się zakochać... -jęknęła.

- Tak - rzekł tuż przy jej rozchylonych wargach - teraz mogę. Leż spokojnie, skarbie, i pozwól się kochać. Pozwól, żebym ci pokazał, jak to powinno było się odbyć za pierwszym razem.

Nie odpowiedziała mu. Nie musiała. Jej długie, smukłe nogi poruszyły się wystarczająco, by wpuścić spragnioną męskość.

- Tym razem - szeptał jej do ust, zaczynając je zmysłowo gryźć - i ty, i ja razem polecimy w stronę słońca.

- Ktoś może tu przyjść... - zaprostestowała, wypowiadając ostatnią logiczną myśl.

- Nie.

Poruszył się, wciąż delikatnie, oczami więził jej oczy, gdy rozpoczął czułe przenikanie. Widział, że brak jej tchu, czuł jej dłonie chwytające jego ręce.

- Przyjmij mnie odprężona - szepnął. - Obiecuję,

nie będzie wcale bolało. Złącz się ze mną, Kate. Niech nasze ciała staną się jednym.

Nie myśl - wyszeptał. - Po prostu połącz się i pozwól mi to wszystko zrobić. Pozwól, żebym cię napelnił rozkoszą. Pozwól, żebym cię uczył.

Drżała. Jacob poruszał się miarowo, a ona czuła go tak jak tamtej nocy. Tyle że teraz nie bolało. Jej oczy rozszerzały się za każdym powolnym i zręcznym ruchem jego bioder, a on patrzył na nią, dostosowując swoje ruchy do potrzeb leżącego pod nim miękkiego ciała. Szeptał różne rzeczy - cudowne, szokujące - i jego ręce naprowadzały ją z niewysłowioną cierpliwością, aż wreszcie pragnęła go równie namiętnie jak on jej.

Powstrzymała gwałtowny jęk, a on uśmiechnął się ponad własnym pożądanym, bo wiedział, co to znaczy - ten dźwięk, nagły skręt jej ciała i rozszerzenie oczu. Tak, teraz to czuła. Wniknął głębiej, natrętniej, a ona zamknęła oczy i zaczęła wydawać dźwięki, które go roznamiętniały.

Teraz szeptała mu różne rzeczy, różne tajemnice, i on śmiał się, gryzł jej ramiona, jej usta, jej szyję, a w końcu narastające napięcie wciągnęło ich oboje w wir gorącej rozkoszy.

Otworzyła oczy, gdy spirala napięcia zaczęła nagle być bardziej wyczuwalna. Jego twarz była wilgotna od potu, usta miał zaciśnięte i gwałtownie dyszał nad nią. Dostosowała się do jego ruchów, starała się go dosięgnąć i gdy jej palce dotknęły jego twarzy, wszystko wybuchło.

Magia. Szał. Słońce, oślepiające kolory, szum przybrzeżnych fal, gorączkowe zderzenie, które doprowadziło ją do pierwszego w życiu uniesienia. Do pierwszego raptownego wybuchu ekstazy. Do pierwszego spełnienia.

Bardzo powoli powracały do jej świadomości szum

drzew, wiatr i głosy ptaków. Drzeli oboje. Mocno biło mu serce tuż nad jej piersiami, jego ciało lekko pulsowało.

Zacząła całować go w szyję, podbródek, twarde usta, a on z zaspokajającą ją gwałtownością odpowiadał pieszczotą na pieszczotę.

- Mój skarbie - szeptał natarczywie. - To było cudowne.

- Tak... - Urzeczona dotykała jego ust, patrzyła mu badawczo w oczy. Nagle coś ją tknęło. - Jacobie... ty nie... - Przełknęła ślinę. - Mogłam zająć w ciążę.

Uśmiechnął się leniwie.

- Tak. - Pocałował jej zamknięte powieki, nos, usta. - Jestem senny.

- Ja też.

- Co teraz zrobimy?

- Oczywiście pobierzemy się - powiedział półgłosem.

- I nie proszę cię o to, Kate. Będiesz niestety musiała obejść się bez oświadczyn, bo nie dostarczę ci okazji do odtrącenia mnie jeszcze raz.

Ofiarowywał jej niebo, zwłaszcza po tym, co właśnie wspólnie przeżyli. Jej zatroskane oczy wpatrzyły się badawczo w jego oczy.

- Być może kiedyś się zakochasz - wyszeptała po raz drugi.

- Jeśli to, co właśnie przeżyliśmy, nie była miłość, to co? - zapytał szeptem.

Jej powieki znowu się uniosły i znów patrzyła na niego.

Nie chciał tego powiedzieć. Tak mu się wymknęło. Ale kiedy spojrzał na jej śliczną twarz, potrafił uwierzyć, że właśnie to miał na myśli. Seks nie był taki nigdy przedtem. Odgarnął jej włosy.

- Nie zadreżaj się teraz żadnymi myślami - szepnął.

- Pocałuj mnie.

Zrobiła to, ciepło, delikatnie, a potem on niechętnie

odsunął się i z nadzwyczajną czułością pomógł jej się ubrać. Między jednym pocałunkiem a drugim pozbierał swoją porzrzuconą odzież i doprowadził się do porządku.

Usiadł z zapalonym papierosem, a ona patrzyła na niego ukryta w jego objęciach.

- Czy wynagrodziłem ci tamtą noc?

Kate zaczerwieniła się.

- Tak.

- Od tej chwili będzie za każdym razem lepiej. W przyszłym tygodniu pobierzemy się. Mam już dla ciebie prezent ślubny, mała Kate - dodał z tajemniczym uśmiechem.

- Co to jest? - zapytała.

- Poczekaj, a dowiesz się - poradził i jeszcze raz ją pocałował, spijając nektar z jej ust.

Westchnął.

- Teraz już nie miej skrupułów. Nikt mnie nie popycha do ołtarza. Zgoda?

Obserwowała jego twarz, zbyt zakochana, żeby znowu odmówić. Gdy była w jego objęciach, wszystkie szlachetne zasady ulatywały z dymem. Był nieodparty. Nie mogła z niego zrezygnować.

- Zgoda, Jacobie - wyszeptała.

Po chwili uśmiechnął się i przyciągnął ją bliżej do siebie.

Ceremonia ślubu odbyła się w Warlance, w obecności Margo i Davida, zdziwionych i zachwyconych tym, że para dawnych wrogów wymieniła obrączki.

Jacob patrzył rozpromieniony na swą śliczną partnerkę w kilometrach białej satyny i koronek. Ślubowali sobie w otoczeniu koszów kwiatów, obserwowali to Hank, Janet, Margo, David, Tom, garstka sąsiadów i pewna dziwna, siedząca samotnie kobieta w niebieskim kapeluszu.

Gdy obrączki znalazły się na swoich miejscach i uroczyście zostały wypowiedziane słowa przysięgi, Jacob podniósł woalkę Kate i delikatnie pocałował swoją żonę. Ceremonia była taka piękna, że Kate płakała. Gdyby ją kochał, czułaby się jak w niebie. Ale - perswadowała sobie - nie powinna pragnąć niemożliwego.

- Niepojęte, że ty i stryj Jacob pobieracie się - szepnęła Margo w czasie krótkiego wypoczynku w sypialni Kate. - Myślałam, że się nienawidzicie.

- Tak było - roześmiała się Kate, przebierając się na niewielkie przyjęcie w różową sukienkę.

- Czy zauważyłaś tę starszą kobietę, tę w niebieskim kapeluszu? Myślałam, że to siostra Bena Hamlina, ale wygląda na to, że nikt jej nie zna.

Kate zacisnęła usta. A jakże, zauważyła tę kobietę. Było w niej jakby coś znajomego. Kto wie, czy to nie dawna sąsiadka, która się wyprowadziła, albo znajoma rodziny.

- O wilku mowa - szepnęła Margo, gdy otworzyły się drzwi. Nieznajoma miała dyskretny makijaż i, jak na jej wiek, była dosyć atrakcyjna. A ponadto była zdenerwowana, miała w szczupłych rękach chusteczkę.

- Kathryn?

Kate zamrugła oczami. Więc ta kobieta ją zna.

- Tak?

- Przepraszam, pójdę poszukać Davida - powiedziała Margo i wyszła z pokoju.

Kobieta w kapeluszu wpatrywała się badawczo w oczy równie zielone jak jej własne.

- Nie znasz mnie, prawda? - spytała z wahaniem i jej oczy napelniły się łzami. - Czy mogłam się spodziewać, że mnie znasz? On wykradł mi ciebie, kiedy byłaś jeszcze niemowlęciem...

Oczy Kate rozszerzyły się. Patrzyła na starszą wersję siebie samej. Nic dziwnego, że ta kobieta

wydała się taka znajoma. Powróciło wspomnienie wszystkich długich lat nienawiści, goryczy, niepokoju, przebrała się miarka.

- Porzuciłaś nas! - oskarżała ją z gniewem Kate.
- Odeszłaś od nas, a on bił i mnie, i Toma!
- On cię wykradł, Kathryn. Wykradł i ukrył, a mnie nie zostało nic. Ani pieniądze, ani dach nad głową... Wymknęłam się, żeby znaleźć adwokata, po to, by się z nim rozwieść i otrzymać prawo opieki nad tobą i Tomem. Był taki mężczyzna, miły, łagodny, który chciał przyjąć was oboje i byłby dla nas bardzo dobry po tym, jak... jak twój ojciec stał się potworem.

Zapłakała i westchnęła.

- Wszystko sobie zaplanowałam, a potem on się dowiedział i zanim wróciłam na farmę, już go nie było.

Przytknęła chusteczką do oczu.

- Odjechał z obojgiem moich dzieci, a ja nie miałam nawet na bilet autobusowy.

- On... nas wykradł?

- Wykradł, kochanie - powiedziała ochryple kobieta w kapeluszu.

Patrzyła na córkę oczami pełnymi dumy, miłości i bólu.

- Przez dwa lata pracowałam jako kelnerka w barze, żeby zaoszczędzić tyle pieniędzy, by zacząć szukać, ale wtedy było już za późno.

- A tamten mężczyzna, ten, za którego miałaś wyjść? - spytała Kate.

- Odrzuciłam go - padła niespodziewana odpowiedź.

- Czułam się okropnie wiedząc, co ty i Tom przechodziecie. Czy mogłam być tak nieczuła, żeby budować swoje szczęście na waszym bólu?

Kate odetchnęła powoli, mgliście świadoma tego, że Jacob obserwuje je z drugiego pokoju. Wpatrzyła się badawczo w oczy matki.

- Przez cały ten czas byłaś sama?

- Przez cały ten czas - odrzekła cicho jej matka.
- Wykorzystałam już wszystkie agendy rządowe i dawno zapomniałam, że matka twojego ojca mieszkała w Południowej Dakocie. Rzadko kiedy o niej wspominał. I oto do restauracji, w której pracuję, przyszedł twój mąż i powiedział mi, że ty i Tom żyjecie i że przywiezie mnie tu, żebym was zobaczyła.

Znowu przez uśmiech przebiły się łzy.

- Od kilku dni płaczę bez ustanku. Jest mi to obojętne, czy mnie nienawidzisz czy nie; wystarczy mi, że mogę na ciebie patrzeć.

- Och, mamó, nie...

Kate rzuciła się matce w objęcia. Kołysała ją, uspokajała ją i czuła, że powoli znika jej własny ból, uświadomiła sobie bowiem, jakie musiały być dla matki wszystkie te lata. Kate miała przynajmniej Toma. Ich matka nie miała nikogo, a tylko straszliwy lęk o dzieci i samotność.

Tom stał teraz uśmiechnięty obok Jacoba i gdy Kate go spostrzegła, zrozumiała, że obaj to ukartowali. Gdy Tom dołączył do obu kobiet, matka przygarnęła i jego.

- Mój chłopcze - szlochała. - Mój mały chłopcze. Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłam, trudno mi było uwierzyć, że minęło tyle czasu. A teraz odnalazłam ciebie i Kate, i to jest jakby sen. Jakby kolejny sen, a ja tak się boję, że się przebudzę - tak jak zawsze się tego boję - i was nie będzie.

- Nie znikniemy, mamó - śmiał się Tom. - I ty też nie. Kate i ja będziemy cię przez jakiś czas wozić tam i z powrotem między Południową Dakotą a Nowym Jorkiem, zanim pozwolimy ci wrócić do domu.

- Oczywiście - potwierdziła Kate, odsuwając się, żeby wytrzeć zaczerwienione oczy.

- Byłabym zachwycona - powiedziała promieniejąc ich matka. - Naprawdę. A poza tym chyba powiem

„tak” mężczyźnie, który mi się od dwudziestu dwóch lat oświadcza...

Kate otworzyła usta ze zdziwienia.

- On jeszcze na ciebie czeka, po tylu latach?

- Miłość się nie zużywa, Katie - powiedziała jej matka z uśmiechem świadczącym o mądrości życiowej i znajomości świata. - Nie zużywa się, jeśli istnieje naprawdę. Tak. On jeszcze czeka. I ja czekałam, póki nie odnalazłam moich maleństw.

- Ładne maleństwa.

Tom uśmiechał się porozumiewawczo do siostry.

- Skoro już o maleństwach mówimy - odezwał się Jacob, który dołączył do nich, żeby zaborczym gestem objąć Kate - mam nadzieję, że polubi pani wnuki. Kate i ja planujemy dużą rodzinę.

- Byłabym zachwycona.

Pani Walker westchnęła spoglądając na nich kolejno.

- Ale akurat teraz chciałabym sobie obmyć twarz. Wyglądam pewno strasznie.

- Tak, a potem wróc zaraz. Mamy sobie tyle do powiedzenia - powiedziała łagodnym tonem Kate.

Pani Walker dotknęła włosów Kate i policzka Toma i trochę pociągając nosem odeszła do sypialni.

- Och, Jacobie - westchnęła Kate, przyglądając się świeżo poślubionemu mężowi. - Od jak dawna to planowałaś?

- Od kilku tygodni. Tom mi pomógł. - Uśmiechnął się. - Sądziliśmy, że może zechcesz się przekonać, co to znaczy mieć matkę.

- Tak się cieszę - powiedziała serdecznie Kate i uścisnęła Toma. - Czy ona nie jest miła?

- Nasza matka musi być miła - powiedział z przyganą Tom. - A teraz wybaczcie, pójdę po poncz.

- Czy jesteś szczęśliwa? - spytał spokojnie Jacob, przypatrując się Kate. - To było cholerne ryzyko, ale chyba poszło całkiem gładko.

- Przez wszystkie te lata miałam do niej żal, a ona była tak samo nieszczęśliwa jak my.

Kate westchnęła i spojrzała na Jacoba.

- Jak mogłam być taka ślepa?

- Czy czasami wszyscy nie bywamy ślepi? - zapytał.

Delikatnie dotknął jej włosów, zachwycony ich jedwabistością. Była piękna w tej prostej i gustownej sukience, a on sprawiał wrażenie gotowego umrzeć za nią. Teraz należała do niego i wydawało mu się, że od razu zniknęły wszelkie bariery. Pociągnął ją w głąb holu, z dala od oczu ciekawych ludzi.

- Byłem ślepy, prawda, Kate? Nie miałem pojęcia, ile dla ciebie znaczę...

- Mój Boże - szeptał - już nigdy się nie dowiesz, przez co przeszedłem w ciągu tych pierwszych dwudziestu czterech godzin po tym, jak cię postrzelono. Mój świat zawalił się w gruzy. Gdyby stało się z tobą coś złego, to nie wiem, czy w ogóle mógłbym dalej żyć.

Nie była pewna, że słyszy jego. Patrzyła bezradnie na tę surową twarz, chłonąc każde słowo.

- Czułeś się odpowiedzialny - szepnęła. - Nie było potrzeby...

- Ja... cię kochałem - wyszeptał, wydobywając z siebie te słowa z bólem, którego nie potrafił już stłumić. Spuścił wzrok na jej łono, by nie dostrzegła wyrazu jego oczu. - Od dawna. Ale widywałem, co miłość wyrządza mężczyznom, dając kobietom przewagę nad nimi. Moja rodzona matka zadreńczyła Hanka prawie na śmieć, bo on ją kochał. Nie chciałem, żeby mnie to spotkało. I dlatego przekonałem sam siebie, że czuję tylko pożądanie.

Roześmiał się z goryczą, unosząc ku niej pełen udreki wzrok.

- Ale nie widać było poprawy, Kate. Wróciłem do domu, upiłem się i pozostawałem pijany, wciąż słysząc twój płacz. - Niespokojnie zmienił pozycję, wpatrzony

spragnionymi oczami w jej napiętą twarz. - A później zamierzałem pojechać i rozmówić się, ale ty zostałeś postrzelona. Wówczas Tom mi wszystko opowiedział. - Jacob zamknął oczy. - I świat pogrążył się w ciemności.

Kate dotknęła ostrożnie, z wahaniem jego twarzy; jej palce drżały.

- Och, Jacobie!

- Kocham cię - wyszeptał gwałtownie. - Zawsze cię kochałem.

Nie próbowała mu odpowiedzieć. Uniosła się i ustami przywarła delikatnie do jego twardych ust. Podniósł ją i przytrzymał tuż przy swoim ciele. Pocałował ją, a ona odpowiedziała. Jego ręce sprawiły jej ból, a ona była zadowolona z ich mimowolnej gwałtowności, pojmując namiętność, o której świadczyły. I ona ją czuła, cała płonęła, jej usta żądały tego samego co jego usta. Nagle jęknęła, nogi zaczęły jej drżeć i Jacob odsunął się.

Jego surowa twarz zeszywniała z namiętności.

- Pragnę cię - szepnął gwałtownie. - Pragnę, żeby było nam tak jak w tamten dzień, w samochodzie. Chcę się z tobą kochać i wiedzieć, że ty kochasz mnie tak samo jak ja ciebie.

Ustami dotykała jego podbródka, jego szyi, drząc z podniecenia.

- Ja też tego chcę - szepnęła.

- Nie kuś mnie - mruknął, pochylając się, żeby ją pocałować. - Goście weselni chyba nigdy nie wracają do domów - poskarżył się.

- To ty nalegałeś, by zaprosić aż tyle osób - szepnęła tuż przy jego ustach.

- Niech diabli porwą moją głupotę - powiedział półgłosem.

- Możemy napić się ponczu i zjeść ciasta...

- Nie chcę ponczu ani ciasta. Chcę całych akrów

łóżka i ciebie pośrodku, choćbyśmy nawet mieli się tylko tulić...

- Wy tam, przestańcie - zawołał Tom.

Jego matka przytrzymała go za ramię, gdy z przekor-
nym uśmiechem stanął przed Jacobem i Kate.

- Na to macie całe życie, ale tylko kilka cennych
godzin do spędzenia z rodziną, dopóki nie wywożę
mamy do Nowego Jorku.

- Chyba masz rację - stwierdził Jacob, tłumiąc
namiętność.

Uśmiechnął się ciepło do Kate.

- Resztę życia spędzimy razem.

Kate odgarnęła do tyłu zmierzwione włosy, pięk-
niejsza niż kiedykolwiek przedtem, z roziskrzonymi
zielonymi oczami, twarzą rozjaśnioną miłością i śmie-
chem.

- Jaka to piękna myśl - szepnęła do Jacoba.